

Sto pociągnięć  
szczotką przed snem

Melissa P.

950

6 lipca 2000 15.25

Pamiętniku, piszę w moim pokoju, pogrążonym w półmroku, oklejonym reprodukcjami Gustava Klimta i plakatami Marleny Dietrich. Ona patrzy na mnie tym swoim rozmarzonym, wyniosłym wzrokiem, jak gryzmołę na białej kartce, na której odbijają się promienie słońca, przenikające z trudem przez szpary w żaluzjach.

Jest upał, upał męczący, suchy. Słyszę telewizor grający w drugim pokoju, dociera też do mnie dziecinny głos siostry, która podśpiewuje motyw z jakiejś kreskówki, na zewnątrz beztrudnie wydziera się świerszcz, ale w domu panuje cisza i spokój. Wydaje się, że wszystko przykrywa i chroni klosz z cienkiego szkła, a upał spowalnia swym ciężarem wszelkie ruchy; wewnątrz nie jestem jednak spokojna. Czuję, jakby jakaś mysz wgryzała się w moją duszę, jednak tak delikatnie, że staje się to niemal przyjemne. Nie czuję się źle, ale i nie czuję się dobrze, niepokojące jest to, że w ogóle „nie czuję się”. Potrafię się jednak odnaleźć. Wystarczy bowiem, że podniosę wzrok i skrzyżuję go z odbiciem w lustrze, a ogarnia mnie spokój i błogie szczęście.

Podziwiam się przed lustrem i wpadam w zachwyt nad swym ciałem, które coraz bardziej się zaokrągla, nad coraz zgrabniejszą figurą, nad piersiami, które coraz wyraźniej sterczą pod bluzką i poruszają się lekko przy każdym kroku. Kiedy byłam mała, moja matka przyzwyczajała mnie do widoku kobiecego ciała, bez skrępowania chodziła nago po domu, dlatego też kształty dorosłej kobiety nie są dla mnie czymś nowym. Tylko włosy, niczym leśny gąszcz, skrywają mój Sekret i zasłaniają go przed wzrokiem. Wielokrotnie, patrząc na swe odbicie w lustrze, wsuwam tam delikatnie palec i patrząc sobie w oczy, czuję miłość i podziw dla siebie samej. Rozkosz obserwowania swego ciała jest tak wielka i tak silna, że natychmiast staje się rozkoszą fizyczną, nadchodzi wraz z pierwszym muśnięciem, a kończy się żarem i dreszczami, które trwają przez kilka chwil. Potem przychodzi zawstydzenie. W przeciwieństwie do Alessandry, nigdy nie popuszczam wodzów fantazji, gdy się dotykam. Jakiś czas temu zwierzyła mi się, że też się dotyka, i powiedziała, że w takich momentach - niemal

zadając sobie ból -lubi wyobrażać sobie, że jakiś mężczyzna ją gwałci. Byłam zszokowana, bo mnie wystarczy patrzeć na siebie, by się podniecić. Spytała, czy ja też się dotykam, ale powiedziałam jej, że nie. W żadnym wypadku nie chcę zburzyć tego świata otulonego tajemnicą, jaki sobie stworzyłam. To jest mój świat, którego jedynymi mieszkańcami są moje ciało i lustro, a twierdząca odpowiedź na jej pytanie oznaczałaby zdradę tego świata.

Jedyną rzeczą, która wprawia mnie w dobre samopoczucie, jest ten wizerunek, który podziwiam i kocham; cała reszta jest obłudą. Obłudne są moje przyjaźnie, nawiązane przez przypadek i nacechowane miernością, a na dodatek tak płytkie... Obłudne są pocałunki, które nieśmiało podarowałam kilku chłopakom z mojej szkoły. Gdy tylko dotykam ich ust i czuję niewprawnie wślizgujące się języki, ogarnia mnie wstręt i mam ochotę uciec jak najdalej. Obłudny jest ten dom, tak niepasujący do mojego aktualnego stanu ducha. Chciałabym, by nagle wszystkie obrazy spadły ze ścian, by przez okna wdarł się lodowaty, porażający chłód, by wycie psów zastąpiło granie świerszczy.

Pragnę miłości, pamiętniku. Chciałabym poczuć, jak moje serce topnieje, chciałabym zobaczyć, jak kruszą się stalaktyty mojego lodu i pogrążyć się w rzece namiętności i piękna.

8 lipca 2000 20.30

Hałasy na ulicy. Śmiechy wypełniające duszne, letnie powietrze. Wyobrażam sobie spojrzenie moich rówieśników przed wyjściem z domu: rozpalone, żywe, spragnione wieczornych rozrywek. Spędzą noc na plaży, śpiewając piosenki przy dźwiękach gitary, ktoś zaszyje się głębiej, gdzie ciemność spowija wszystko, szepcząc komuś innemu do ucha niekończące się słowa. Ktoś inny będzie jutro pływał w morzu ogrzanym porannym słońcem, tajemniczym, strzegącym nieodgadnionego życia głębin. Oni będą czuli, że żyją, i będą wiedzieli, jak pokierować swym życiem. OK, zgoda, ja też oddycham, biologicznie jestem w porządku... Ale boję się. Boję się, że wyjdę z domu i napotkam obce spojrzenia. Wiem, żyję w ciągłym konflikcie z samą sobą. Są

dni, gdy przebywanie wśród innych pomaga mi i czuję nagłą potrzebę kontaktu. Kiedy indziej, gdy jedyną rzeczą, jaka może mi sprawić radość, jest bycie samą - ani trochę. Wtedy z niechęcią zrzucam kota ze swego łóżka, wyciągam się na wznak i myślę... Czasami włączam nawet jakąś płytę, prawie zawsze z muzyką klasyczną. Jest mi dobrze w towarzystwie muzyki i niczego więcej nie potrzebuję.

Te hałasy jednak mnie dręczą, wiem, że dziś w nocy ktoś przeżyje więcej ode mnie. A ja zostanę w tym pokoju, słuchając odgłosów życia i będę ich słuchała tak długo, dopóki nie ogarnie mnie sen.

10 lipca 2000 10.30

Wiesz, o czym myślę? Myślę, że może to był kiepski pomysł, by zacząć pisać pamiętnik... Wiem, jaka jestem, znam siebie. Za kilka dni zgubię gdzieś klucz, a może z własnej woli przestanę pisać, przesadnie zazdrosna o swe myśli. Być może (co wcale nie jest wykluczone), moja wścibska matka spojrzy ukradkiem na te kartki, a wtedy poczuje się jak idiotka i skończę z pisaniem.

Nie wiem, czy powinnam dać upust swym emocjom, ale przynajmniej się rozerwę.

13 lipca rano

Pamiętniku, jest mi dobrze! Wczoraj byłam na imprezie z Alessandrą, która na obcasach wyglądała na bardzo wysoką i szczupłą, była jak zwykle piękna i - jak zwykle - trochę prostacka w sposobie wyrażania się i poruszania. Ale serdeczna i miła. Początkowo nie chciałam iść, trochę dlatego, że imprezy mnie nudzą, a trochę dlatego, że wczorajszy upał był tak męczący, że nie byłam w stanie nic robić. Potem jednak uprosiła mnie, bym dotrzymała jej towarzystwa, więc poszłam. Śpiewając na cały głos, pojechałyśmy skuterem w kierunku wzgórz, które z powodu letniej spiekoty zmieniły się z zielonych i kwitnących w suche i wyniszczone. Całe Nicolosi zebrało się na wielkiej imprezie na placu, a na rozgrzanym pod wieczór asfalcie ustawiła się cała

masa stoisk z cukierkami i suszonymi owocami. Dom znajdował się na końcu nieoświetlonej uliczki. Gdy dojechałyśmy pod bramę, Alessandrą zaczęła machać rękami, tak jakby chciała kogoś pozdrowić i zawołała głośno: „Daniele, Daniele!”.

Nadszedł wolnym krokiem i przywitał się z nią. Wyglądał na raczej przystojnego, choć w ciemnościach niewiele było widać. Alessandrą przedstawiła nas, a on delikatnie uściśnął mi rękę. Po cichu wyszeptał swe imię, a ja lekko się uśmiechnęłam, myśląc, że jest nieśmiały. W pewnym momencie zauważyłam w ciemności wyraźny błysk - to były jego zęby, niesamowicie białe i lśniące. Wtedy, ściskając nieco mocniej jego dłoń, powiedziałam trochę za głośno: „Melissa”, i choć prawdopodobnie nie zauważył moich zębów, które nie są tak białe jak jego, to możliwe, że dostrzegł moje rozpalone, błyszczące oczy. Gdy już weszliśmy do środka, zauważyłam, że w świetle wyglądał jeszcze lepiej. Stałam za nim i widziałam, jak przy każdym kroku poruszają się mięśnie jego ramion. Z moim wzrostem metr sześćdziesiąt czułam się przy nim bardzo mała. I brzydka.

Kiedy wreszcie usiedliśmy w fotelach w salonie, znalazł się naprzeciwko mnie i powoli sączył piwo, patrząc mi prosto w oczy. W tym momencie zrobiło mi się wstyd z powodu moich wyprysków na czole i zbyt jasnej - w porównaniu z nim - cery. Jego prosty i proporcjonalny nos przypominał nosy greckich posągów, a widoczne na rękach żyły sprawiały wrażenie, że jest bardzo silny; duże, ciemnoniebieskie oczy patrzyły na mnie wyniośle i dumnie. Zadawał wiele pytań, choć mimo wszystko okazywał mi obojętność, co zamiast speszyć, jeszcze bardziej mnie zmobilizowało.

On nie lubi tańczyć, ja również. Zostaliśmy więc sami, podczas gdy inni szaleli, pili i żartowali.

Zapadła cisza, której wołałam uniknąć.

—Ładny dom, prawda? - powiedziałam z udawaną pewnością siebie.

On tylko wzruszył ramionami, a ja nie chciałam być niedyskretna, więc siedziałam cicho.

Nadeszła chwila na pytania osobiste. Gdy wszyscy zajęci byli tańcem, przysunął się bliżej do mojego fotela i zaczął wpatrywać się we mnie z uśmiechem. Byłam zdziwiona i oczarowana, czekałam na jakiś ruch; siedzieliśmy sami, w ciemności i nareszcie tak blisko siebie. Potem pytanie:

–Jesteś dziewicą?

Zaczerwieniłam się, poczułam gulę w gardle i tysiące szpilek przeszły mi głowę.

Nieśmiało przytaknęłam i natychmiast spojrzałam w inną stronę, by ukryć ogromne zmieszanie. Przygryzł wargi, by powstrzymać śmiech, i tylko lekko zakasłał, nie wymówiwszy ani słowa. Mnie tymczasem ogarnęły silne, gwałtowne wyrzuty: Teraz już nawet na ciebie nie spojrzysz, idiotko! -ale w gruncie rzeczy coś mogłam powiedzieć, to prawda, jestem dziewicą. Nikt mnie nigdy nie dotykał oprócz mnie samej, i jest to dla mnie powód do dumy. Czuję jednak ciekawość, i to wielką. Przede wszystkim ciekawość poznania nagiego ciała mężczyzny, ponieważ nigdy mi na to nie pozwolono. Kiedy w telewizji pojawiają się sceny rozbierane, mój ojciec natychmiast łapie pilota i zmienia kanał. A kiedy tego lata zostałam na całą noc z chłopakiem z Florencji, który był tu na wakacjach, nie odważyłam się włożyć ręki tam, gdzie on włożył swoją.

Do tego dochodzi pragnienie, by przeżyć rozkosz wywołaną przez kogoś innego, a nie przez siebie samą, by poczuć dotyk jego skóry na mojej. No i w końcu przywilej bycia tą pierwszą spośród znajomych dziewczyn w moim wieku, która miała stosunek. Dlaczego mnie o to spytał? Jeszcze się nie zastanawiałam, jak będzie wyglądał mój pierwszy raz, i bardzo prawdopodobnie nigdy o tym nie pomyślę, po prostu chcę to przeżyć i -jeśli to możliwe - zachować na zawsze piękne wspomnienie, które będzie mi

towarzyszyć w najsmutniejszych momentach mego życia. Myślę, że to mógłby być on, Daniele, wyczułam to z wielu powodów.

Wczoraj wymieniliśmy numery telefonów, a tej nocy, gdy spałam, wysłał mi SMS-a, którego odczytałam dziś rano: „Było mi z tobą bardzo fajnie, bardzo mi się podobasz i chcę się z tobą spotkać. Przyjdź do mnie jutro, popływamy w basenie”.

19.10

Jestem zaniepokojona i zmieszana. Zderzenie z tym, czego jeszcze kilka godzin temu nie znałam, było raczej gwałtowne, choć może wcale nie takie wstrętne.

Jego dom letniskowy jest bardzo piękny, otoczony bujnym zielonym ogrodem i masą kolorowych kwiatów. W niebieskim basenie odbijał się blask słońca, a woda zachęcała, by się w niej zanurzyć; właśnie dziś jednak nie mogłam, bo miałam okres. Spod płaczącej wierzby obserwowałam innych, jak nurkowali i bawili się, podczas gdy ja siedziałam przy bambusowym stoliku ze szklanką mrożonej herbaty w ręku. Patrzył na mnie, uśmiechając się od czasu do czasu, a ja z radością odwzajemniałam uśmiechy. Potem zobaczyłam, jak wspina się po schodkach i idzie w moim kierunku, ze strużkami wody ociekającymi powoli po lśniącym torsie, poprawiając jedną ręką mokre włosy i pryskając dokoła drobnymi kropelkami.

–Przykro mi, że nie możesz się zabawić - powiedział z lekką ironią.

– Nie ma problemu - odpowiedziałam. - Poopalam się trochę.

Nic nie mówiąc, wziął mnie za rękę, drugą schwycił zimną szklankę i odstawił na stół.

–Dokąd idziemy? - spytałam ze śmiechem, ale i z pewnym niepokojem.



Nie odpowiedział i zaprowadził mnie do drzwi, do których prowadziło jakieś dziesięć schodków, wyjął spod wycieraczki klucze; jeden z nich wsunął do zamka, patrząc na mnie przebiegłymi, błyszczącymi oczyma.

–Ale dokąd mnie prowadzisz? - spytałam z tym samym, dokładnie skrywanym niepokojem.

I znów żadnej odpowiedzi, tylko lekkie parsknięcie śmiechem. Otworzył drzwi, wszedł do środka, wciągając mnie za sobą, i zamknął je za moimi plecami. W niesamowicie gorącym pokoju, oświetlonym tylko przez promyki światła przenikające przez żaluzje, oparł mnie o drzwi i namiętnie całował, pozwalając mi rozkoszować się swymi ustami o smaku truskawek i w kolorze łudzaco przypominającym te owoce. Opierał się rękami o drzwi, mięśnie ramion miał napięte i mogłam pod palcami poczuć ich siłę, głaszcząc je i przebiegając po nich podobnie do dreszczy, które przebiegały po moim ciele. Potem ujął moją twarz w dłonie, zostawił w spokoju moje usta i spytał cicho:

–Miałabyś na to ochotę?

Przygryzając wargi, powiedziałam, że nie, ponieważ nagle ogarnęło mnie tysiące obaw, zupełnie niesprecyzowanych, abstrakcyjnych. Zacisnął mocniej dłonie na moich policzkach i z siłą, która może według niego miała być pieszczotą, popychał moją głowę coraz niżej, ukazując mi nagle Nieznane. Teraz miałam go przed oczyma, pachniał mężczyzną i każda jego żyła wyrażała taką siłę, że wydawało mi się, iż muszę się z nią zmierzyć. Wsunął się pewnie pomiędzy me wargi, zabierając ze sobą smak truskawek, którym były jeszcze przesiąknięte.

Potem pojawiła się kolejna niespodzianka i poczułam w ustach dość pokaźną ilość gęstego, ciepłego i kwaśnego płynu. Poderwałam się nagle pod wpływem tego nowego odkrycia, co sprawiło mu lekki ból, ale przytrzymał rękami moją głowę i jeszcze

mocniej przycisnął do siebie. Słyszałam jego zadyszany oddech i w pewnym momencie wydało mi się, że gorący powiew tego oddechu dotarł aż do mnie. Połknęłam ten płyn, nie wiedząc, co z nim robić. Mój przelyk wydał lekki odgłos i zrobiło mi się wstyd. Gdy jeszcze klęczałam, zobaczyłam, że opuszcza ręce i pomyślałam, że chce unieść moją twarz. On tymczasem podciągnął kapielówki i usłyszałam dźwięk gumy uderzającej o zlaną potem skórę. Podniosłam się więc sama i popatrzyłam mu w oczy, czekając na jakieś słowo, dzięki któremu poczułabym się pewniejsza i szczęśliwa.

–Chcesz coś do picia? - spytał.

Ponieważ ciągle czułam kwaśny smak w ustach, powiedziałam, że napiłabym się wody. Wyszedł, a po chwili wrócił ze szklanką w dłoni; tymczasem ja, dalej oparta o drzwi, przyglądałam się z ciekawością pokojowi, w którym wcześniej zapalił światło. Patrzyłam na jedwabne zasłony i rzeźby, na książki i gazety leżące na eleganckich kanapach. Ogromne akwarium rzucało na ściany błyszczące refleksy. Słyszałam hałasy dochodzące z kuchni i nie było we mnie ani zakłopotania, ani wstydu, tylko jakieś dziwne zadowolenie. Dopiero później ogarnął mnie wstyd, gdy obojętnym gestem podawał mi szklankę, a ja spytałam:

–Naprawdę tak się to robi?

–No jasne! - odpowiedział mi z sarkastycznym uśmiechem, który odsłonił jego przepiękne zęby. Wtedy uśmiechnęłam się do niego i objęłam go, a gdy chłonełam zapach jego karku, poczułam, jak za moimi plecami chwyta klamkę i otwiera drzwi.

- Zobaczymy się jutro - powiedział, i po pocałunku - dla mnie słodkim - zesłam na dół do pozostałych osób.

Alessandra patrzyła na mnie, śmiejąc się; ja odpowiedziałam lekkim uśmiechem, który natychmiast zniknął, gdy spuściłam głowę - miałam łzy w oczach.

29 lipca 2000

Pamiętniku, już ponad dwa tygodnie chodzę z Danielem i już czuję, że coraz bardziej mi na nim zależy. To prawda, że jego zachowanie w stosunku do mnie jest nieco oschłe i nigdy z jego ust nie słyszę żadnego komplementu ani dobrego słowa, tylko obojętność, zniewagi i prowokacyjne śmiechy. A jednak zachowanie to sprawia, że robię się jeszcze bardziej zawzięta. Jestem pewna, że dzięki namiętności, jaka we mnie drzemie, sprawię, że będzie tylko mój i że sam szybko to dostrzeże. Podczas gorących i monotonnych popołudni tego lata często myślę o jego zapachu, o świeżości jego truskawkowych ust, o mięśniach jędrnych i drżących niczym duże, żywe ryby. I prawie zawsze dotykam się, przeżywając wspaniałe orgazmy, intensywne i pełne fantazji. Czuję w środku wielką namiętność, czuję, jak pulsuje pod skórą, chcąc się wydostać i wybuchnąć na zewnątrz z całą swą mocą. Mam szaleńczą ochotę kochać się, zrobiłabym to nawet teraz i robiłabym to dalej całymi dniami, aż moja namiętność uzewnętrzni się, aż w końcu się uwolni. Wiem jednak z góry, że nie doznam zaspokojenia, że niedługo ponownie wchłonę w siebie to, co rozproszyłam na zewnątrz, by potem znów to utracić, zawsze według tego samego, emocjonującego schematu.

1 sierpnia 2000

Powiedział mi, że nie jestem w stanie tego zrobić, że nie jestem dostatecznie namiętna. Powiedział mi to ze swym typowym, szyderczym uśmiechem, więc odeszłam ze łzami, upokorzona tą odpowiedzią. Siedzieliśmy na hamaku w jego ogrodzie, jego głowa spoczywała na moich nogach i delikatnie pieściłam mu włosy, patrząc na jego przymknięte powieki, powieki osiemnastolatka. Przesunęłam palcem po jego ustach, zwilżając lekko opuszek, a on obudził się i wbił we mnie pytający wzrok.

–Chciałabym się kochać, Daniele - powiedziałam jednym tchem, z rumieńcem na

policzkach.

Roześmiał się na cały głos, tak głośno, że omal nie stracił tchu.

–No co ty, dziewczyno! Co chciałabyś robić? Nawet nie potrafisz dobrze zrobić laski.

Patrzyłam na niego zmieszana, upokorzona, chciałam zapaść się pod powierzchnię ogrodu, tak pięknie wypielegnowanego, i zgnić tam pod ziemią, podczas gdy jego nogi tratowałyby mnie w nieskończoność. Uciekłam, wrzeszcząc ze złością: „Cham!”, trzasnęłam gwałtownie furtką i zapaliłam skuter, odjeżdżając z rozdartą duszą i urażoną dumą.

Pamiętniku, czy to naprawdę taki problem pozwolić się kochać? Myślałam, że wypicie jego spermy nie jest konieczne, by zapewnić sobie jego miłość, myślałam, że muszę mu się koniecznie oddać cała, a teraz, gdy się do tego przymierzałam, teraz, gdy mam na to ochotę, on mnie wyśmiewa i przegania. Co mam zrobić? O przyznaniu się, że go kocham, nie ma nawet mowy. Mogę jeszcze spróbować udowodnić mu, że potrafię zrobić to, czego się nie spodziewa, jestem bardzo uparta i dopnę swego.

3 grudnia 2000 22.50

Dzisiaj są moje urodziny. Piętnaste. Na dworze jest zimno, a rano bardzo padało. Przyszło do nas kilka osób z rodziny, których nie przyjąłabym zbyt dobrze; rodzice zdenerwowali się i skrzyczeli mnie, gdy goście poszli już do domu.

Problem polega na tym, że moi rodzice widzą tylko to, co chcą widzieć. Kiedy jestem w dobrym nastroju, dzielą się moją radością, są ujmujący i wyrozumiali. Kiedy jestem smutna, pozostają na uboczu, unikają mnie jak zadżumionej. Matka mówi, że jestem jak trup, słucham cmentarnej muzyki i jedyną moją rozrywką jest zamykanie się w pokoju i czytanie książek (tego ostatniego nie mówi, ale wyczuwam to z jej

spojrzenia...). Mój ojciec nie ma pojęcia, jak spędzam całe dnie, a ja nie mam najmniejszej chęci, by mu o tym opowiadać.

Brakuje mi miłości, chcę, by mnie ktoś pieszczotliwie pogłaskał po włosach, pragnę szczerego spojrzenia.

W szkole też miałam koszmarne dni. Załapałam dwa nieprzygotowania (nie mam ochoty brać się do nauki) i musiałam pisać klasówkę z łaciny. Myśl o Daniele nurtuje mnie od rana do wieczora i zaprząta mi umysł nawet we śnie; nie mogę nikomu wyznać, co do niego czuję, nie zrozumieliby, wiem to.

W czasie sprawdzianu na sali panowała cisza i mrok, ponieważ wysiadło światło. Pozwoliłam Hannibalowi przejść przez Alpy i pozwoliłam, by gęsi kapitolinckie czekały gotowe do walki, skierowałam wzrok za okno przez zaparowane szyby i ujrzałam swój zamglony, niewyraźny obraz. Bez miłości człowiek jest niczym, pamiętniku, jest niczym... (a ja nie jestem kobietą...).

25 stycznia 2001

Dzisiaj są jego dziewiętnaste urodziny. Gdy tylko się obudziłam, wzięłam komórkę i w całym pokoju rozległ się dźwięk klawiszy; wysłałam mu życzenia urodzinowe, za które na pewno nawet mi nie podziękuje, a być może, czytając je, wybuchnie gromkim śmiechem. I nie będzie się mógł pohamować, gdy przeczyta ostatnie zdanie, jakie mu napisałam: „Kocham Cię i tylko to się liczy”.

4 marca 2001 7.30

Wiele czasu upłynęło od momentu, gdy pisałam po raz ostatni, i prawie nic się nie zmieniło; jakoś ciągnęłam przez te miesiące, dźwigając na karku swe nieprzystosowanie do tego świata; dokoła widzę tylko mierność i nawet myśl o wyjściu

z domu jest dla mnie udręką. Zresztą dokąd pójść? Z kim?

Tymczasem moje uczucia do Daniela nasiliły się i teraz rozpiera mnie pragnienie, by mieć go tylko dla siebie.

Nie widzieliśmy się od tego ranka, kiedy z płaczem wybiegłam z jego domu, i dopiero wczoraj wieczorem telefon przerwał monotonię, jaka towarzyszyła mi przez cały ten czas. Mam ogromną nadzieję, że nie zmienił się, że wszystko w nim pozostało takie samo jak tamtego ranka, gdy poznałam Nieznane.

Jego głos wyrwał mnie z długiego i męczącego snu. Spytał, jak sobie radzę, co robiłam przez te miesiące, potem, śmiejąc się, zapytał, czy urosły mi piersi, a ja odpowiedziałam, że tak, mimo iż wcale nie jest to prawda. Po ostatnich grzecznościowych zwrotach powiedziałam mu to samo co tamtego ranka, czyli że mam ochotę to zrobić. Przez ostatnie miesiące rozdzierało mnie to pragnienie; dotykałam się aż do przesady, przeżywając tysiące orgazmów. Pożądanie ogarniało mnie nawet podczas lekcji, w czasie których najpierw upewniałam się, że nikt mnie nie obserwuje, a potem opierałam swój Sekret o metalową nogę ławki i lekko dociskałam ciało.

O dziwo, wczoraj mnie nie wyśmiał, a wręcz zachował milczenie, gdy mówiłam mu o swych pragnieniach, i powiedział, że nie ma w tym nic dziwnego i że mam do nich prawo.

–A nawet - powiedział - ponieważ znamy się od dawna, mogę ci pomóc w ich realizacji.

Westchnęłam i potrząsnęłam głową. W ciągu ośmiu miesięcy dziewczynka może się zmienić i zrozumieć pewne rzeczy, których wcześniej nie rozumiała. Potem wypaliłam:

–Daniele, powiedz raczej, że nie masz żadnych lasek pod ręką i nagle („i wreszcie!“),

pomyślałam) przypomniałeś sobie o mnie.

–Chyba ci kompletnie odbiło! To może lepiej skończę, bo rozmowa z kimś takim jak ty nie ma sensu.

Przerażona, że po raz kolejny dostanę od niego kosza, zламаłam się i wykrzyknęłam błagalnie:

–Nie! W porządku, w porządku. Przepraszam. - Widzę, że potrafisz myśleć... mam dla ciebie propozycję - powiedział.

Ciekawa, co mi chce zaproponować, zaczęłam prosić go jak małe dziecko, by mówił dalej, a on stwierdził, że zrobi to ze mną tylko pod warunkiem, że nie będzie nas łączyło nic więcej, że będzie to wyłącznie przygoda seksualna i będziemy się spotykać tylko wtedy, gdy przyjdzie nam na to ochota. Pomyślałam, że na dłuższą metę nawet przygoda może się przerodzić w historię miłosną, a uczucie - nawet jeśli nie pojawi się na początku - nadejdzie wraz z przyzwyczajeniem. Zgodziłam się na tę poniżającą propozycję, byle tylko zaspokoić mój kaprys. Będę zatem jego małą, tymczasową kochanką, a kiedy się znudzi, pozbędzie się mnie bez większych problemów. Patrząc na to w ten sposób, mój pierwszy raz mógłby się wydawać najprawdziwszą umową; brakowałoby tylko pisemnego dokumentu, który by ją przypieczętował i zatwierdził, umową pomiędzy jedną istotą aż nadto sprytną, a drugą istotą zbyt ciekawą i spragnioną, akceptującą uzgodnienia ze spuszczoną głową i z sercem, które o mało co nie pękło.

Mam jednak nadzieję, że mi się to uda, bo na zawsze pragnę zachować wspomnienie tej chwili i chcę, by było piękne, pełne blasku, poetyckie.

15.18

Czuję, że moje ciało jest wyniszczone i ociężałe, niesamowicie ociężałe. To tak

jakby coś bardzo wielkiego spadło na mnie i przygniotło. Nie mam na myśli fizycznego bólu, ale inny ból, wewnętrzny. Fizycznego bólu nie poczułam, chociaż gdy byłam na górze...

Dziś rano wyprowadziłam z garażu skuter i pojechałam do jego domu w centrum. Był wczesny ranek, połowa miasta jeszcze spała, a ulice były prawie puste; od czasu do czasu jakiś kierowca ciężarówki trąbił głośno i rzucał mi komplement, a ja uśmiechałam się lekko, bo wydawało mi się, że inni dostrzegają moją radość, która dodaje mi urody i blasku.

Gdy podjechałam pod dom, spojrzałam na zegarek i zorientowałam się, że jestem o wiele za wcześnie, jak zwykle. Przysiadłam więc na skuterze, otworzyłam teczkę i wyjęłam książkę do greki, by przejrzeć lekcję, którą miałam powtórzyć w szkole dziś rano (gdyby tak moi nauczyciele wiedzieli, że urwałam się ze szkoły, by pójść do łóżka z chłopakiem!). Byłam jednak niespokojna i w kółko kartkowałam książkę, nie rozumiejąc ani słowa; czułam, jak szybko bije mi serce, jak prędko płynie krew w żyłach. Odłożyłam książkę i przejrzałam się w lusterku skutera. Pomyślałam, że moje różowe okulary powinny go zachwycić i że czarne poncho na moich ramionach powinno go zszokować; uśmiechnęłam się, przygryzając wargi, i poczułam dumę z samej siebie. Do dziewiątej brakowało tylko pięciu minut, więc nie byłby to dramat, gdybym zadzwoniła wcześniej.

Gdy tylko nacisnęłam dzwonek domofonu, ujrzałam za oknem jego gołe plecy; podciągnął żaluzje i ostrym, ironicznym tonem oświadczył:

– Jeszcze pięć minut, poczekaj tam, zawołam cię dokładnie o dziewiątej.

W tamtym momencie zaśmiałam się głupio, ale teraz, gdy to przemyślałam, wydaje mi się, że było to przesłanie, które miało dokładnie wyjaśnić, kto ustala zasady, a kto ma ich przestrzegać.



Wyszedł na balkon i powiedział:

–Możesz wejść.

Na schodach poczułam zapach kocich sików i suszonych kwiatów, usłyszałam otwieranie drzwi; pokonywałam po dwa schodki naraz. Zostawił otwarte drzwi i weszłam, wołając go po cichu; usłyszałam hałasy w kuchni i skierowałam się do pokoju, on wyszedł mi naprzeciw, zatrzymując mnie szybkim, ale miłym pocałunkiem w usta, który przywołał wspomnienie ich truskawkowego smaku.

–Idź tam, zaraz przyjdę - powiedział, wskazując mi pierwsze drzwi na prawo. Weszłam do jego pokoju, w którym był totalny bałagan. Było jasne, że pokój ten obudził się przed chwilą razem z nim. Na ścianie wisiały tablice rejestracyjne amerykańskich samochodów, plakaty z kreskówek manga i rozmaite zdjęcia z jego podróży. Na komodzie stała fotografia z dziecięcych lat, dotknęłam jej lekko palcem, a on podszedł od tyłu i położył ramkę zdjęciem do dołu, mówiąc, że nie powinnam go oglądać.

Schwycił mnie za ramiona, obrócił, przyjrzał mi się dokładnie i krzyknął:

–Jak ty się, do cholery, ubrałaś?!

–Odpieprz się - odpowiedziałam, zraniona po raz kolejny. Zadzwoił telefon, więc Daniele wyszedł z pokoju, by go odebrać; nie słyszałam dokładnie, co mówił, tylko jakieś wyciszone słowa i tłumione śmiechy. W pewnym momencie usłyszałam:

–Poczekaj chwilę. Zajrzę do niej, a potem ci powiem. Wtedy wsunął głowę przez drzwi i spojrzął na mnie, wrócił do telefonu i powiedział:

–Stoi obok łóżka z rękami w kieszeniach. Teraz ją przelecę, a potem ci powiem.

Cześć.

Wrócił z uśmiechniętą twarzą, a ja odpowiedziałam nerwowym uśmiechem.

Nic nie mówiąc, opuścił żaluzje i zamknął na klucz drzwi do swojego pokoju; patrzył na mnie przez chwilę, zsunął spodnie i został w slipach.

–No? Na co jeszcze czekasz w tym ubraniu? Rozbieraj się! - powiedział z grymasem na twarzy.

Śmiał się, gdy się rozbierałam, a kiedy już byłam całkiem naga, powiedział, przechylając lekko głowę:

–Hm... jesteś całkiem niezła. Zawarłem umowę z piękną cipką.

Tym razem nie uśmiechnęłam się, byłam zdenerwowana, patrzył na moje białe, jasne ramiona, które błyszczały w przedzierających się przez okno promieniach słońca. Zaczął całować moją szyję, potem stopniowo schodził coraz niżej, na piersi, a następnie do mojego Sekretnego Miejsca, gdzie zaczęły już płynąć wody Lety.

–Dlaczego się nie wydepilujesz? - szepnął.

–Bo nie - powiedziałam też szeptem. - Tak mi się bardziej podoba.

Schylając głowę, dostrzegłam jego podniecenie i wtedy spytałam, czy chce zacząć.

–Jak chciałabyś to zrobić? - spytał od razu.

–Nie wiem, ty mi powiedz... nigdy tego nie robiłam - odpowiedziałam lekko zawstydzona.

Wyciągnęłam się na jego niepościelonym łóżku, na zimnej pościeli, Daniele położył

się na mnie, popatrzył mi prosto w oczy i powiedział:

–Usiądź na mnie.

–Nie będzie mnie bolało kiedy będę na górze? - spytałam niemal z wyrzutem.

–A czy to ważne?! - krzyknął, nie patrząc na mnie.

Wdrapałam się na niego i pozwoliłam, by jego dzida wbiła się w środek mojego ciała. Odczułam niewielki ból, ale nie było to nic strasznego. Fakt, że czułam go w środku, wcale nie wywołał u mnie tego wstrząsu, którego się spodziewałam, wręcz przeciwnie. Jego członek powodował wewnątrz uczucie pieczenia i podrażnienia, ale czułam się w obowiązku pozostać z nim szczepiona.

Moje usta, napięte w uśmiechu, nie wydały żadnego jęku. Okazanie mu, że cierpię, byłoby wyrażeniem uczuć, których on nie chce znać. Chce korzystać z mojego ciała, nie chce poznać mego świata.

–No dalej, mała, nie zrobię ci krzywdy - powiedział.

–Dobrze, spokojnie, nie boję się. A czy ty nie mógłbyś być na górze? - spytałam z lekkim uśmiechem.

Zgodził się, wzdychając, i wskoczył na mnie.

–Czy coś czujesz? - spytał, gdy powoli zaczął się poruszać.

–Nie - odpowiedziałam, sądząc, że ma na myśli ból.

–Jak to nie? Czy to przez prezerwatywę?

–Nie wiem - ciągnęłam dalej - nie czuję żadnego bólu. Spojrzał na mnie z

obrzydzeniem.

–Ty, kurwa, wcale nie jesteś dziewicą!

Nie odpowiedziałam od razu i patrzyłam na niego zszokowana.

–Jak to nie? Przepraszam, co masz na myśli?

–Z kim to zrobiłaś, co? - spytał, podnosząc się pośpiesznie z łóżka i zbierając rozrzucone na podłodze ubrania.

–Z nikim, przysięgam! - powiedziałam głośno.

–Na dzisiaj koniec.

Pamiętniku, nie ma sensu opowiadać reszty. Poszłam sobie, nie mając nawet odwagi, by płakać lub krzyżeć, z ogromnym smutkiem, który ścisnął mi serce i powoli je trawił.

6 marca 2001

Dziś przy obiedzie matka spojrzała na mnie badawczo i zdecydowanym tonem spytała, o czym tak rozmyślam w ostatnich dniach.

–O szkole - powiedziałam, wzdychając. - Bardzo dużo nam zadają.

Ojciec dalej nawijał na widelec spaghetti, unosząc wzrok, by dokładniej śledzić w dzienniku ostatnie zawirowania w polityce. Wytarłam usta w obrus i poplamiałam go sosem; szybko wybiegłam z kuchni, gdy matka zaczęła mi wypominać, że nigdy nie okazywałam szacunku dla niczego i dla nikogo, że ona w moim wieku była osobą odpowiedzialną i prała obrusy, zamiast je brudzić.

–Tak, tak! - wrzeszczałam z drugiego pokoju. Rozłożyłam łóżko i wsunęłam się pod kołdrę, zalewając prześcieradło łzami.

Zapach płynu do płukania mieszał się z dziwnym zapachem śluzu, który płynął mi z nosa, obtarłam go dłonią i wytarłam też łzy. Obserwowałam wiszący na ścianie portret, który narysował mi kiedyś w Taorminie jakiś brazylijski malarz. Zatrzymał mnie, gdy sobie szłam, i powiedział:

–Masz taką piękną twarz, pozwól, że ją narysuję. Zrobię to za darmo, naprawdę.

I kiedy ołówkiem szkicował na papierze linie, jego oczy błyszczały i śmiały się - zamiast ust, które w tym czasie były nieruchome.

–Dlaczego pan sądzi, że mam ładną twarz? - spytałam go w trakcie pozwania.

–Dlatego, że wyraża piękno, czystość, niewinność i uduchowanie - odpowiedział, wykonując zamaszyste gesty.

Wtulona w pościel myślałam o słowach malarza, a potem o wczorajszym ranku, kiedy utraciłam to, co stary Brazylijczyk dostrzegł we mnie jako coś rzadkiego. Utraciłam to pośród zbyt zimnych prześcieradeł i w rękach kogoś, kto pożarł własne serce, i teraz przestało ono bić. Umarło. Ja, pamiętniku, mam serce, nawet jeśli on tego nie dostrzega i nawet jeśli nikt nigdy tego nie dostrzeże. Ale zanim je otworzę, będę oddawać swe ciało każdemu mężczyźnie, i to z dwóch powodów: dlatego że być może rozsmakowując się we mnie, poczuje smak złości i goryczy, a w związku z tym wykaże odrobinę czułości, a ponadto -może rozkocha się w mej namiętności do tego stopnia, że nie będzie mógł bez niej żyć. Dopiero później oddam się całkowicie, bez wahania, bez przymusu, by nie uronić ani odrobiny tego, czego zawsze pragnęłam. Będę go mocno trzymać w ramionach i będę go pielęgnować jak rzadki i delikatny kwiat, uważając, by nie zniszczył go nagły powiew wiatru, przysięgam.

9 kwietnia 2001

Dni są coraz ładniejsze, wiosna tego roku rozkwitła w całej okazałości. Pewnego dnia budzę się i widzę, że pojawiły się pąki, że powietrze jest cieplejsze, a morze, w którym odbija się niebo, nabiera ciemnogrnatowej barwy. Jak co dzień rano biorę skuter, by pojechać do szkoły; panuje jeszcze przejmujący chłód, ale słońce na niebie obiecuje, że później temperatura wzrośnie. Z morza wyrastają skały, którymi Polifem cisnął w Odyseusza - Nikogo, gdy ten go oślepił. Białe w morskie dno, tkwią tam, nie wiadomo ile czasu, i ani wojny, ani trzęsienia ziemi, ani nawet gwałtowne wybuchy Etny nie zdołały ich zatopić. Wznoszą się majestatycznie nad wodą, a ja zastanawiam się, jak wiele mierności i małostkowości może istnieć na świecie. Mówimy, poruszamy się, jemy, robimy to wszystko, co musi robić człowiek, ale - w odróżnieniu od tych morskich skał - nie pozostajemy nigdy w tym samym miejscu ani tacy sami. Niszczymy się, pamiętniku, zabijają nas wojny, wykańczają trzęsienia ziemi, pochłania nas lawa, a miłość nas zdradza. I nie jesteśmy też nieśmiertelni, ale może to i dobrze, co?

Wczoraj skały Polifema obserwowały nas, gdy on gorączkowo poruszał się na moim ciele, nie zważając na to, że przejmują mnie zimne dreszcze i że moje oczy patrzą gdzie indziej, na odbicie księżyca w wodzie. Zrobiliśmy to wszystko w ciszy, tak jak zwykle, za każdym razem w identyczny sposób. Jego twarz zatapiała się od tyłu w moich ramionach i czułam jego oddech na szyi, już nie gorący, lecz zimny. Jego ślina znaczyła każdy centymetr mojej skóry, tak jakby powolny, leniwy ślimak pozostawiał na niej swój lepki ślad. A jego skóra nie przypominała już tej złocistej, spoczonej skóry, którą całowałam w letni poranek; jego ust nie było już czuć truskawkami, nie miały żadnego smaku. W momencie gdy obdarzył mnie swymi sekretnymi sokami, jak zwykle jęczał z rozkoszy, a raczej rzeził. Wysunął się z mego ciała i wyciągnął na sąsiedniej macie, wzdychając tak, jakby się uwolnił od niewygodnego ciężaru. Leżąc na boku, obserwowałam zaokrąglone kształty jego pleców i podziwiałam je; wysunęłam lekko dłoń, by go dotknąć, ale natychmiast ją cofnęłam, w obawie przed

jego reakcją. Przez długi czas patrzyłam na niego i na morskie skały, jedno spojrzenie na niego, drugie na skały; potem, przesuwając wzrok, dostrzegłam pośrodku księżyc i obserwowałam go z podziwem, mrużąc oczy, by dostrzec wyraźniej jego krągłe kształty i trudny do określenia kolor.

Odwróciłam się gwałtownie, tak jakbym nagle coś zrozumiała, jakąś tajemnicę, która wcześniej była dla mnie niedostępna.

–Nie kocham cię - wyszeptałam cicho, jakby do siebie samej.

Nie miałam nawet czasu, by o tym pomyśleć. Obrócił się powoli, otworzył oczy i spytał:

–Co ty, kurwa, powiedziałaś?

Przez chwilę patrzyłam na niego z nieruchomą twarzą i powtórzyłam głośniej:

–Nie kocham cię.

Zmarszczył czoło, a jego brwi zbliżyły się do siebie, po czym krzyknął głośno:

–A czy ktoś, kurwa, cię o to prosił?!

Trwaliśmy tak w milczeniu, a on znów odwrócił się na bok; w dali usłyszałam dźwięk zamykanego samochodu, a potem chichoty jakiejś pary. Daniele odwrócił się w ich kierunku z irytacją.

–Czego oni, kurwa, chcą... dlaczego nie pójdą pieprzyć się z drugiej strony i nie dadzą mi odpocząć w spokoju?

–Oni też mają prawo pieprzyć się tam, gdzie im się podoba, no nie? - powiedziałam,

wlepiając wzrok w bezbarwny lakier połyskujący na mych paznokciach.

–Słuchaj, skarbie... to nie ty masz mi mówić, co inni mogą lub czego nie mogą robić. To ja decyduję, zawsze ja, nawet o tobie zawsze decydowałem i zawsze będę decydował ja sam.

Gdy to mówił, odwróciłam się rozdrażniona, wyciągając się na wilgotnym ręczniku; ze złością potrząsnął mnie za ramiona, wydając zza zaciśniętych zębów jakieś nieartykułowane dźwięki. Nie poruszyłam się, każdy mięsień mego ciała pozostał w bezruchu.

–Nie możesz mnie tak traktować! - wrzeszczał. - Nie możesz mnie olewać... kiedy mówię, musisz mnie słuchać i nie waz się odwracać, rozumiesz?!

Wtedy obróciłam się raptownie, chwyciłam go za nadgarstki, które wydały się słabe w moich rękach. Poczułam do niego litość, poczułam, że ściska mi się serce.

–Słuchałabym cię całymi godzinami, gdybyś tylko chciał do mnie mówić, gdybyś tylko mi na to pozwolił - powiedziałam spokojnie.

Zobaczyłam i poczułam, że jego mięśnie rozluźniają się, spojrzenie kieruje się w dół, a powieki zaciskają.

Wybuchnął płaczem i ze wstydu zakrył twarz rękami; potem położył się znów na ręczniku i z podkulonymi nogami przypominał bezbronne i niewinne dziecko.

Pocałowałam go delikatnie w policzek, cicho i ostrożnie złożyłam swój ręcznik, pozbierałam wszystkie rzeczy i poszłam powoli w kierunku zakochanej pary. Obejmowali się, jedno chłonęło zapach drugiego, wachając jego szyję; zatrzymałam się na chwilę, patrząc na nich, i pośród delikatnego szumu morskich fal usłyszałam wypowiedziane szeptem „kocham cię”.



Odwieźli mnie do domu; dziękując, przepraszałam ich, że im przerwałam, ale uspokajali mnie i mówili, że są szczęśliwi, mogą mi pomóc.

Teraz, pamiętniku, gdy piszę do ciebie, czuję się winna. Zostawiłam go na wilgotnej plaży, gdy płakał rzewnymi łzami, budząc litość. Odchodząc, zachowałam się podle i pozwoliłam, by zrobił sobie krzywdę. Ale zrobiłam to wszystko dla niego i dla siebie również. Często doprowadzał mnie do płaczu i zamiast przytulić, wyganiał mnie, naśmiewając się; teraz, gdy zostanie sam, nie będzie to dla niego dramatem. I nie będzie też dramatem dla mnie.

30 kwietnia 2001

Jestem szczęśliwa, szczęśliwa, szczęśliwa! Nic się takiego nie wydarzyło, a jednak tak się czuję. Nikt do mnie nie wydzwania, nikt mnie nie szuka, a mimo to radość tryska ze mnie całej, jestem niesamowicie zadowolona. Odsunęłam od siebie wszelkie paranoje, już nie ogarnia mnie niepokój w oczekiwaniu na jego telefon, nie czuję już tej udreki, że leży na mnie, mając gdzieś moje ciało i mnie. Teraz, wracając nie wiadomo skąd, nie muszę już opowiadać bajek matce, gdy pyta, gdzie byłam. Zawsze regularnie opowiadałam jej jakieś głupoty - w centrum na piwie, w kinie lub w teatrze. A przed zaśnięciem fantazjowałam i wyobrażałam sobie, co zrobiłabym, gdybym naprawdę była w tych miejscach. Z całą pewnością rozerwałabym się, poznałabym nowych ludzi, prowadziłabym życie, które nie sprowadzałoby się wyłącznie do szkoły, domu i seksu z Danielem. Teraz pragnę tego innego życia, nieważne jakim kosztem, teraz pragnę kogoś, kto się zainteresuje Melissą. Samotność być może mnie niszczy, ale nie napawa strachem. Jestem najlepszą przyjaciółką siebie samej, nigdy nie mogłabym się zdradzić ani porzucić. Chyba że zrobić sobie krzywdę, zrobić sobie krzywdę, to tak. I nie dlatego, że robiąc to, odczuwam przyjemność, ale dlatego, że chcę się w jakiś sposób ukarać. Tylko w jaki sposób ktoś taki jak ja może kochać się i karać jednocześnie? To sprzeczność, pamiętniku, wiem o tym. Nigdy jednak miłość i nienawiść nie były sobie tak bliskie, tak współlistniejące, tak zakorzenione we mnie.

7 lipca 2001 0.38

Dziś znów się z nim widziałam; po raz kolejny - i mam nadzieję, że ostatni - nadużył moich uczuć. Wszystko zaczęło się tak jak zwykle i wszystko skończyło się w ten sam sposób. Jestem głupia, pamiętniku, nie powinnam była pozwolić na to, by ponownie się do mnie zbliżył.

5 sierpnia 2001

Skończyło się, na zawsze. I cieszę się, mogąc powiedzieć, że nie czuję się skończona, wręcz przeciwnie, zaczynam na nowo żyć.

11 września 2001 15.25

Może Daniele ogląda w telewizji te same sceny, te same, które ja widzę.

28 września 2001 9.10

Szkoła dopiero się zaczęła, a już można wyczuć klimat strajków, manifestacji i zebrań poświęconych tym samym tematom; już sobie wyobrażam zaczerwienione twarze tych z samorządu, którzy ścierają się z grupą działaczy. Za kilka godzin zacznie się pierwsze zebranie w tym roku, tym razem poświęcone globalizacji; w tej chwili jestem w klasie, za mną jest kilka moich koleżanek i rozmawiają o gościu, który poprowadzi dzisiejsze zebranie. Mówią, że to fajny facet, o anielskiej twarzy i wybitnej inteligencji; chichoczą szyderczo, gdy jedna z nich mówi, że wybitna inteligencja mało ją interesuje, a o wiele bardziej interesuje ją anielska twarz. Te, które rozmawiają, to te same, które kilka miesięcy temu obrobiły mi dupę, opowiadając, że puściłam się z cudzym chłopakiem; zaufałam wtedy jednej z nich, opowiedziałam jej wszystko o Danielu, a ona mnie objęła, mówiąc z wyraźną hipokryzją: „Przykro mi”.

–A co, nie chciałabyś, żeby cię taki przeleciał? - pyta ta pierwsza.

–Nie, zgwałciłabym go wbrew jego woli - odpowiada druga, śmiejąc się.

–A ty, Melissa? - pyta mnie. - Co ty byś zrobiła? Odwróciłam się i powiedziałam jej, że go nie znam i że nie mam zamiaru nic robić. Teraz słyszę, jak się śmieją, a ich śmiechy mieszają się z metalicznym i przenikliwym dźwiękiem dzwonka, który oznajmia koniec lekcji.

16.35

Siedząc na podwyższeniu zmontowanym specjalnie na to zebranie, nie interesowałam się zniesieniem granic ani też podpalaniem McDonaldów, mimo iż wybrano mnie do spisania protokołu ze spotkania. Siedziałam na środku, przy długim stole, a po moich bokach zasiedli goście z przeciwnych frakcji. Chłopak o anielskiej twarzy siedział obok mnie, zaciekle obgryzał długopis. I kiedy pewny siebie prawicowiec ścierał się z rozwścieczonym lewicowcem, ja obserwowałam granatowy długopis, który trzymał w zębach.

–Zapisz moje imię wśród zabierających głos - poprosił w pewnej chwili, z twarzą zwróconą w stronę swojej kartki z notatkami.

–A jak masz na imię? - spytałam po cichu.

–Roberto - odpowiedział, tym razem patrząc na mnie ze zdziwieniem, że jeszcze tego nie wiem.

Podniósł się, by zabrać głos; jego przemówienie było bardzo dosadne i wciągające. Obserwowałam go, gdy poruszał się w naturalny sposób, trzymając w ręku mikrofon i długopis; skupieni słuchacze uśmiechali się, słysząc jego ironiczne stwierdzenia, które trafiały w samo sedno sprawy. Jest studentem prawa, myślałam, więc to normalne, że

posiada pewne zdolności oratorskie; od czasu do czasu widziałam, że odwracał się, by na mnie spojrzeć, a ja, trochę przekornie, choć w naturalny sposób, rozpięłam koszulę, odsłaniając dekolt aż po rowek między białymi piersiami. Być może dostrzegł mój gest, bo faktycznie zaczął odwracać się coraz częściej, lekko speszony i zaciekawiony mierzył mnie spojrzeniem - tak przynajmniej mi się wydawało. Gdy skończył swą wypowiedź, usiadł i ponownie włożył długopis do ust, nie zważając na oklaski, jakimi został nagrodzony. Potem, gdy zaczęłam już protokołować, odwrócił się w moim kierunku i powiedział:

–Nie pamiętam twojego imienia. Miałam ochotę się podroczyć.

–Jeszcze ci go nie powiedziałam. Uniósł lekko głowę i odrzekł:

–Faktycznie.

Widziałam, że zaczął robić sobie notatki. Uśmiechałam się pod nosem, zadowolona z tego, że musi czekać, bym mu powiedziała swoje imię.

–I nie chcesz powiedzieć? - spytał, obserwując uważnie moją twarz.

Uśmiechnęłam się niewinnie.

–Melissa - odpowiedziałam.

–Hm... nosisz imię pszczoł. Lubisz miód?

–Za słodki. Wolę ostrzejsze smaki.

Potrząsnął głową, uśmiechnął się i każde z nas skupiło się na własnych notatkach. Po jakimś czasie wyszedł, by zapalić papierosa, i widziałam, jak śmieje się i żywo gestykuluje, rozmawiając z innym chłopakiem, również bardzo ładnym; od czasu do

czasu patrzył na mnie i uśmiechał się, podnosząc papierosa do ust. Z daleka wydawał się drobniejszy i szczuplejszy, a jego włosy - drobne loki w kolorze brązu, które słodko opadały na twarz - wydawały się miękkie i pachnące. Stał oparty o latarnię, przenosząc cały ciężar ciała na jedną nogę, i wyglądał tak, jakby ręką włożoną do kieszeni spodni podciągał je do góry; koszula w zieloną kratę powiewała na wszystkie strony, a okrągłe okulary dopełniały wyglądu intelektualisty. Jego przyjaciela widziałam wiele razy pod szkołą, jak rozdawał ulotki, za każdym razem z cygarem w ustach, czasem zapalonym, czasem zgaszonym.

Gdy zebranie się skończyło, zaczęłam zbierać rozrzucone na stole kartki, które miałam dołączyć do protokołu; w pewnym momencie podszedł Roberto z szerokim uśmiechem, uścisnął mi rękę i pożegnał się.

–Do zobaczenia, towarzyszeko!

Roześmiałam się i wyznałam mu, że lubię, jak nazywa się mnie towarzyszką, jest to zabawne.

–Pospiesz się! Czego tam jeszcze gadasz? Nie widzisz, że zebranie się skończyło? - powiedział wiceprzewodniczący, klaszcząc w ręce.

Dziś jestem zadowolona, zawarłam fajną znajomość i mam nadzieję, że na tym się nie skończy. Wiesz, pamiętniku, że jestem bardzo wytrwała, gdy chcę coś osiągnąć. Teraz chcę mieć numer jego telefonu i jestem pewna, że go zdobędę. Gdy już będę miała numer, będę pragnęła tego, o czym już wiesz, czyli miejsca dla siebie w jego myślach. Ale zanim to nastąpi, wiesz, co muszę dać...

10 października 2001 17.15

Dziś jest wilgotno i smutno, niebo jest szare, słońce wygląda jak blada, spłowiała plama. Rano trochę padało, a teraz niewiele brakuje, by pioruny wysadziły korki.

Wcale mnie jednak nie obchodzi nastrój tego dnia, jestem szczęśliwa.

Pod szkołą stały ciągle te same sępy, które chcą ci sprzedać jakąś książkę lub przekonać do jakiejś ulotki, nie zważając nawet na deszcz. Był też przyjaciel Roberta, w zielonym prochowcu i z cygarem w ustach; z przyklejonym do twarzy uśmiechem rozdawał czerwone kartki. Gdy zbliżył się, by dać mi jedną z nich, popatrzyłam na niego z osłupieniem, ponieważ nie wiedziałam, co robić, jak się zachować. Wyszeptałam nieśmiało „dziękuję” i zaczęłam oddalać się bardzo wolno, myśląc, że podobna okazja nie przytrafi mi się tak łatwo. Napisałam na kartce mój numer i wróciłam, by mu ją oddać.

–Co robisz? Oddajesz mi ją, zamiast wyrzucić, tak jak to robią inni? - spytał z uśmiechem.

–Nie. Chcę, żebyś ją przekazał Roberto - powiedziałam.

–Ale Roberto ma setki takich kartek! - krzyknął zaskoczony.

Przygryzłam usta i powiedziałam:

–Roberto zainteresuje się tym, co napisałam na odwrocie...

–Ach... rozumiem... - odpowiedział, jeszcze bardziej zaskoczony. - Załatwione, będę się z nim widział i przekażę mu to.

–Bardzo dziękuję! - miałam ochotę cmoknąć go w policzek.

Gdy odchodziłam, usłyszałam, że ktoś mnie woła, odwróciłam się i zobaczyłam, że to on biegnie.

–Nazywam się Pino, miło mi. A ty Melissa, prawda?

–Tak, Melissa... widzę, że nie omieszkałaś przeczytać tego, co jest na odwrocie kartki.

–Hm... tak to jest... - powiedział z uśmiechem. - Ciekawość jest cechą ludzi inteligentnych. A ty nie jesteś ciekawska?

Zamknęłam oczy i powiedziałam:

–Bardzo.

–No widzisz? Czyli jesteś inteligentna.

Nasycił me ego, więc niezwykle zadowolona pożegnałam się z nim i poszłam po skuter na placyk przed szkołą, prawie pusty z powodu brzydkiej pogody. Ruch w godzinach szczytu jest straszny, nawet jeśli jeździ się tylko skuterem. Kilka godzin później zadzwonił telefon.

–Halo?

–Hm... cześć, tu Roberto.

–O, cześć.

–Zaskoczyłaś mnie, wiesz?

–Lubię ryzykować. Równie dobrze mogłeś wcale do mnie nie zadzwonić, ryzykowałam, że dostanę kosza.

–Bardzo dobrze zrobiłaś. Sam bym się kiedyś do ciebie odezwał. Tylko, że wiesz... moja dziewczyna chodzi do tego samego liceum....

–Ach, masz dziewczynę...

–Tak, ale... to nie ma znaczenia.

–Dla mnie też nie ma znaczenia.

–Dlaczego chciałaś się ze mną spotkać?

–A ty dlaczego byś chciał?

–Hm... ja pierwszy cię o to spytałem.

–Dlatego, że chcę cię lepiej poznać i chcę spędzić z tobą trochę czasu....

Cisza.

–Teraz twoja kolej.

–To samo. Nawet jeśli znasz założenie: mam pewne zobowiązania.

–Niezbyt wierzę w zobowiązania, przestają być zobowiązaniami, jeśli przestaje się w nie wierzyć.

–Chciałabyś się spotkać ze mną jutro rano?

–Nie, jutro nie, mam lekcje. Może w piątek, wtedy jest strajk. Gdzie?

–Przed stołówką uniwersytecką o 10.30. -Będę.

–No to cześć, do piątku.



–Do piątku, bużka.

14 października 17.30

Przyszłam jak zwykle ze strasznym wyprzedzeniem; pogoda jest ciągle taka sama od czterech dni, niesamowita monotonia.

Ze stołówki dolatywał zapach czosnku, a z miejsca, w którym czekałam, mogłam słyszeć, jak kucharki pogrząkują garnkami i obgadują koleżankę. Jacyś studenci przechodzili, patrzyli na mnie, puszczając oczko, a ja udawałam, że ich nie widzę. Skupiłam się bardziej na kucharkach i ich rozmowach, niż na moich myślach; byłam spokojna, nie czułam nawet cienia zdenerwowania, zatopiłam się w świecie zewnętrznym i nie przejmowałam się zbytnio swoją osobą.

On podjechał żółtym samochodem, przesadnie okutany ogromnym szalem, który zakrywał mu połowę twarzy i pozwalał dojrzeć tylko oczy.

–To po to, żeby mnie nie rozpoznali, wiesz, jak to jest... moja dziewczyna. Pojedziemy bocznymi drogami, zabierze nam to trochę więcej czasu, ale przynajmniej niczego nie ryzykujemy - powiedział, gdy wsiadłam.

Wydawało mi się, jakby deszcz uderzał w szyby samochodu z jeszcze większą siłą, tak jakby chciał je rozbić. Miejscem, do którego jechaliśmy, był jego dom letniskowy u stóp Etny, poza miastem. Suche, brunatne gałęzie drzew przecinały zamglone niebo drobnymi rysami, stada ptaków przedzierały się z trudem przez gęsty deszcz, pragnąc dotrzeć w cieplejsze strony. Nawet ja miałam wtedy ochotę wzbić się w niebo, by dotrzeć w cieplejsze miejsce. Nie odczuwałam żadnego niepokoju. Zupełnie jakbym wyjechała z domu, by podjąć nową, nudną pracę. Co więcej - pracę konieczną i ciężką.

–Otwórz schowek, powinny tam być jakieś kompaktki. Wyjęłam kilka z nich, potem

wybrałam Carlosa Santanę.

Rozmawialiśmy o szkole, o jego uniwersytecie, a potem o nas.

–Nie chciałabym, żebyś mnie źle osądzał - powiedziałam.

–Żartujesz? To tak jakbym sam siebie źle osądzał... oboje w gruncie rzeczy robimy to samo, w ten sam sposób. Być może w moim przypadku to jeszcze większy wstyd, bo mam dziewczynę. Ale widzisz, ona....

–Nie chce ci dać - przerwałam z uśmiechem.

–No właśnie - powiedział z takim samym uśmiechem. Wjechał w jakąś nędzną dróżkę, a potem zatrzymał się przed zieloną bramą. Wsiadł z samochodu i otworzył bramę; gdy wrócił, zauważyłam, że twarz Che Guevary, nadrukowana na jego koszulce, jest całkowicie mokra.

–Kurwa! - wykrzyknął. - Jest jeszcze jesień, a już mamy taką beznadziejną pogodę. - Potem odwrócił się i spytał: -Nie jesteś trochę zdenerwowana?

Zacisnęłam usta, marszcząc lekko podbródek, i potrząsnęłam głową; po chwili powiedziałam:

–Nie, ani trochę.

By dotrzeć do drzwi, nakryłam głowę torebką; biegnąc tak w deszczu, śmialiśmy się głośno jak dwoje idiotów.

W domu panowała całkowita ciemność; gdy weszłam do środka, poczułam lodowate zimno. Stapałam z trudem w gęstym mroku, natomiast on był do tego najwyraźniej przyzwyczajony, znał wszystkie kąty i poruszał się z dużą swobodą. Zatrzymałam się

w miejscu, gdzie wydawało mi się, że jest trochę jaśniej, i zobaczyłam kanapę, na której położyłam torebkę.

Roberto podszedł z tyłu, odwrócił mnie i pocałował, wsuwając mi cały język. Ten pocałunek był trochę obrzydliwy i wcale nie przypominał pocałunków Daniela. Obdarzył mnie swą śliną, której część została mi na ustach. Odsunęłam go grzecznie, nie dając mu niczego odczuć, i wytarłam się wierzchem dłoni. Chwycił mnie za tę samą dłoń i zaprowadził do sypialni, równie ciemnej i równie chłodnej.

–Nie możesz zapalić światła? - spytałam, gdy całował moją szyję.

–Nie, tak mi się bardziej podoba.

Posadził mnie na dużym łóżku, ukląkł i zdjął mi buty. Nie byłam podniecona, ale obojętna też nie. Wydawało mi się, że robię wszystko tylko dlatego, że jemu to sprawia przyjemność.

Rozebrał mnie tak, jakbym była manekinem na wystawie, postępując jak szybki i obojętny sprzedawca, który rozbiera kukłę, ale nie ubiera jej już ponownie.

Gdy zobaczył moje pończochy, powiedział zszokowany:

- Nosisz pończochy samonośne?

- Tak, zawsze - odpowiedziałam.

- No to jesteś niezłą świntucha! - krzyknął głośno. Zawstydził mnie tym komplementem nie na miejscu, ale jeszcze bardziej zaskoczyła mnie jego przemiana z uprzejmego, wykształconego chłopaka w prostackiego i wulgarnego mężczyznę. Miał rozpalone, pożądliwe oczy i ręce, które buszowały pod moją koszulką i w majtkach.

- Chcesz, żebym je zostawiła na sobie? - spytałam, gotowa zaspokoić jego zachcianki.

- Oczywiście, zostaw je, tak wyglądasz jak dziwka. Znów się zarumieniłam, a potem poczułam, że mój ogień stopniowo się rozpala i coraz bardziej tracę poczucie rzeczywistości. Zawładnęła mną namiętność.

Zeszłam z łóżka i poczułam pod stopami niesamowicie zimną i gładką podłogę. Czekałam, by wziął mnie i zrobił ze mną to, co chce.

–Ssij mi go, dziwko - szepnął.

Nie zważałam na mój wstyd, pozbyłam się go natychmiast i zrobiłam to, o co mnie prosił. Czułam, jak jego członek staje się twardy i wielki; wziął mnie pod pachy i podniósł na łóżko.

Posadził mnie na sobie jak bezbronną lalkę i wycelował swą długą dzidę w mą pochwę, jeszcze niezbyt otwartą i niezbyt mokrą.

–Chcę, byś poczuła ból. No wrzeszcz, pokaż, że robię ci krzywdę.

Faktycznie robił mi krzywdę, czułam palenie ścianek, które rozchylały się wbrew woli.

Wrzeszczałam, a ciemny pokój wirował dookoła mnie. Zakłopotanie minęło, a na jego miejscu pozostało tylko pragnienie, by był mój.

Jeśli będę wrzeszczeć, pomyślałam, będzie zadowolony, sam o to prosił. Zrobię wszystko, co mi każe.

Wrzeszczałam i czułam ból; żaden dreszcz rozkoszy nie przeszył mego ciała.

On tymczasem wybuchnął - zmienił mu się głos, a jego słowa stały się obsceniczne i wulgarne. Ciskał nimi we mnie i przeszywał mnie nimi z gwałtownością, która swą siłą przewyższyła sam stosunek.

Potem wszystko się uspokoiło. Wziął okulary z komody, wyrzucił prezerwatywę, chwytając ją przez chusteczkę, powoli ubrał się, pogłaskał mnie po głowie, a w samochodzie rozmawialiśmy o Bin Ladenie i Bushu, tak jakby wcześniej nic się nie wydarzyło...

25 października 2001

Roberto często do mnie dzwoni, mówi, że rozmowa ze mną wprawia go w dobry humor i że ma ochotę się kochać. Tę ostatnią rzecz mówi po cichu, nie chce, by go ktoś usłyszał, a potem trochę się wstydzi przyznać do tego. Mówię mu, że ze mną jest tak samo i często myślę o nim, dotykając się. To nieprawda, pamiętniku. Mówię to tylko po to, by poczuł się dumny, a on z wielką pewnością siebie powtarza zawsze: „Wiem, że jestem dobrym kochankiem. Bardzo się podobam kobietom”.

Jest wyniosłym aniołem, któremu trudno się oprzeć. Jego wizerunek towarzyszy mi przez cały dzień, ale myślę o nim raczej jak o miłym chłopaku, niż o namiętym kochanku. Gdy zaś przemienia się, wzbudza mój uśmiech i wydaje mi się, że doskonale potrafi zachować równowagę, wcielając się w różne osoby w różnych momentach. Ze mną jest zupełnie inaczej, ja zawsze jestem tą samą osobą, zawsze taką samą. Moja namiętność jest wszędzie, podobnie jak moja przebiegłość.

1 grudnia 2001

Powiedziałam mu, że pojutrze będą moje urodziny, a on krzyknął:

–Świetnie! A więc musimy to odpowiednio uczcić. Uśmiechnęłam się i odpowiedziałam:

–Roby, dopiero co świętowaliśmy wczoraj, i to całkiem nieźle. Nie jesteś zadowolony?

–Hm, nie... Dzień twoich urodzin musi być specjalny. Znasz Pina, prawda?

–Tak, oczywiście.

–Podoba ci się?

Zwlekałam chwilę w obawie, by nie powiedzieć czegoś, co mogłoby go ode mnie oddalić, a potem postanowiłam być szczerą:

–Tak, bardzo.

–Świetnie. A więc pojutrze wpadnę po ciebie. -W porządku...

Odłożyłam słuchawkę, zaciekawiona jego dziwnym podekscytowaniem. Zdaję się na niego.

3 grudnia 2001 4.30

Moje szesnaste urodziny. Teraz chcę się zatrzymać i stanąć w miejscu. W wieku szesnastu lat sama decyduję o sobie, ale jestem też ofiarą przypadku i nieprzewidywalności.

Po wyjściu z bramy domu zauważyłam, że Roberto nie był sam w swym złotym samochodzie. W ciemności dostrzegłam ciemne cygaro i od razu wszystko zrozumiałam.

–Mogłabyś zostać przynajmniej w dniu swoich urodzin - powiedziała mi matka przed wyjściem, ale nie posłucha-, łam jej, zamknęłam delikatnie drzwi wejściowe, wychodząc bez słowa.

Wyniosły anioł patrzył na mnie z uśmiechem, a ja wsiadłam do samochodu, udając, że nie zauważyłam Pina siedzącego z tyłu.

–I co? - spytał Roberto. - Nic nie powiesz? - Wskazał głową na tylne siedzenie.

Odwróciłam się i ujrzałam Pina rozłożonego z tyłu, z czerwonymi oczyma i rozszerzonymi źrenicami. Uśmiechnęłam się do niego i spytałam:

–Palileś?

Przytaknął skinieniem głowy, a Roberto powiedział:

–Tak, i na dodatek wypił całą butelkę alkoholu.

–No ładnie, nieźle się załatwił.

Światła miasta odbijały się w oknach samochodu, sklepy były jeszcze otwarte, właściciele czekali z niecierpliwością na Boże Narodzenie. Po chodnikach spacerowały parki i rodzinki, nieświadome, że w samochodzie siedzę ja z dwoma mężczyznami, którzy mogą mnie zawieźć nie wiadomo dokąd.

Przejechaliśmy ulicę Etnea i widziałam oświetloną jasnym światłem katedrę otoczoną olbrzymimi palmami daktylowymi. Pod tą ulicą przepływa rzeka pokryta skamieniałą ławą. Jest cicha, niesłyszalna. Podobnie jak moje myśli - ciche i spokojne, umiejętnie skryte pod moim pancerzem. Przebiegają. Dręczą mnie.

Rano jest w pobliżu targ rybny, a od rąk rybaków, z paznokciami czarnymi od

rybich wnętrzności, bije zapach morza, gdy biorą wodę z kubelka i spryskują nią zimne, połyskujące ciała żywych jeszcze, wijących się stworzeń. Kierowaliśmy się dokładnie w to miejsce, ale nocą panują tu inne klimaty. Gdy wysiadłam z samochodu, zdałam sobie sprawę, że zapach morza przemienia się w zapach dymu i haszyszu, że młodzież z kolczykami zajmuje miejsce starych, spalonych słońcem rybaków, a życie dalej się toczy, zawsze i wbrew wszystkiemu.

Wysiadłam z samochodu. Obok mnie przeszła starsza kobieta o nieprzyjemnym zapachu, ubrana w rude ciuchy, z rudym jak one kotem na rękach, chudym i ślepym na jedno oko.

Nuciła monotonnie:

*Idąc spacerkiem po via Etnea,*

*podziwiam orgię światel,*

*postrzegam gwarny tłum*

*i młodych ludzi w dżinsach,*

*pod kawiarniami szum.*

*Jak cudna jest Katania o zmroku,*

*w blasku księżycy promieniach,*

*gdy góra zionąca ogniem*

*dusze kochanków rozplomienia.*

Poruszała się jak zjawą, powoli, z błędnym wzrokiem, a ja obserwowałam ją z zaciekawieniem, czekając, aż pozostali wysiądą z samochodu. Kobieta musnęła rękaw



mojego palta i przeszył mnie dziwny dreszcz; przez krótką chwilę skrzyżowałyśmy spojrzenia, a było to tak intensywne i wymowne, że ogarnął mnie strach, prawdziwy, bezgraniczny strach. Jej zło, przenikliwe - i wcale niegłupie oczy - mówiły: Znajdziesz tam śmierć. Nie odzyskasz już nigdy serca, dziewczyno, umrzesz, a ktoś sypnie ziemię na twój grób. Żadnego kwiatka, żadnego.

Dostałam gęziej skórki; ta czarownica rzuciła na mnie urok. Ale nie posłuchałam jej, uśmiechnęłam się do obu chłopaków, którzy szli w moim kierunku, piękni i niebezpieczni.

Pino z trudem trzymał się na nogach i przez cały czas milczał; nawet ja i Roberto nie rozmawialiśmy tak wiele jak zazwyczaj.

Roberto wyjął z kieszeni spodni wielki pęk kluczy i jeden z nich wsunął do zamka. Brama zaskrzypiała, popchnął ją trochę, by się otworzyła, po czym zatrzasnęła się z hukiem za naszymi plecami.

Nic nie mówiłam, o nic nie pytałam, wiedziałam doskonale, co zamierzaliśmy zrobić. Weszliśmy po schodach, naruszonych zębem czasu; ściany budynku wydawały się tak słabe, że ogarnął mnie strach - bałam się, że w pewnej chwili jedna z nich runie i nas zabije. Zatrzymaliśmy się przed drzwiami, zza których dobiegała muzyka.

–Czy tam ktoś jest? - spytałam.

–Nie, zapomnieliśmy wyłączyć radio przed wyjściem - odpowiedział Roberto.

Pino natychmiast poszedł do łazienki, zostawiając otwarte drzwi; widziałam, jak sika, trzymając w ręku sflaczały, pomarszczony członek. Roberto poszedł do drugiego pokoju przyciszyć muzykę, a ja zostałam na korytarzu, obserwując ukradkiem i z ciekawością wszystkie pokoje, które mogłam dojrzeć.

Wyniosły anioł wrócił z uśmiechem, pocałował mnie w usta i wskazując mi jeden z pokoi, powiedział:

–Poczekaj na nas w celi pragnień, zaraz przyjdziemy.

–Cha, cha, cha! - zaśmiałam się. - Cela pragnień... co za dziwna nazwa pokoju, który służy do pieprzenia!

Pokój był dość mały. Na ścianie wisiały setki zdjęć gołych modelek, wycinki z gazet pornograficznych, plakaty hentai i pozycje z Kamasutry. Na suficie nie zabrakło czerwonej flagi z wizerunkiem Che.

Gdzie ja się znalazłam, pomyślałam. W jakimś muzeum seksu... do kogo może należeć ten dom?

Roberto nadszedł z kawałkiem czarnego materiału w rękę. Odwrócił mnie i przewiązał twarz chustką, ponownie odkręcił mnie do siebie i ze śmiechem krzyknął:

–Wyglądasz jak bogini Fortuna! Pstryknęło gaszone światło. Nic nie widziałam. Usłyszałam kroki i szepty, potem dwie ręce spuściły mi spodnie, zdjęły golf i biustonosz. Zostałam w stringach, pończochach samonośnych i kozakach na szpilkach. W myślach widziałam swój obraz - przewiązana opaską i naga, a na twarzy tylko czerwone usta, które za chwilę miały skosztować czegoś, co należy do nich.

Nagle przybyło rąk i zrobiło się ich cztery. Łatwo je było odróżnić, ponieważ dwie znajdowały się wyżej i dotykały piersi, a dwie niżej muskały przez stringi moje krocze i pieściły pośladki. Nie czułam zapachu alkoholu od Pina, może umył zęby w łazience. Gdy wyobrażałam sobie, jak ich ręce coraz bardziej przejmują we władanie moje ciało i zaczynałam się podniecać, poczułam od tyłu dotyk jakiegoś lodowatego przedmiotu -

szklanki. Ręce w dalszym ciągu mnie dotykały, a szklanka napierała na skórę z coraz większą siłą. Przestraszona spytałam wtedy:

–Co to, do cholery?

Jakieś śmiechy w tle, a potem nieznany głos:

–Twój barman, skarbie. Nie bój się, ja tylko przyniosłem ci drinka.

Przysunął mi szklankę do ust i wysączyłam powoli whisky cream. Obliziałam wargi i jakieś inne usta pocałowały mnie namiętnie, gdy tymczasem dłonie pieściły mnie dalej, a barman podawał mi picie. Któryś mężczyzna zaczął mnie całować.

–Jaki masz piękny tyłek... - mówił nieznany głos. gładki, niewinny, jędrny. Mogę cię ugryźć?

Uśmiechnęłam się na tę śmieszłą propozycję i odpowiedziałam:

–Zrób to, i tyle, nie pytaj. Ale jedno chcę wiedzieć: ilu was jest?

–Spokojnie, kochanie - odpowiedział jeszcze inny głos za moimi plecami. I poczułam język, który lizał mi kręgi na plecach. Teraz mój wizerunek, jaki widziałam w myślach, był jeszcze bardziej pociągający: z opaską na oczach, półnaga, otoczona przez pięciu mężczyzn, którzy mnie liżą, pieszczą i rozpalają moje ciało. Byłam w centrum uwagi, a oni robili ze mną to, co można robić w celi pragnień. Nie słyszałam żadnego głosu, tylko wzdychanie i pieszczoty. A kiedy jakiś palec wsunął się powoli w mój Sekret, poczułam nagły przyływ gorąca i zrozumiałam, że opuszcza mnie rozsądek. Uległam pod dotykiem ich rąk i rozsadzała mnie ciekawość, kim oni są i jacy są. A jeśli ta rozkosz była tylko wynikiem działań wstrętnego, obślinionego mężczyzny? W tym momencie mnie to nie obchodziło. Teraz jednak wstydzę się tego, pamiętniku, ale wiem, że żalowanie

czegoś po fakcie na nic się już nie zda.

–Dobrze - powiedział w końcu Roberto. - Brakuje ostatniego składnika.

–Czego? - spytałam.

–Możesz zdjąć opaskę, teraz zabawimy się w coś innego. Zawahałam się przez chwilę przed zdjęciem opaski, ale potem ściągnęłam ją powoli z głowy i zobaczyłam, że w pokoju jestem tylko ja i Roberto.

–Dokąd oni poszli? - spytałam zaskoczona.

–Czekają na nas w drugim pokoju.

–Który nazywa się...? - spytałam z rozbawieniem.

–Hm... palarnia. Zapalimy sobie skręta.

Miałam ochotę uciekać co sił w nogach i zostawić ich tam. Ta przerwa ostudziła mnie i rzeczywistość ujawniła się z całą swą bezwzględnością. Ale nie mogłam - zaczęłam już tę grę i za wszelką cenę musiałam ją skończyć. Zrobiłam to dla nich.

W ciemnym pokoju, oświetlonym tylko trzema świecami ustawionymi na podłodze, ujrzałam zarysy postaci. Z tego co mogłam zauważyć, sylwetki chłopców obecnych w pokoju nie były brzydkie, i to mnie pocieszyło.

W pokoju stał okrągły stół z krzesłami dokoła. Wyniosły anioł usiadł.

–Zapalisz? - spytał mnie Pino.

–Nie, dziękuję, nigdy nie palę.

–No nie... od dzisiaj ty też będziesz paliła - powiedział barman, u którego zauważyłam piękne kształty, wyciosane i smukłe, ciemną skórę i długie kręcone włosy sięgające do ramion.

–Nie, przykro mi, ale muszę cię rozczarować. Kiedy mówię nie, to nie. Nigdy nie paliłam, nie będę paliła teraz i nie wiem, czy będę paliła w przyszłości. Uważam, że to nie ma sensu i pozostawiam to wam.

–Ale przynajmniej nie pozbawisz nas pięknego widoku - powiedział Roberto, uderzając ręką w blat drewnianego stołu. - Usiądź tu.

Usiadłam na stole z rozłożonymi nogami, ze szpilkami kozaków wbitymi w drewno i cipką wystawioną na widok wszystkich. Roberto przysunął krzesło i zbliżył zapaloną świecę, by ją oświetlić. Skręcał swój papierek, kierując wzrok najpierw na pachnącą trawę, potem na mój Sekret. Jego oczy błyszczały.

–Dotykaj się - rozkazał mi. Wtedy wsunęłam delikatnie palec do mej szparki, a on odłożył palenie, by oddać się kontemplacji tego widoku.

Od tyłu podszedł ktoś i pocałował mnie w plecy, wziął mnie w ramiona i przygwoździł do swego ciała, próbując wsunąć we mnie swą dzidę. Byłam bezbronna. Wzrok spuszczone i zgaszone. Pusty. Nie chciałam na to patrzeć.

–No nie, nie... mówiliśmy o tym wcześniej... dziś wieczorem żadnej penetracji - powiedział Pino.

Barman wyszedł do drugiego pokoju i przyniósł czarną opaskę. Ponownie przewiązali mi oczy i jakaś ręka zmusiła mnie, bym uklęknęła.

–Teraz, Melissa, będziemy sobie podawali skręta - usłyszałam głos Roberta - i za każdym razem, gdy jeden z nas będzie miał go w ręku, pstrykniemy palcami i

dotkniemy twojej głowy, dzięki czemu będziesz wiedziała, że jesteś w odpowiednim miejscu. Zbliżysz się tam, gdzie ci wskażemy, i weźmiesz go do ust, aż się spuści. Pięć razy, Melissa, pięć razy. Od tej pory już nic nie mówimy. Przyjemnej pracy.

I w moim podniebieniu spotkało się pięć różnych smaków, pięć smaków pięciu mężczyzn. Każdy smak to inna historia, każda porcja spermy to mój wstyd. W tych chwilach miałam wrażenie i złudzenie, że rozkosz jest nie tylko czymś cielesnym, jest pięknem, radością, wolnością. I będąc naga wśród nich, poczułam, że przynależę do innego, nieznanego świata. Ale później, zamykając za sobą drzwi, poczułam w sobie zdruzgotane serce i niewysłowiony wstyd.

Potem padłam na łóżko i czułam, jak moje ciało popada w odrętwienie. Na biurku w małym pokoju widziałam, jak miga display w mojej komórce. Wiedziałam, że to telefon z domu, była już druga trzydzieści rano. Ale tymczasem ktoś wszedł, położył się na mnie i mnie przeleciał; po nim przyszedł inny i wcelował swój członek w moje usta. I kiedy jeden kończył, drugi opryskiwał mnie swą białawą cieczą. A po nim kolejni. Westchnienia, jęki i pochrząkiwania. I ciche łzy.

Wróciłam do domu cała w spermie, z rozmazanym makijażem, a matka czekała na mnie, śpiąc na kanapie.

–Jestem tu - powiedziałam jej. - Wróciłam.

Była zbyt zasnana, by robić mi wymówki z powodu tej godziny, przytaknęła głową i poszła do sypialni.

Weszłam do łazienki, spojrzałam w lustro i nie widziałam już obrazu tej, która kilka lat temu patrzyła na siebie z zachwytem. Zobaczyłam smutne oczy, jeszcze bardziej żalodne z powodu czarnej kredki, której ślady spływały po policzkach. Zobaczyłam usta, które zostały wielokrotnie zgwałcone tego wieczora i utraciły swą świeżość.

Czułam się tak, jakbym została napadnięta i zbezczeszczona przez obce cielska.

Potem sto razy pociągnęłam szczotką po włosach, jak to robiły księżniczki (tak zwykła mówić moja matka), a moja pochwa jeszcze teraz, gdy piszę ci w środku nocy, wydziela zapach spermy.

4 grudnia 2001 12.45

–Dobrze się wczoraj bawiłaś? - spytała mnie rano matka, zagłuszając ziewaniem syk ekspresu do kawy.

Wzruszyłam ramionami i odpowiedziałam, że spędziłam wieczór jak każdy inny.

–Twoje ubrania miały dziwny zapach. - Patrzyła na mnie, jakby chciała poznać i zrozumieć wszystko, co dotyczy innych, a tym bardziej, co dotyczy mnie.

Przestraszona, odwróciłam się gwałtownie i przygryzając wargi, pomyślałam, że może poczuła zapach spermy.

–Czego? - spytałam, udając spokój i obserwując od niechcienia słońce za oknem kuchni.

–Dymu... bo ja wiem... marihuany - powiedziała ze zdegustowanym wyrazem twarzy.

Odetchnęłam z ulgą, odwróciłam się, uśmiechnęłam się lekko i powiedziałam głośno:

–No wiesz, w tym lokalu wczoraj byli ludzie, którzy palili. Nie mogłam im przecież powiedzieć, żeby przestali.

Popatrzyła na mnie krzywym okiem.

–Wróć mi do domu naćpana, a nie wypuszczę cię nawet do szkoły!

–Hm, dobrze - zażartowałam - postaram się znaleźć coś, co wzbudzi twoje zaufanie. Dzięki, dajesz mi doskonale alibi, by nie chodzić do tej cholерnej budy.

...Tak jakby tylko haszysz był tym, co sprawia ból. Wypaliłabym go całą masę, by tylko nie zaznać tego dziwnego uczucia próżni, nicości. To tak jakbym była zawieszona w powietrzu i oglądała z wysoka to, co zrobiłam wczoraj. Nie, to nie byłam ja. To była ta, która nie kocha samej siebie i pozwala się dotykać przez żadne, obce ręce; to była ta, która nie kocha samej siebie i zostaje obdarzona spermą pięciu różnych mężczyzn, pozwala zbezczęścić swą duszę, która wcześniej nie zaznała bólu.

Tę, która kocha samą siebie, jestem ja - ta osoba, która dzisiejszej nocy znów przywróciła blask swym włosom, szczotkując je dokładnie sto razy, ta, która odnalazła dziecienną miękkość warg. I pocałowała się, dzieląc z samą sobą miłość, której wczoraj jej odmówiono.

20 grudnia 2001

Czas prezentów i fałszywych uśmiechów, drobniaków wciskanych pod wpływem chwilowego przyływu dobroci w ręce Cyganów stojących na ulicach, z dziećmi na rękach. Ja nie lubię kupować prezentów dla innych, kupuję je tylko i wyłącznie dla siebie samej, być może dlatego, że nie mam nikogo, komu mogłabym je podarować. Dziś po południu wyszłam z Ernestem, którego poznałam na czacie. Od razu wydał mi się sympatyczny, wymieniliśmy numery i zaczęliśmy się spotykać jak dobrzy przyjaciele, mimo że jest trochę zamknięty w sobie, zajęty uniwersytetem i swymi tajemniczymi przyjaźniami.



Wychodzimy często na zakupy i nie wstydę się, gdy wchodzę razem z nim do jakiegoś sklepu z bielizną, a wielokrotnie on też coś kupuje.

–Dla mojej nowej dziewczyny - mówi zawsze. Ale nigdy nie przedstawił mi żadnej z nich.

Wydaje się, że dobrze zna sprzedawczynie, mówią sobie na ty i często się podśmiewają. Ja szperam wśród wieszaków, szukając rzeczy, które będę musiała włożyć dla tego, kto zdoła mnie pokochać. Trzymam je równo poukładane w pierwszej szufladzie komody, nietknięte.

W drugiej szufladzie trzymam bieliznę, którą wkładam na spotkania z Robertem i jego przyjaciółmi. Pończochy samonośne nadwerżone przez ich paznokcie i lekko naddarte majtki z koronki, z wiszącymi nitkami, powyszarpywanymi przez pożądlive dłonie. Dla nich nie ma to znaczenia, im wystarczy, że jestem świntuchą.

Początkowo kupowałam zawsze bieliznę z białej koronki, uważając, by ją odpowiednio skompletować.

–Czerń bardziej by ci pasowała - powiedział mi któregoś razu Ernesto. - Lepiej pasuje do koloru twojej twarzy i skóry.

Posłuchałam jego rady i od tej pory kupuję tylko czarne koronki.

Patrzę na niego, gdy ogląda kolorowe tangi, godne brazylijskiej tancerki: szokująca czerwień, zieleń, elektryczny błękit; kiedy chce zachować poważniejszy ton, wybiera czerwień.

–Te twoje panienki są naprawdę dziwne - mówię mu. Od podśmiewa się i odpowiada: „Ale nie tak, jak ty”, i moje ego na nowo czuje się dowartościowane.

Prawie zawsze wybiera usztywniane biustonosze, nigdy nie kompletuje ich z majtkami, uwielbia nieprawdopodobne wprost zestawienia kolorystyczne.

I do tego pończochy... Moje są prawie zawsze samonośne, przezroczyste, z koronkową gumą, bezwarunkowo czarne i wyraźnie kontrastujące z zimową bielą mojej skóry.

On kupuje kabaretki, niezbyt odpowiadające moim gustom.

Kiedy jakaś dziewczyna podoba mu się bardziej niż inne, Ernesto zatapia się w tłumie wielkiego sklepu i kupuje jej świecące sukienki z kolorowymi cekinami, z przepastnymi dekolcami i śmiałymi rozcięciami.

–Ile twoja dziewczyna bierze za godzinę? - żartuję.

On robi się poważny i kwitując to pytanie milczeniem, idzie zapłacić. Wtedy ja czuję się winna i przestaję się wygłupiać.

Dzisiaj, gdy łąziliśmy po oświetlonych sklepach, wśród zgorzkniałych młodych sprzedawczyń, zaskoczył nas deszcz i przemoczył papierowe torby, które mieliśmy w rękach.

–Chodźmy pod jakiś portyk! - zawołał i chwycił mnie za rękę.

–Ernesto! - powiedziałam trochę niecierpliwym, ale jednocześnie rozbawionym tonem. - Na ulicy Etnea nie ma portyków!

Spojrzał na mnie w osłupieniu, wzruszył ramionami.

–To chodźmy do mnie do domu!

Nie chciałam tam iść, bo wiedziałam, że jednym z jego współlokatorów jest Maurizio, przyjaciel Roberta. Nie miałam ochoty się z nim widzieć, a tym bardziej nie chciałam, by Ernesto odkrył moje tajemne zajęcia.

Jego dom znajdował się w odległości kilkuset metrów od miejsca, w którym staliśmy, pokonaliśmy je więc szybkim krokiem, trzymając się za ręce. Fajnie było biec tak z kimś, nie myśląc o tym, że muszę się potem położyć na łóżku i bez zahamowań pójść na całość. Chciałabym choć raz być tym, kto decyduje, kiedy i gdzie to zrobić, jak długo i z jaką dozą požądania.

–Jest ktoś w domu? - szepnęłam do niego, wchodząc po schodach. Usłyszałam odbite echo swych słów.

–Nie - odparł, łapiąc oddech. - Wszyscy wyjechali do domu na wakacje. Został tylko Gianmaria, ale teraz go nie ma.

Zadowolona, szłam za nim, zerkając ukradkiem w lustro na ścianie.

Jego dom jest prawie pusty, ale obecność czterech mężczyzn jest wyraźnie zauważalna: panuje tu nieprzyjemny zapach (tak, ten przytłaczający zapach spermy), a bałagan panoszy się we wszystkich pokojach.

Rzuciliśmy torby na podłogę i zdjęliśmy przemoczone ubrania.

–Chcesz jakąś moją koszulkę? Dopóki twoje ubrania nie wyschną.

–Tak, dzięki - odpowiedziałam.

Gdy weszliśmy do jego pokoju-biblioteki, z pewnym lękiem uchylił szafę, ale zanim całkowicie otworzył drzwi, poprosił, żebym przyniosła torby z zakupami.

Gdy wróciłam, szybko zamknął szafę, a ja, rozbawiona i zmoczona, spytałam:

–Co tam trzymasz? Twoje martwe panienki?

–Mniej więcej - odrzekł z uśmiechem.

Zaciekawił mnie, ale chcąc uniknąć dalszych pytań, wyrwał mi torby z rąk, mówiąc:

–No, pokaż! Co kupiłaś, dziecinko?

Obiema rękami otworzył zmoczoną torbę i wsadził do środka głowę jak dziecko, które dostało prezent na Boże Narodzenie. Oczy mu błyszczały i czubkami palców wyjął parę czarnych majteczek.

–No, no... A co w nich robisz, co? Dla kogo je wkładasz? Nie wydaje mi się, byś je nosiła do szkoły...

–Ma się swoje tajemnice, no nie? - powiedziałam z ironią, świadoma, że wzbudzi to jego podejrzenia.

Spojrzał na mnie zaskoczony, przechylił nieco głowę.

–Tak...? To posłuchajmy, jaka jest twoja tajemnica.

Pamiętniku, jestem zmęczona, dusząc to w sobie. Powiedziałam mu o tym. Jego twarz nie zmieniła wyrazu, patrzył na mnie ciągle z tym samym zauroczeniem.

–No i co, nic nie mówisz? - spytałam zdenerwowana.

–To twój wybór, mała. Mogę ci tylko powiedzieć, byś się zbytnio nie spieszyła.

–Za późno - odpowiedziałam z udawaną rezygnacją. Starając się rozładować sytuację, zaśmiałam się głośno, a potem powiedziałam wesoło: - No, mój drogi, teraz kolej na twoją tajemnicę.

Pobladł przeraźliwie i zaczął nerwowo przebiegać wzrokiem po całym pokoju.

Podniósł się z rozkładanej kanapy w wyblakłe kwiaty i wielkimi krokami skierował się do szafy. Gwałtownym ruchem otworzył jedno skrzydło, wskazał palcem wiszące ubrania i rzekł:

–To moje.

Rozpoznawałam te rzeczy, kupowaliśmy je razem; wisiały tam bez metek, wyraźnie używane i pogniecione.

–Co to znaczy, Ernesto? - spytałam po cichu.

Jego ruchy spowolniały, rozluźnił mięśnie, a wzrok wbił w podłogę.

–Te ubrania kupuję dla siebie. Wkładam je i... pracuję w nich.

Ja również darowałam sobie wszelkie komentarze i praktycznie nie myślałam o niczym. W chwilę później w mojej głowie pojawiła się cała masa pytań: Pracujesz w nich? Jak to w nich pracujesz? Gdzie? Dlaczego?

Zaczął sam, bez żadnego dopytywania z mojej strony.

–Lubię przebierać się za kobietę. Zacząłem kilka lat temu. Zamykam się w moim pokoju, ustawiam kamerę na stole i przebieram się. Lubię to, czuję się dobrze. Potem oglądam się na ekranie i... hm... podniecam się... A czasami pozwalałam się

oglądać przez Internet, jeśli ktoś mnie o to prosi. - Spłonął nagle silnym rumieńcem.

Dokoła cisza i tylko odgłos deszczu płynącego z nieba strugami, niczym cieniutkie metalowe druciki, które otaczały nas jak klatka.

–Prostytuujesz się? - spytałam wprost. Przytaknął, natychmiast zakrywając twarz obiema rękami.

–Meli, wierz mi, to tylko seks oralny, nic więcej. Czasami ktoś mnie prosi również o... no, bym dał się posunąć od tyłu, ale przysięgam, nigdy tego nie robię... To po to, by opłacić studia, wiesz, że moi rodzice nie mogą sobie pozwolić...

Chyba miał ochotę kontynuować, znaleźć jeszcze inne usprawiedliwienie. Ale ja i tak wiem, że to lubi.

–Nie potępiam cię, Ernesto - powiedziałam po chwili, patrząc z uwagą w okno, na którym połyskiwały nerwowo kropelki deszczu. - Widzisz... każdy wybiera swoje życie, sam to powiedziałeś kilka minut temu. Czasami nawet błędnie wybrane ścieżki mogą okazać się dobre lub odwrotnie. Najważniejsze jest, byśmy byli wierni sobie i swym marzeniom, ponieważ tylko wtedy, gdy nam się to uda, będziemy mogli powiedzieć, że dokonaliśmy właściwego wyboru. Chciałabym jednak wiedzieć, dlaczego to robisz... tak naprawdę.

Zachowałam się jak hipokrytka, wiem o tym. Popatrzył na mnie czułymi, pytającymi oczami; potem spytał:

–A ty dlaczego to robisz?

Nie odpowiedziałam, ale moje milczenie wyjaśniło wszystko. A moje sumienie tak niesamowicie wyło, że - by utrzymać je na wodzy - bardzo spontanicznie i bez wstydu powiedziałam:

–Może byś się tak przebrał dla mnie?

–Dlaczego prosisz mnie teraz o to?

Nawet ja tego nie wiedziałam. Trochę speszona, powiedziałam po cichu:

–Dlatego że to piękne dostrzec w jednym ciele dwie tożsamości; mężczyznę i kobietę w tej samej skórze. Kolejny sekret: to mnie podnieca. I to bardzo. A poza tym, przepraszam... jest to rzecz, która podoba się nam obojgu, nikt nie zmusza nas do tego, byśmy to zrobili. Rozkosz nie może być nigdy błędem, prawda?

Widziałam przez spodnie, że jest podniecony i że mimo wszystko chciał to ukryć.

–Zrobię to - powiedział oschłym głosem. Wyjął z szafy sukienkę i koszulkę, którą mi rzucił. - Przepraszam, zapomniałem o niej. Włóż ją.

–Ale będę się musiała rozebrać.

–Wstydzisz się?

–Nie, nie, co ty?

Rozebrałam się, a jego podniecenie rosło na widok mojej nagości. Wciągnęłam na siebie obszerną, różową koszulkę, na której widniał napis: Bye bye Baby i przymrużone oko Marilyn mogło teraz obserwować przebieranki mego przyjaciela, przypominające coś w rodzaju wysublimowanego, upojnego rytuału. Ubierał się tyłem do mnie, mogłam tylko zobaczyć jego ruchy i zarys stringów, które przedzielały jego kwadratowe pośladki. Odwrócił się. Czarna krótka spódniczka, siatkowe samonośne pończochy, bardzo wysokie kozaczki, złocisty top i sztywny biustonosz. Oto jak mi się pokazał przyjaciel, którego zawsze widziałam w ubraniach ze znakiem Lacoste i Levi's. Mojego podniecenia nie było widać, ale byłam podniecona. Spod ciasnych

stringów wyzierał na zewnątrz jego interes. Przesunął go i zaczął walić konia.

Wyciągnęłam się na kanapie, jak podczas przedstawienia i obserwowałam go z uwagą. Miałam ochotę dotykać się, a nawet posiąść to ciało. Zaskoczyła mnie moja niemal męska oziębłość, z jaką mu się przyglądałam, gdy się masturbował. Twarz mu się zmieniła, pokryła maleńkimi kropelkami potu, a tymczasem u mnie rozkosz nadchodziła bez penetracji, bez pieszczot, zbudzona w głowie, w środku.

U niego nastąpiło to z całą siłą i niezawodnością; widziałam wytrysk i usłyszałam jego rżenie, które umilkło, gdy tylko otworzył oczy.

Położył się ze mną na kanapie, objęliśmy się i zasnęliśmy razem z Marilyn, która puszczała oczko do złotej perełki na topie Ernesta.

3 stycznia 2002 2.30

I znowu dom-muzeum, i znowu te same osoby. Tym razem udawaliśmy, że ja jestem ziemią, a oni robakami, które ją drążyły. Pięć różnych robaków drążyło koleiny w moim ciele, a teren ten, po powrocie do domu, był niestabilny i kruchy. W mojej szafie wisiała stara, pożółkła koszula mojej babci. Włożyłam ją, poczułam zapach płynu do płukania i minionych czasów, które przeplatają się z absurdalną terażniejszością. Rozpuściłam włosy na plecy otulone tą pocieszającą przeszłością. Rozpuściłam je, powąchałam i poszłam spać z uśmiechem, który szybko przerodził się w płacz. Cichy.

9 stycznia 2002

W domu Ernesta nie mieliśmy wielu tajemnic. Wyjawiłam mu, że po tym, co się wydarzyło, miałam ochotę zobaczyć, jak jeden facet wchodzi w drugiego. Chcę zobaczyć dwóch mężczyzn, którzy się posuwają. Tak. Zobaczyć, że posuwają się tak, jak do tej pory posuwali mnie, z tą samą gwałtownością, z tą samą brutalnością.



Nie potrafię zatrzymać się, pędzę szybko jak patyk niesiony przez prąd rzeki. Uczę się odmawiać innym i przytakiwać sobie, pozwalając, by najgłębiej ukryta część mnie samej mogła wydostać się na zewnątrz, nie bacząc na cały otaczający świat. Uczę się.

–Melissa, jesteś dla mnie niekończącym się odkryciem. Jak to powiedzieć... kopalnią fantazji i wyobraźni - powiedział po przebudzeniu zachrypniętym, zaspanym głosem.

–Przysięgam, Ernesto. Byłabym nawet gotowa zapłacić - przekonywałam, leżąc z nim jeszcze w objęciach. -A więc? - spytałam niecierpliwie po chwili milczenia.

–A więc co?

–Ty, będąc, hm... z tego środowiska... nie znasz nikogo, kto pozwoliłby na siebie popatrzeć?

–Daj spokój, co ty kombinujesz!?! Nie możesz być grzeczną dziewczynką i poprzestać na normalnych historiach?

–Pomijając to, że bycie grzeczną dziewczynką wcale mi nie odpowiada, co masz na myśli, mówiąc o normalnych historiach?

–Historie szesnastolatków, Meli. Ty, dziewczyna, i on, chłopak. Miłość i seks, jak trzeba i ile trzeba.

–Hm, to właśnie jest dla mnie prawdziwa perwersja! - odparłam histerycznie. - Takie... płaskie życie: soboty na Piazza Teatro Massimo, w niedzielne poranki śniadania nad brzegiem morza, seks obowiązkowo na koniec tygodnia, zwierzenie się rodzicom itp., itd. Lepiej być samą!

Znów cisza.

–Poza tym już taka jestem, nie chcę się zmieniać dla nikogo. A tak w ogóle, to kto to mówi? - krzyknęłam mu żartobliwie w twarz.

Roześmiał się i pogłaskał mnie po głowie.

–Mała, zależy mi na tobie i nie chciałbym, by ci się zdarzyło coś przykrego.

–Zdarzy mi się, jeśli nie zrobię tego, co chcę. Mnie też na tobie zależy.

Opowiedział mi o dwóch chłopakach, studentach ostatniego roku prawa. Poznam ich jutro, po szkole przyjadą po mnie do Villa Bellini, mam czekać przed fontanną, w której pływają łabędzie. Zadzwonię do matki, powiem, że przez całe popołudnie będę poza domem na zajęciach teatralnych.

10 stycznia 2002 15.45

–Wy, kobiety, jesteście naprawdę idiotkami! Patrzeć na dwóch posuwających się mężczyzn... hm! - stwierdził Germano, siedząc za kierownicą. Miał wielkie, czarne oczy i masywną, pięknie wyrzeźbioną twarz, okoloną ślicznymi czarnymi loczkami, i - gdyby nie jasna cera - wyglądałby jak młody, potężny i wyniosły Afrykańczyk. Siedział za kierownicą jak król dżungli, wysoki i majestatyczny, z długimi, wysmukłymi palcami na kierownicy, a jego stalowy pierścień z plemiennymi znakami kontrastował z bielą dłoni i jej nadzwyczajną delikatnością.

Drugi chłopak, o wąskich ustach, wyręczając mnie, odpowiedział z tyłu wysokim uprzejmym głosem:

–Zostaw ją w spokoju, nie widzisz, że jest nowa? I taka młoda... patrz, jaką ma

piękną buzię, jaką delikatną. Jesteś pewna, mała, że chcesz to zobaczyć?

Przytaknęłam głową.

Z tego, co zrozumiałam, ci dwaj zgodzili się na to spotkanie, bo mieli jakiś dług wdzięczności wobec Ernesta, choć nie zrozumiałam, za co mu się odpłacali. Jest faktem, że Germano był poirytowany tą sytuacją i gdyby mógł, zostawiłby mnie na skraju opustoszałej drogi, którą jechaliśmy. A jednak w jego oczach połyskiwał co chwila jakiś nieznany, ale wyczuwalny entuzjazm. Podczas jazdy towarzyszyła nam cisza. Przemierzaliśmy wiejskie drogi, mieliśmy dojechać do domu Gianmarii, jedyne miejsce, w którym nikt nie mógł nam przeszkodzić. Była to stara posiadłość ziemiska, zbudowana z kamienia, otoczona drzewami oliwnymi i jodłami; w oddali widać było ogromne winnice, martwe o tej porze roku. Wiatr mocno dmuchał i gdy Gianmaria wysiadł, by otworzyć ogromną metalową bramę, dziesiątki liści wdarło się do samochodu, padając na moje włosy. Panowało przejmujące zimno, zapach typowy dla mokrej ziemi i liści gnijących przez długi czas w wodzie. Trzymałam w ręku torebkę i stałam prosto w moich wysokich kozakach, skulona w sobie z powodu mrozu; czułam, że mam zlodowaciały czubek nosa i znieruchomiałe, znieczulone policzki. Dotarliśmy do głównych drzwi, pokrytych wyrytymi imionami, które pozostawiły tam dzieci w trakcie letnich zabaw jako ślad swego pobytu. Były także imiona Germano i Gianmaria... Muszę uciekać, pamiętniku, moja matka otworzyła na oścież drzwi i powiedziała mi, że muszę z nią jechać do ciotki (złamała nogę w biodrze, jest w szpitalu).

11 stycznia 2002

Sen, jaki miałam dziś w nocy.

Wychodzę z samolotu, niebo w Mediolanie ukazuje mi swe smutne i wrogie oblicze. Mroźny, przenikliwy wiatr rozwiewa i zlepia moje włosy, świeżo od fryzjera; w szarawym świetle moja twarz robi się coraz bledsza, a moje oczy wydają się puste,

otoczone cienkimi, fosforyzującymi kołami, przez co wyglądam jeszcze dziwniej.

Moje ręce są zimne i białe, jak u trupa. Wchodzę do budynku lotniska i przeglądam się w szybie - dostrzegam swą chudą i bezbarwną twarz, długie włosy, teraz zmierzwiłone i wstrętne; mam zaciśnięte, hermetycznie zamknięte usta. Odczuwam dziwne, nieuzasadnione podniecenie.

Potem widzę się dokładnie tak, jak pokazuje mnie lustro, ale w innym miejscu. Zamiast stać na tamtym lotnisku, w moich typowych, markowych ubraniach, dziwnym trafem znajduję się w ciemnej, śmierdzącej celi, do której dociera bardzo mało światła, tak że nie mogę nawet dostrzec, w jakim jestem ubraniu, w jakim stanie. Płaczę, jestem sama. Na zewnątrz musi być noc. W końcu korytarza dostrzegam migoczące, ale intensywne światło. Żadnego dźwięku. Światło z korytarza jest coraz bliżej i mnie przeraża, ponieważ nie słyszę żadnych kroków. Człowiek, który nadchodzi, porusza się z wielką ostrożnością, jest wysoki, potężny.

Opiera obie ręce o kraty, a ja podnoszę się i idę w jego kierunku; światło pochodni oświetla jego twarz, nadaje mu diabelski wygląd, natomiast reszta ciała pozostaje niewidoczna. Widzę jego ogromne, pożądlive oczy o nieokreślonym kolorze i dwie wielkie, lekko rozchylone wargi, które odsłaniają rząd bielutkich zębów. Podnosi palec do ust, dając mi znać, bym milczała. Dalej obserwuję jego twarz z bardzo bliska i dochodzę do wniosku, że jest fascynująca, tajemnicza i piękna. Przeszywa mnie straszny dreszcz, gdy kładzie swe piękne palce na moich ustach, wykonując koliste ruchy. Robi to delikatnie, moje usta są już wilgotne, a ja, niemal spontanicznie, jeszcze bardziej przysuwam się do krat, dociskając do nich swą twarz. Teraz jego oczy rozpalają się, ale zachowuje idealny, bezgraniczny spokój; jego palce wnikają głęboko w usta, a moja ślina pozwala im się swobodniej poruszać.

Potem je wyjmuję i pomagając sobie drugą ręką, zrywa od góry moje brudne ubrania, odsłaniając krągłe piersi. Sutki są twarde i sztywne z zimna, które wdziera się przez okienko, a pod wpływem jego mokrych palców jeszcze bardziej twardnieją.

Dotyka ustami piersi, najpierw wachając je, potem całując. Odchylam głowę do tyłu z rozkoszy, ale się nie odsuwam, poddaję się całkowicie jego woli. Zatrzymuje się, patrzy na mnie, uśmiecha się. Jedną ręką szpera w swych szatach, a gdy przysuwa się, pojmuję, że są to szaty księdza.

Słysząc pobrzękiwanie kluczy i dźwięk okutych drzwi, które zamykają się powoli. Jest w środku. Ze mną. Zrywa z mego ciała kolejne ubrania, odsłania brzuch, a potem dalsze partie, gdzie znajduje się mój najgorętszy punkt. Powoli kładzie mnie na podłodze. Schyla głowę i jego język wsuwa się pomiędzy moje nogi. Już nie jest mi zimno, chcę za jego pośrednictwem poczuć i pojąć samą siebie. Przyciągam go ku sobie i czuję na nim moją wydzielinę. Macam pod sutanną i moja coraz bardziej niecierpliwa dłoń natrafia na jego sztywny, piękny członek... Jego penis chce się wydostać spod sutanny, a ja mu pomagam, unosząc czarną szatę.

Wchodzi we mnie, nasze płyny spotykają się i ślizga się wspaniale niczym nóż w ciepłym maśle, unikając silnych pchnięć. Wysuwa swój członek i siada w rogu. Pozwalam mu odczekać i dopiero później zbliżam się do niego. Ponownie zanurza go w mych spienionych wodach. Wystarczy kilka pchnięć, ostrych, zdecydowanych i nagłych, by zapewnić mi nieskończoną rozkosz. Jesteśmy jednością. Wysuwa się i zostawia mnie, płacząc jeszcze bardziej niż wcześniej ja.

Potem otwieram oczy i ponownie jestem na lotnisku, obserwuję swą twarz w lustrze.

Sen we śnie. Sen, który jest echem tego, co wydarzyło się wczoraj. Miał te same oczy co Germano. Ogień z kominka oświetlał je i sprawiał, że lśniły. Gianmaria wszedł z dwiema dużymi wiązkami drewna i kilkoma gałęziami. Ułożył je w kominku, który pomalu rozświetlał pomieszczenie, zapewniając przytulniejszą atmosferę. Ogarniało mnie nieznane, przyjemne ciepło. To, co obserwowałam, nie budziło we mnie żadnego uczucia wstrętu ani wstydu, wręcz przeciwnie. Czułam się tak, jakby moje oczy były przyzwyczajone do pewnych scen, a namiętność, jaka rozpierała mnie od środka,

uleciała na zewnątrz i spoczęła na twarzach obu chłopaków, którzy wbrew własnej woli znaleźli się w moich rękach. Widziałam ich złączonych ze sobą; ja siedziałam w fotelu obok kominka; oni na kanapie naprzeciwko patrzyli na siebie i dotykali się, przepojeni miłością. Każdy jęk jednego z nich był dla drugiego wyznaniem miłości, a każde pchnięcie, które ja odczuwałam w środku jako niszczące i bolesne, dla nich było niewinną pieszczotą. Miałam ochotę uczestniczyć w tym niepojętym, intymnym akcie, w ich miłosnej, czulej ucieczce, ale nie wysunęłam takiej propozycji, tylko zgodnie z umową patrzyłam. Byłam naga i niewinna, ciałem i duszą. Potem Germano spojrzał na mnie szczęśliwym wzrokiem. Uwolnił się z więzów zespolenia i, ku memu totalnemu zaskoczeniu, ukląkł przede mną i powoli rozchylił moje uda. Czekał na mój znak, by zatopić się w tym wszechświecie. Przez chwilę udało mu się, a potem znów był sobą, twardym i nieugiętym królem afrykańskim. Usiadł na moim miejscu i ciągnąc mnie za włosy, przysunął mi głowę do swego członka; to był właśnie ten moment, gdy zauważyłam jego oczy. To był ten moment, kiedy zrozumiałam, że jego namiętność nie różni się niczym od mojej: obie spotkały się, chwyciły za ręce, a następnie stopiły w jedno.

Potem obaj zasnęli w uścisku na kanapie, a ja obserwowałam ich dalej, rozpalona czerwonymi płomieniami kominka, sama.

24 stycznia 2002

Zima mnie przygnębia pod każdym względem. Dni są takie jednakowe i tak monotonne, że nie mogę tego wytrzymać. Wczesne wstawanie, szkoła, kłótnie z profesorami, powrót do domu, odrabianie lekcji do niesamowicie późnych godzin, oglądanie jakichś głupot w telewizji, czytanie jakiejś książki, jeśli oczy jeszcze wytrzymują, a potem spanie. Dzień za dniem upływa w ten sam sposób, chyba że nagle zadzwoni do mnie wyniosły anioł i jego diabły; wtedy zrzucam z siebie strój pilnej uczennicy i wkładam ubrania kobiety, która doprowadza mężczyzn do szaleństwa. Jestem im wdzięczna za to, że dają mi możliwość oderwania się od tej szarzyzny i

bycia kimś innym.

Kiedy jestem w domu, wchodzę do Internetu. Szukam, drażę. Szukam tego wszystkiego, co mnie podnieca, a jednocześnie wyniszcza. Szukam podniety, która rodzi się z poniżenia. Szukam unicestwienia. Szukam najdziwniejszych typów, tych, którzy wysyłają mi sadomasochistyczne zdjęcia, tych, którzy traktują mnie jak prawdziwą kurwę. Tych, którzy chcą się wyładować. Wyrzucić z siebie złość, spermę, troski, strach. Ja nie jestem inna. Moje oczy nabierają chorego blasku, moje serce bije jak oszalałe. Wierzę (a może łudzę się?), że w meandrach sieci znajdę kogoś, kto zechce mnie pokochać. Nieważne, kto to będzie: mężczyzna, kobieta, starzec, chłopak, żonaty, samotny, gej, transseksualista. Ktokolwiek.

Wczoraj w nocy otworzyłam stronę lesbijek. Spróbować z kobietą. Ta myśl wcale nie napawa mnie wstrętem. Raczej peszy mnie, budzi lęk. Niektóre skontaktowały się ze mną, ale od razu dałam sobie z nimi spokój, nie oglądając nawet zdjęć.

Dziś rano znalazłam pewien e-mail w mojej skrzynce pocztowej. Dziewczyna, ma dwadzieścia lat. Pisze, że nazywa się Letizia i też mieszka w Katanii. Sama wiadomość mówi niewiele - tylko imię, wiek i numer telefonu.

1 lutego 2002 19.30

W szkole zaproponowali mi rolę w przedstawieniu teatralnym. Nareszcie wypełnię dni czymś przyjemnym. Ma być wystawione mniej więcej za miesiąc, w teatrze w centrum miasta.

5 lutego 2002 22.00

Zadzwoiłam do niej, ma trochę piskliwy głos, wesoły i beztroski sposób mówienia, zupełnie inny niż mój - melancholijny, poważny. Po jakimś czasie odprężyłam się, uśmiechnęłam. Nie miałam żadnej ochoty dopytywać się o nią i o jej życie. Czulaam

tylko ciekawość, by poznać ją fizycznie. Dlatego spytałam:

–Przepraszam, Letizia... Nie masz przypadkiem jakiegoś zdjęcia, które mogłabyś mi wysłać?

Zaśmiała się głośno i krzyknęła:

–Oczywiście! Włącz komputer, zaraz ci je wyślę, w czasie naszej rozmowy, a wtedy mi powiesz...

–OK!

Piękna, nieprawdopodobnie piękna. I naga. Mrugająca porozumiewawczo okiem, zmysłowa, przyciągająca.

–To naprawdę ty? - wybełkotałam.

–Oczywiście! Nie wierzysz?

–Nie, no oczywiście, wierzę... jesteś... śliczna... - odparłam zdumiona (i zaskoczona!) zdjęciem i moim entuzjazmem.

W zasadzie... kobiety mi się nie podobają. Nie odwracam się na ulicy, gdy przechodzi jakaś ładna kobieta, nie podniecają mnie kobiece kształty i nigdy poważnie nie myślałam o związku z kobietą. Ale Letizia ma anielską twarz i piękne, pełne usta. Pod brzuchem ujrzałam słodką wysepkę, do której można by dobić, okazałą i przedzieloną na pół, pachnącą i zmysłową. I te piersi, jak dwa słodkie wzgórza, na których szczycie znajdują się dwa różowe koła.

–A ty? - spytała. - Nie masz żadnego zdjęcia do wysłania?



–Poczekaj chwilę.

Wybrałam jedno, przypadkowe, odszukane w pamięci mego komputera.

–Wyglądasz jak anioł - odrzekła Letizia. - Jesteś zachwycająca.

–Tak, wyglądam jak anioł... Ale nie jestem aniołem, naprawdę - powiedziałam porozumiewawczym tonem.

–Melissa, chcę się z tobą spotkać.

–Ja też mam na to nadzieję.

Rozłączyliśmy się, a ona wysłała mi SMS-a o treści: „Otuliłabym twą szyję gorącymi pocałunkami, a jedną ręką weszłabym w ciebie”.

Odsunęłam majteczki, wsunęłam się pod kołdrę i zakończyłam tę słodką torturę, zainicjowaną nieświadomie przez Letizję.

7 lutego 2002

Dziś w domu Ernesta widziałam Gianmarię. Cały promieniał, uściskał mnie bardzo mocno. Powiedział, że dzięki mnie zmieniło się pomiędzy nim a Germano. Nie powiedział, pod jakim względem, a ja nie pytałam. Mimo wszystko w dalszym ciągu nie znam powodu, który skłonił Germana do takiego zachowania tamtego wieczora – najwyraźniej to ja byłam powodem. Ale co ja takiego zrobiłam? Byłam tylko sobą, pamiętniku.

8 lutego 13.18

Kolejne poszukiwania; nie skończą się, dopóki nie znajdę tego, czego chcę. Ale w

rzeczywistości nie wiem, czego chcę. Szukaj, szukaj dalej Mellisso, przez cały czas.

Weszłam na chat, na stronę „Seks perwersyjny”, miałam nick „whore”. Szperałam między różnymi preferencjami, wprowadziłam kilka informacji, które mnie interesowały. On skontaktował się ze mną natychmiast, „the\_carnage”, był bezpośredni, zdecydowany, nachalny - dokładnie tak, jak chciałam.

–W jaki sposób lubisz być pieprzona? - napisał na wstępie.

A ja odpowiedziałam:

–Brutalnie, chcę być traktowana jak przedmiot.

–Chcesz, żebym ja potraktował cię jak przedmiot?

–Niczego nie chcę. Rób to, co masz robić.

–Jesteś moją kurwą, wiesz?

–Trudno mi być czyjaś, nie jestem nawet swoją. Zaczął wyjaśniać mi, jak i gdzie włożyłby mi fiuta, ile czasu miałabym go w środku i jak zaznawałabym rozkoszy.

Patrzyłam, jak biegną wysyłane słowa, coraz to szybciej. Żołądek mi się zaciskał, a w wym wnętrzu pulsowało życie i pożądanie tak silne, że nie pozostawało mi nic, jak tylko się poddać. Te słowa były śpiewem syren, a ja wystawiłam się świadomie, choć z bólem.

Dopiero gdy oznajmił mi, że właśnie się spuścił w rękę, spytał, ile mam lat.

–Szesnaście - napisałam.

Wystukał buźki z wyrazem zdziwienia przez cały ekran, a za nimi buźkę z

uśmiechem. Potem:

–Do cholery! Gratulacje!

–Z jakiego powodu?

–Jesteś już taka doświadczona....

–No tak.

–Nie mogę w to uwierzyć.

–Co mam ci powiedzieć... A zresztą jakie to ma znaczenia, jeśli i tak się nigdy nie spotkamy. Nawet nie jesteś z Katanii.

–Jak to nie?! Jestem właśnie z Katanii.

Cholera! Co za pech, że odezwał się do mnie facet z Katanii!

–To czego teraz chcesz ode mnie? - spytałam, pewna jego odpowiedzi.

–Przelecieć cię.

–Dopiero to zrobiłeś.

–Nie. - Kolejna uśmiechnięta buźka. - W realu.

Zastanowiłam się na tym przez kilka sekund, potem wystukałam numer mojego telefonu komórkowego; w momencie gdy go wysyłałam, zawahałam się chwilę. Potem jego „Dzięki!” uświadomiło mi głupotę, jaką się właśnie popisałam.

Nic o nim nie wiem, tyle tylko że nazywa się Fabrizio i ma trzydzieści pięć lat.

Za pół godziny mamy spotkanie na Corso Italia.

21.00

Wiem doskonale, że czasami diabeł przywdziewa inną skórę i ukazuje swą prawdziwą twarz dopiero wtedy, gdy cię posiadzie. Najpierw patrzy na ciebie zielonymi, lśniącoymi oczami, potem dobrodusznie się uśmiecha, całuje cię delikatnie w szyję, a następnie cię pożera.

Człowiek, który pojawił się przede mną, był elegancki i nie najprzystojniejszy - wysoki, postawny, z rzadkimi szpakowatymi włosami (kto wie, czy naprawdę ma trzydzieści pięć lat), zielonymi oczami i szarymi zębami.

W pierwszej chwili byłam nim zafascynowana, ale zaraz potem pojawiła się myśl, że był tym samym facetem z chatu, i aż zadrżałam. Szliśmy czystymi chodnikami, wzdłuż eleganckich sklepów z rozświetlonymi witrynami; opowiadał mi o sobie, o swojej pracy, o żonie, której nigdy nie kochał, ale musiał się z nią ożenić ze względu na dziecko. Ma ładny głos, ale głupi śmiech, który mnie drażni.

Gdy tak szliśmy, objął mnie ramieniem, a ja odpowiedziałam uśmiechem, speszona jego nachalnością i zaniepokojona tym, co stanie się później.

Równie dobrze mogłam odejść, zabrać swój skuter i wrócić do domu, patrzeć, jak matka zagniata ciasto na jabłecznik, posłuchać, jak siostra czyta na głos, pobawić się z kotem... Równie dobrze mogę cieszyć się normalnością i prowadzić porządne życie, mieć promienne oczy tylko dlatego, że dostałam dobry stopień w szkole, uśmiechać się speszona, gdy słyszę komplement pod moim adresem; ale nic mnie już nie szokuje, wszystko jest puste, jałowe i próżne, pozbawione sensu i smaku.

Szłam z nim aż do jego samochodu, który zawiózł nas prosto do jakiegoś garażu. Sufit był zawilgocony, a całą przestrzeń, i tak bardzo małą, wypełniały pudła i narzędzia.

Fabrizo wszedł we mnie bardzo wolno, delikatnie opadł na mnie, ale na szczęście nie czułam na sobie ciężaru jego ciała. Miał ochotę całować mnie, lecz odwróciłam głowę, bo nie chciałam. Nikt mnie nie całuje od czasu Daniela, ciepło swych westchnień zarezerwowałam dla swego obrazu odbitego w lustrze, a moje miękkie wargi zbyt wiele razy miały kontakt ze spragnionymi członkami diabłów od wyniosłego anioła, ale nawet oni - jestem tego pewna - nie skosztowali ich. Tak więc odwróciłam głowę, by uniknąć kontaktu z jego ustami, choć nie dałam mu odczuć mej odrazy. Udałam, że chcę zmienić pozycję, on zaś - niczym zwierzę - zamienił swą początkową delikatność, która mnie wcześniej zaskoczyła, w okrutne bestialstwo, rżąc i wykrzykując moje imię, a jednocześnie ściskając palcami skórę na moich biodrach.

–Jestem tu - mówiłam, a cała ta sytuacja wyglądała groteskowo. Nie rozumiałam, dlaczego wymawia moje imię, udawanie, że nie słyszę jego wołania, wydawało mi się krepujące, więc pocieszałam go, mówiąc: - Jestem tu - a on się trochę uspokajał.

–Pozwól mi skończyć w środku, proszę cię, pozwól mi skończyć w środku - mówił, wijąc się z rozkoszy.

–Nie, nie możesz.

Nagle wyszedł ze mnie, jeszcze głośniejszymi wymawiając moje imię, aż przerodziło się ono w coraz cichsze echo, w długie końcowe westchnienie. Potem, niezadowolony, znów położył się na mnie, zsunął niżej i ponownie miałam go w środku, a jego język dotykał mnie pospiesznie, bezpardonowo. Nie czułam rozkoszy, natomiast on przeżywał ją ponownie, ale dla mnie było to coś nieistotnego, co mnie nie dotyczyło.

–Masz duże, soczyste wargi, że aż chce się je kąsać. Dlaczego ich nie wydepilujesz? Byłabyś ładniejsza.

Nie odpowiedziałam, to nie jego sprawa, co robię z moimi wargami.

Przestraszył nas hałas jakiegoś samochodu, ubraliśmy się szybko (już nie mogłam się doczekać) i wyjechaliśmy z garażu. Dotknął pieśczołliwie mojej brody i powiedział:

–Następnym razem, mała, zrobimy to w wygodniejszym miejscu.

Wysiadłam z samochodu, który miał zaparowane szyby, i wszyscy na ulicy zauważyli, że byłam rozczochrana i poruszona, opuszczając auto, prowadzone przez szpakowatego typa z rozchełstany krawatem.

11 lutego

W szkole nie idzie mi najlepiej. Albo to ja jestem leniwa i do niczego, albo profesory zbyt schematyczni i wymagający... Być może mam trochę idealistyczne wyobrażenie o szkole i nauczaniu w ogóle, ale rzeczywistość całkowicie mnie rozczarowuje. Nienawidzę matematyki! Wkurza mnie jej niepodważalność. I do tego ta idiotyczna nauczycielka, która ciągle wyzywa mnie od nieuków, a nie umie mi niczego wytłumaczyć! Szukałam w „Mercatino” ogłoszeń o korepetycjach i znalazłam kilka interesujących propozycji. Tylko jeden korepetytor miał czas. To facet, z głosu wydaje się dość młody, jutro mamy się spotkać, by omówić szczegóły.

Letizia chodzi mi po głowie od rana do wieczora, nie wiem, co się ze mną dzieje. Czasami wydaje mi się, że jestem gotowa na wszystko.

22.40

Zadzwoił do mnie Fabrizio, długo rozmawialiśmy. Na koniec spytał, czy mam jakieś miejsce, gdzie moglibyśmy to robić. Odpowiedziałam, że nie.

–A więc nadszedł moment, żebym ci zrobił piękny prezent - powiedział.

12 lutego

Otworzył mi drzwi w białej koszuli i czarnych bokserkach, w okularach i z mokrymi włosami. Przygryzłam usta i przywitałam się z nim. Pozdrowił mnie uśmiechem i kiedy powiedział: - Proszę, Melissa, usiądź - miałam to samo uczucie jak wtedy, gdy jako dziewczynka pochłaniałam razem mleko, pomarańcze, czekoladę, kawę i truskawki. Krzyknął do kogoś, kto był w innym pomieszczeniu, że idzie ze mną do swojego pokoju. Otworzyłam drzwi i po raz pierwszy weszłam do sypialni normalnego mężczyzny - żadnych zdjęć pornograficznych, żadnych kretyńskich trofeów, żadnego bałaganu. Ściany były oklejone starymi zdjęciami, plakatami starych grup heavy metalowych i reprodukcjami impresjonistów. Upajał mnie jakiś szczególny, pociągający zapach.

Nie przeprosił za ten ewidentnie nieformalny strój i było to dla mnie bardzo zabawne, że tego nie zrobił. Powiedział, żebym usiadła na łóżku, natomiast on wziął krzesło od biurka i przysunął je, siadając naprzeciwko. Byłam trochę zmieszana... Do diabła! Wyobrażałam sobie suchego profesorka w żółtym, kanarkowym sweterku z wycięciem w serek, z pożyczką na łysinie i włosami w kolorze pasującym do swetra. Ujrzałam przed sobą młodego mężczyznę, opalonego, pachnącego i nadzwyczaj pociągającego. Jeszcze nie zdjęłam płaszcza, gdy z uśmiechem powiedział mi:

–No, na pewno cię nie zjem, gdy go zdejmiesz.

Ja też się roześmiałam, ale z żalu, że nie może mnie zjeść. Był boso: na szczęście żadnych białych skarpetek, tylko szczupła kostka i zadbana, opalona stopa, która

wykonywała koliste ruchy, gdy mówiliśmy o stawce, programie i godzinach lekcji.

–Musimy powtórzyć bardzo wiele materiału - powiedziałam.

–Nie martw się, każę ci zacząć od mnożenia przez dwa. - Mrugnął porozumiewawczo.

Siedziałam na brzegu łóżka, z nogą założoną na nogę i ze splecionymi dłońmi.

–Jak ładnie siedzisz - przerwał mi, gdy mówiłam o mojej profesorce od matematyki.

Ponownie przygryzłam usta i parsknęłam, jakbym chciała powiedzieć: No nie, nie mogę, co pan mówi!...

–Ach, zapomniałem. Mam na imię Valerio, nigdy nie mów do mnie profesorze, bo poczuję się za stary. - Pogroził mi przekornie palcem.

Trochę zwlekałam z odpowiedzią - po tylu żartobliwych stwierdzeniach z jego strony było oczywiste, że też powinnam coś wymyślić.

Odchrząknęłam i powiedziałam cicho:

–A gdybym tak specjalnie chciała cię nazywać profesorem?

Tym razem to on przygryzł wargi, potrząsnął głową i spytał:

–A niby dlaczego miałabyś tego chcieć? Wzruszyłam ramionami.

–Bo tak jest fajniej, nieprawda, profesorze?

–Mów do mnie, jak chcesz, ale nie patrz na mnie takim wzrokiem - powiedział,



wyraźnie zmieszany.

No i zaczynam, znowu ta sama historia. Cóż mogę na to poradzić, że nie potrafię powstrzymać się od prowokowania tych, których mam przed sobą i którzy mi się podobają. Atakuję go każdym słowem i każdym milczeniem, bawi mnie to. To jest gra.

18 lutego 20.35

W kuchni już jedzą kolację. Ja wygospodarowałam chwilę na pisanie, ponieważ chciałabym poważnie zastanowić się nad tym, co się wydarzyło.

Dziś miałam pierwszą lekcję z Valerio. Przy nim jestem w stanie coś zrozumieć, pewnie dlatego, że ma piękne ramiona, które mogę obserwować i wysmukłe dłonie, które eleganckim ruchem prowadzą pióro. Udało mi się zrobić kilka zadań, choć z trudem. Zachowywał się bardzo poważnie, profesjonalnie, a to czyniło go jeszcze bardziej pociągającym. Omotał mnie. Spojrzenia, które kierował ku mnie, były pełne zachwyty, a jednak starał się zachować pomiędzy nami pewien dystans, nie pozwalając, by moje gierki zakłóciły mu pracę.

Włożyłam na tę okoliczność wąską spódniczkę, chciałam bezczelnie go uwieść. Gdy wstałam, kierując się do drzwi, zaczął iść za mną, niemal przyklejony do mnie. Ja, dla zabawy, robiłam na przemian albo szybkie i długie, albo wolne kroki, w taki sposób, by mógł się zbliżyć, po czym natychmiast mu umykałam.

Gdy naciskałam guzik, by przywołać windę, poczułam jego oddech na szyi.

–Postaraj się mieć jutro wolny telefon pomiędzy 22 a 22.15 - powiedział szeptem.

19 lutego 2002 22.30

Dwie wiadomości (jak zwykle jedna dobra, druga zła). Fabrizio kupił małe

mieszkanie w centrum, gdzie możemy się spotykać bez strachu, że zostaniemy nakryci przez nasze rodziny.

Zadowolony z siebie krzyczał do telefonu: „Zamontowałem ogromny ekran na wprost łóżka, będziemy mogli oglądać pewne filmiki, co malutka? Oczywiście też będziesz miała klucze. Całuję mocno twą piękną buźkę. Cześć, cześć”. Oczywiście to jest ta zła wiadomość.

Nie dał mi czasu na odpowiedź, na wyrażenie moich obaw, moich wątpliwości. Wydaje mi się, że zrobił to zbyt pochopnie. Miałam zamiar iść z nim do łóżka tylko jeden raz, a potem powiedzieć mu: do zobaczenia i dziękuję, nie chcę być kochanką żonatego mężczyzny z dzieckiem na głowie! Nie chcę jego, jego mieszkania, jego wielkiego ekranu z filmami pornograficznymi, nie chcę, żeby kupił sobie moją bez troskę tak, jakby kupował kolejną nowinkę techniczną. Dość się już nacierpiałam z Danielem i z wyniosłym aniołem, a teraz, gdy zaczynam żyć po swojemu, przybywa gruby wilkołak pod krawatem i mówi mi, że chce się ze mną związać seksualnie. Ale kara czyha nad naszymi głowami, ostre końce szpad są gotowe, by ugodzić w środek naszych krtani, kiedy najmniej się tego spodziewamy. A szpada dosięgnie też jego, dlatego że ja sama będę trzymała jej rękojeść.

Teraz dobra wiadomość.

Nasza rozmowa zaczęła się i skończyła dokładnie o wyznaczonym czasie.

Siedziałam nago na podłodze, a moja skóra dotykała bezpośrednio zimnego marmuru w moim pokoju. Telefon w ręku i jego upragniony głos, płynny i zmysłowy. Opowiedział mi pewną fantazję. Byłam w klasie na jego lekcji, w pewnym momencie spytałam, czy mogę iść do łazienki, a gdy to robiłam, podałam mu karteczkę, na której było napisane: „Przyjdź do mnie”. Czekałam na niego w łazience, on przyszedł, zerwał ze mnie koszulkę i opuszkami palców zbierał kropelki wody, które ciekły po uszkodzonej umywalce. Przenosił je na moją pierś, a one powoli spływały. Potem

podniósł moją plisowaną spódniczkę i wszedł we mnie, a ja opierałam się o ścianę i chłonełam całym swym wnętrzem jego rozkosz; kropelki wody dalej spływały po moim ciele, zwilżając je lekko i pozostawiając na skórze drobne smużki. Ogarnęliśmy się i wróciliśmy do klasy, gdzie z pierwszej ławki śledziłam wzrokiem krede, która posuwała się po tablicy, podobnie jak on posuwał się wcześniej we mnie.

Dotknęliśmy się przez telefon. Moja pochwa była pełna jak nigdy, a wezbrana Leta zalewała mój Sekret, moje ręce nasączyły się mną, ale i nim, bo mimo okoliczności czułam jego bliskość, czułam jego ciepło, jego zapach i wyobrażałam sobie jego smak. O 22.15 powiedział:

–Dobranoc, Loly.

–Dobranoc, panie profesorze.

20 lutego 2002

Są takie dni, kiedy nie wiem, czy raz na zawsze mam przestać oddychać, czy też pozostać w bezdechu przez resztę czasu, który mi zostaje. Dni, kiedy pod kołdrą oddycham i łykam swoje łzy, i czuję ich smak na języku. Budzę się w rozgrzebanym łóżku, z poczochranymi włosami i pogwałconą skórą. Stojąc nago przed lustrem, obserwuję swe ciało. Dostrzegam łzę, która spada z oka na policzek, wycieram ją palcem i lekko drapię się po twarzy paznokciem. Przeciągam dłońmi po włosach, zgarniam je do tyłu, robię grymas, by poczuć do siebie sympatię i pośmiać się z samej siebie. Ale nie wychodzi mi to, mam ochotę płakać, mam ochotę się ukarać. Podchodzę do pierwszej szuflady w komodzie. Najpierw patrzę na wszystko w środku, potem wyjmuję to, co mam włożyć. Układam złożone rzeczy na łóżku i przesuwam lustro tak, by znalazło się na wprost mnie. Obserwuję dalej swe ciało. Mięśnie są jeszcze napięte, ale skóra jest miękka i gładka, biała i niewinna jak u dziewczynki. Jestem dziewczynką. Siadam na skraju łóżka, unoszę stopę i wciągam pończochy samonośne, przesuwając cienką materię po skórze, aż koronkowa guma dosięgnie uda,

ucisnąwszy je lekko. Potem przychodzi kolej na czarny jedwabny gorset ze sznurówkami i tasiemkami. Ścisną mi klatkę i wyszczupła talię, która i tak jest już bardzo szczupła, uwydatniając jeszcze bardziej moje biodra, zbyt obfite, zbyt krągłe i zbyt apetyczne, by zniechęcić mężczyzn do rzucania się na nie z bestialską zapalczywością. Piersi są jeszcze małe; jędrne, białe i krągłe, można je zmieścić w jednej dłoni i ogrzać ją ich ciepłem. Gorset jest ciasny, piersi ściśnięte i blisko siebie. To jeszcze nie czas na obserwowanie się. Wkładam buty na szpilkach, wsuwam stopę aż po cienką kostkę i czuję, jak mój metr sześćdziesiąt zyskał nagle dziesięć centymetrów. Idę do łazienki, biorę czerwoną szminek i maluję swe soczyste, miękkie usta. Potem pogrubiam rzęsy tuszem, czeszę długie, gładkie włosy i trzy razy spryskuję się perfumami stojącymi nad lustrem. Wracam do swego pokoju. Tam zobaczę osobę, która przyprawia moją duszę i ciało o silne dreszcze. Patrzę na siebie z oczarowaniem, oczy lśnią i niemal łzawią; specjalne światło okala moje ciało, a włosy, które spadają delikatnie na ramiona, aż się proszą, by je pieścić. Z włosów ręka zsuwa się powoli - tak że prawie nie zdaję sobie z tego sprawy - na szyję, pieści delikatną skórę, a dwa palce opasują ją lekko dokoła, wywierając delikatny nacisk. Zaczynam wyczuwać zbliżającą się rozkosz, jeszcze prawie niezauważalną. Ręka schodzi nieco niżej, zaczyna pieścić gładką pierś. Dziewczynka ubrana jak kobieta, którą mam przed sobą, ma żarliwe i pełne pożądania oczy (żądne czego? seksu? miłości? prawdziwego życia?). Dziewczynka jest tylko panią samej siebie. Jej palce wsuwają się pomiędzy włosy łonowe, a pożądanie wywołuje dreszcz przeszywający ją aż po czubek głowy, przeżywa tysiące uniesień.

–Jesteś moja - szepczę sama do siebie i natychmiast moimi pragnieniami zaczyna władać podniecenie.

Wspaniałymi białymi zębami przygryzam wargi; pod rozpuszczonymi włosami poca mi się plecy i ciało pokrywa się maleńkimi jak perełki kropelkami.

Oddycham coraz głębiej i szybciej... Zamykam oczy, całe moje ciało ogarniają

spazmy. Mój umysł jest wolny i unosi się ku niebu.

Kolana puszczają, oddech rwie się, a zmęczony język przesuwają się szybko po wargach. Otwieram oczy - uśmiecham się do dziewczynki. Podchodzę do lustra, by podarować jej długi, namięty pocałunek, mój oddech pokrywa szkło mgiełką.

Czuję się samotna, opuszczona. Czuję się jak planeta, wokół której krążą obecnie trzy gwiazdy: Letizia, Fabrizio i profesor. Trzy gwiazdy, które mi towarzyszą w myślach, choć w rzeczywistości są daleko.

21 lutego

Poszłam z matką do weterynarza, by zbadał mojego kotka, który ma lekką astmę. Miauczał cicho, bojąc się obleczonych w rękawice dłoni lekarza; ja głaskałam go po łebku, dodając otuchy ciepłymi słowami.

W samochodzie matka spytała mnie, jak leci w szkole i jak się układa z chłopakami. W obu przypadkach dałam bardzo ogólnikowe odpowiedzi. Kłamanie stało się bowiem regułą; wydawałoby się to wręcz dziwne, gdybym już nie musiała tego robić... Potem poprosiłam ją, by podwiozła mnie do domu profesora matematyki.

–Och, świetnie, nareszcie go poznam! - zareagowała z entuzjazmem.

Nie odpowiedziałam, ponieważ nie chciałam, by coś podejrzewała, poza tym byłam pewna, że Valerio spodziewał się wcześniej czy później spotkania z moją matką.

Na szczęście tym razem jego ubranie wyglądało poważniej, ale - o dziwo - kiedy matka poprosiła mnie o odprowadzenie jej do windy, powiedziała do mnie:

–Nie podoba mi się, ma twarz rozpusznika.

Machnęłam ręką, że jest mi to obojętne, i powiedziałam jej, że ma mi tylko udzielać lekcji matematyki, nikt nam nie każe się zenić. Na dodatek moja matka ma bzika na punkcie oceniania ludzi po twarzy, co jest strasznie wkurzające.

Gdy już zamknęła drzwi, Valerio ponaglał mnie, bym wzięła zeszyt i byśmy szybko zaczęli. Nie rozmawialiśmy w ogóle o naszym telefonie, tylko o pierwiastkach sześciennych, kwadratowych, dwumianach... jego oczy tak dobrze się kamuflowały, że trwałam w niepewności. A jeśli zadzwonił do mnie tylko po to, by sobie ze mnie zadrwić? A jeśli wcale go nie interesuję, tylko chciał przy telefonie doprowadzić się do orgazmu? Czekałam na jakiś znak, na jakieś słowo, a tu nic!

Potem, gdy podawał mi zeszyt, spojrzał na mnie tak, jakby wszystko zrozumiał.

–Nie umawiaj się z nikim w sobotę wieczorem. I nie ubieraj się, dopóki do ciebie nie zadzwonię.

Poparzyłam na niego ze zdumieniem, ale nic nie powiedziałam i starając się udawać absurdalną obojętność na jego słowa, otworzyłam zeszyt, popatrzyłam na to, co napisał maleńkimi literami wśród różnych x i y, i przeczytałam: *Jak raj była moja Lolita, raj pogrążony w płomieniach. prof. Hubert.*

Po raz kolejny nic nie powiedziałam, pożegnaliśmy się i ponownie przypomniał mi o spotkaniu. Kto by zapomniał...

22 lutego

O pierwszej zadzwoniła Letizia i spytała, czy chcę zjeść z nią obiad. Powiedziałam, że tak, chociażby dlatego, że nie zdążyłabym wrócić do domu, bo o 15.30 miała się zacząć próba generalna przedstawienia. Miałam ochotę się z nią zobaczyć i myślałam o niej wiele razy przed pójściem spać.

Na żywo była jeszcze piękniejsza, prawdziwsza. Patrzyłam, jak swymi delikatnymi dłońmi nalewa mi wino i zaraz potem spojrzałam na swoje, które z powodu zimna, na jakie wystawiam je każdego ranka, gdy jadę skuterem, stały się czerwone i suche jak u małpy.

Opowiadała mi o wszystkim i w ciągu jednej godziny zdołała mi streścić dwadzieścia lat życia. Opowiadała mi o swojej rodzinie, o przedwcześnie zmarłej matce, o ojcu, który wyjechał do Niemiec, i o siostrze, z którą się rzadko spotyka, ponieważ jest już mężatką. Mówiła mi o swych nauczycielach, o szkole, o uniwersytecie, o hobby, o swej pracy.

Patrzyłam na jej brwi i miałam wielką ochotę je całować. Jaka to dziwna rzecz, te brwi! Brwi Letizii poruszają się wraz z oczami i są tak piękne, że aż zachęcają, by całować tę perfekcję, a potem przenieść się na jej twarz, na policzki, na usta...

Teraz - wiem już to, pamiętniku - pragnę jej. Pragnę jej żaru, jej skóry, jej rąk, jej śliny, jej szepczącego głosu. Chciałabym pieścić jej głowę, owiać swym oddechem jej wysepkę, napęlić rozkoszą jej całe ciało. Jest jednak oczywiste, że czuję się zablokowana, dla mnie to coś nowego i wcale nie mogę się spodziewać, że ona ma także podobne odczucia; a może nawet je ma, ale nigdy się tego nie dowiem. Zwilżając sobie usta, patrzyła na mnie z ironicznym uśmiechem, a ja czułam, że się poddaję. Nie jej, ale moim zachciankom.

–Masz ochotę się kochać, Melissa? - spytała, kiedy sączyłam wino.

Postawiłam kieliszek na stole, popatrzyłam na nią ze zmieszaniem i kiwnęłam przytakująco głową.

–Ale musisz mnie tego nauczyć....

Nauczyć mnie kochania się z kobietą, czy nauczyć mnie kochać? Być może te dwie rzeczy wzajemnie się uzupełniają...

23 lutego 5.45

Sobota w nocy, a może raczej niedziela rano, zważywszy, że noc już minęła, a niebo się rozjaśniło. Jestem szczęśliwa, pamiętniku, moje ciało napętnia ogromna euforia, którą tłumi nieco poczucie błogości; ogarnia mnie totalny, słodki spokój. Dziś w nocy odkryłam, że pójście na całość z kimś, kto ci się podoba i kto zawładnął twymi zmysłami, jest czymś świętym; wtedy seks przestaje być tylko seksem, a zaczyna być miłością, gdy wdychasz zapach pachnących włosów na jego karku lub pieścisz silne i delikatne ramiona, gładzisz jego włosy.

Nie czułam żadnego niepokoju, wiedziałam, co mam zrobić. Wiedziałam, że zawiodę rodziców. Wsiadałam do samochodu prawie nieznanego dwudziestosiedmiolatka, pociągającego profesora matematyki, kogoś, kto rozpałił moje zmysły. Czekałam na niego pod domem, pod olbrzymią pinją, i zobaczyłam, jak zbliża się powoli jego zielony samochód; profesor siedział w środku, w szaliku okręconym dokoła szyi i w okularach, których odbicie mnie oślepiało. W przeciwieństwie do tego, co powiedział mi kilka dni wcześniej, nie czekałam, aż zadzwoni, by przykazać, w co mam się ubrać. Wyjęłam bieliznę z pierwszej szuflady, włożyłam ją, a na nią wciągnęłam czarną sukienkę. Spojrzałam na siebie w lustrze, zrobiłam grymas, dochodząc do wniosku, że czegoś mi brakuje; wsunęłam rękę pod spódnicę i ściągnęłam majtki; wtedy uśmiechnęłam się i cicho szepnęłam: „Teraz jesteś doskonała”, i posłałam sobie całusa.

Gdy wyszłam z domu, czułam chłód, jaki wdzierał mi się pod spódnicę, ostry wiatr muskał moje nagie łono. Kiedy wsiadłam do samochodu, profesor spojrzął na mnie rozpalonymi, zachwyconymi oczami i rzekł:



–Nie włożyłaś tego, o co cię prosiłem.

Utkwiłam wzrok w drodze przed sobą i powiedziałam:

–Wiem, nieposłuszeństwo wobec nauczycieli jest czymś, co mi najlepiej wychodzi.

Pocałował mnie trochę za głośno w policzek i pojechaliśmy w jakieś tajemne miejsce.

Ciągle przeczesywałam palcami włosy, jemu prawdopodobnie wydawało się, że to napięcie, ale było to tylko lekkie podniecenie. Podniecenie, że mogę go mieć tam, natychmiast, bez żadnych ceregieli. Nie wiem, o czym rozmawialiśmy podczas jazdy, ponieważ moją głowę zaprzętała myśl, by go osiąść. Patrzyłam mu w oczy, gdy prowadził samochód; podobają mi się jego oczy z długimi czarnymi rzęsami, oczy intrygujące, magnetyczne. Spostrzegłam, że rzuca mi ukradkowe spojrzenia, ale udawałam, że ich nie widzę, co również stanowiło element gry. Potem dotarliśmy do raju, a może do piekła, wszystko zależy od punktu widzenia. Przejechaliśmy jego samochodem wiele dróg i drózek, opuszczonych i tak wąskich, że wydawało mi się, iż w ogóle nie da się nimi poruszać. Minęliśmy walący się kościół, porośnięty bluszczem i mchem, i wtedy Valerio powiedział:

–Szukaj po twojej lewej stronie fontanny, to miejsce znajduje się zaraz za nią, przy poprzecznej drodze.

Przyglądałam się uważnie drodze, mając nadzieję, że jak najszybciej znajdę fontannę w tym ciemnym labiryncie.

–Jest! - krzyknęłam trochę za głośno.

Zgasił silnik przed zieloną, zardzewiałą bramą, a reflektory samochodu oświetliły znajdujący się nad nią napis; dwa imiona umieszczone na powiewającym na wietrze

sercu: Valerio i Melissa.

Popatrzyłam na to ze zdumieniem.

–Nie mogę w to uwierzyć!... - powiedział z uśmiechem. Potem odwrócił się do mnie i szepnął: - Widzisz? Jesteśmy zapisani w gwiazdach.

Nie rozumiałam, co chciał powiedzieć, w każdym razie to „jesteśmy” dodało mi otuchy i sprawiło, że poczułam się częścią pewnej całości, złożonej z dwóch podobnych istot, a nie dwóch różnych, takich jak ja i lustro.

Przestraszyłam się tego rajy, ponieważ był ciemny, urwisty i nie do pokonania, zwłaszcza w kozakach na wysokich obcasach. Starłam się kurczowo uchwycić go, chciałam poczuć jego ciepło. Ciągłe potykaliśmy się o jakieś głązy na tych wąziutkich, ciemnych drózkach, otoczonych murami, widziałam tylko niebo, tej nocy wyjątkowo rozgwieżdżone, i księżyc, który przesuwiał się raz w tę, raz w drugą stronę, bawiąc się z nami w chowanego. Nie wiem czemu, ale to miejsce robiło na mnie makabryczne, ponure wrażenie. Myślałam głupio - a może i słusznie - że gdzieś w pobliżu odprawia się czarna msza, a ja jestem wyznaczoną ofiarą; zakapturzeni mężczyźni przywiążą mnie do stołu, ustawią dokoła świece i kandelabry, potem zgwałcą mnie po kolei, a na koniec zabiją sztyletem o zagiętym cienkim ostrzu. Ufałam mu jednak, a te myśli pewnie spowodowane były brakiem uświadomienia sobie tego magicznego momentu. Te dróżki, które wywoływały we mnie lęk, doprowadziły nas na polanę na urwisku, skąd słychać było, jak spienione morskie fale uderzają o brzeg. Były tam białe skały, gładkie i ogromne. Natychmiast sobie wyobraziłam, do czego mogłyby służyć. Zanim się zbliżyliśmy, potknęliśmy się po raz kolejny; pociągnął mnie do siebie, przysuwając mnie do swojej twarzy, musnęliśmy się ustami - choć nie był to pocałunek - wchłaniając nasze zapachy i wsłuchując się w nasze oddechy. Potem zbliżyliśmy się do siebie i pożeraliśmy swoje usta, ssąc je i kęsając. Nasze języki spotkały się -jego był ciepły i miękki, pieścił mnie w środku jak piórko, ale jednocześnie przyprawiał o drżenie. Nasze pocałunki były coraz żarliwsze, aż wreszcie spytał mnie, czy może mnie

dotknąć, czy jest to odpowiedni moment. Tak, odpowiedziałam, to właściwy moment. Zatkąło go, gdy odkrył, że nie mam majtek, przez kilka sekund zamarł w bezruchu. Potem poczułam, jak jego palce pieszczą ten wulkan, który gotował się do erupcji. Powiedział, że chce zobaczyć, jak smakuje.

Usiadłam więc na jednej z tych olbrzymich skał; jego język pieścił moją szparkę, tak jak ręka matki pieści policzek noworodka - powoli, delikatnie. Odbierałam tę rozkosz jak coś nieuchronnego i ciągłego, silnego i kruchego zarazem, traciłam poczucie rzeczywistości.

Podniósł się i pocałował mnie; poczułam w jego ustach moją własną wydzielinę, która wydała mi się słodka. Już kilka razy dotknęłam jego członka i czułam przez dżinsy, że jest twardy i wielki; rozpiął spodnie i zaoferował mi go. Nigdy wcześniej nie byłam z obrzezanym mężczyzną, nie wiedziałam, że żołądź jest już odsłonięta. Wyglądała jak gładki i miękki czubek i nie mogłam sobie darować, by się do niej nie zbliżyć. Podniosłam się i nachylając się do jego ucha, szepnęłam:

–Zerznij mnie.

On też tego chciał, a gdy wstawałam z klęczek, spytał, od kogo nauczyłam się tak lizać, bo mój węzowaty język doprowadził go do szału.

Powiedział mi, bym się odwróciła plecami, wypinając pośladki. Najpierw je obserwował; to zachowanie wydało mi się dziwne, ale jego wzrok utkwiony w moich okrągłościach bardzo mnie podniecił. Opierając się rękami o zimny, gładki kamień, czekałam na pierwszy ruch. Przysunął się i trafił do celu. Chciałam, żeby opowiadał, w jaki sposób mu się oddawałam -jak kurewka, która jest wiecznie nienasycona. Jęknęłam przyzwalająco, czemu towarzyszyło zdecydowane, dobrze wymierzone pchnięcie. Potem cofnęłam się, rozszczepiając te przyjemne puzzle. Błagał, bym ponownie pozwoliła mu znaleźć się w środku, ale powiedziałam, że jeśli poczekamy

kilka minut, nim posiadziemy swe ciała, odczujemy jeszcze silniejszą rozkosz.

–Chodźmy do samochodu - zaproponowałam. - Będzie nam wygodniej.

Ponownie przemierzyliśmy ponury labirynt, ale tym razem już się nie bałam, tysiące mrówek przebiegło mi po ciele, jakby bawiły się w berka, sprawiając, że chwilami czułam niepokój, a chwilami euforię, euforię nie do opisania. Zanim weszłam ponownie do samochodu, spojrzałam na imiona wypisane na bramie i uśmiechnęłam się, wpuszczając go pierwszego. Natychmiast rozebrałam się, kompletnie; chciałam, by każda komórka mojego ciała i skóry mogła dotknąć każdej jego komórki, wymieniając się nowymi odczuciami, pełnymi egzaltacji. Usiadłam na nim i zaczęłam go ujeżdżać z werwą, przeplatając delikatne, rytmiczne ruchy zdecydowanymi, wyraźnymi i ostrymi pchnięciami. Liżąc go i całując, słyszałam, jak jęczy. Umieram, gdy on jęczy, tracę kontrolę. Łatwo przy nim stracić kontrolę.

–No i mamy dwoje panujących - stwierdził w pewnym momencie. - Jak to zrobimy, by jedno podporządkowało się drugiemu?

–Dwoje panujących pieprzy się i oboje zażywają rozkoszy - odpowiedziałam.

Zakończyłam szybkimi, ostrymi ruchami i w magiczny sposób uchwyciłam tę rozkosz, jakiej jeszcze nie potrafił mi dać żaden mężczyzna, tę rozkosz, którą tylko ja sama potrafię sobie sprawić. Poczułam wszechogarniające spazmy, w pochwie, w nogach, w ramionach, nawet na twarzy. Całe moje ciało stało się jednym świętowaniem. Zdjął koszulkę i poczułam jego nagi, owłosiony i rozpalony tors w zetknięciu z moim białym i gładkim biustem. Potarłam sutkami o to cudowne odkrycie, pieściłam je obiema rękami, by zawładnąć nim całkowicie.

Potem zesłam z niego, a on powiedział:

–Dotknij go palcem.

Zrobiłam to - zdumiona - i odkryłam, że jego członek płacze. Instyktownie zbliżyłam usta i połknęłam tę najmiłszą i najśłodsza spermę, jakiej kiedykolwiek skosztowałam.

Objął mnie i przez chwilę, która wydawała mi się wiecznością, odniosłam wrażenie, że mam wszystko. Potem delikatnie oparł moją głowę o fotel i siedziałam tak dalej, naga, skulona, oświetlona księżycowym blaskiem.

Miałam zamknięte oczy, ale mimo to wyczuwałam na sobie jego spojrzenie. Myślałam, że to niesprawiedliwe patrzeć tak na kogoś przez cały czas, i o tym, że mężczyźni nigdy nie zadowolają się do końca ciałem kobiety - oprócz pieszczenia i całowania go chcieliby je dodatkowo zakodować w głowie i nigdy nie wykreślać. Zastanawiałam się, co czuł, obserwując moje uśpione, nieruchome ciało. Ja nie muszę koniecznie patrzeć, muszę natomiast czuć, i tej właśnie nocy odczułam to. Starłam się powstrzymać śmiech, gdy zaczął gderać i narzekać, że nie może znaleźć zapalniczki. Z zamkniętymi oczami, chrapliwym głosem powiedziałam mu, że widziałam, jak wypadła z kieszeni koszulki, gdy rzucił ją na przednie siedzenie. Uchylił okno, wpuszczając do środka chłód, którego wcześniej nie czułam.

Potem, po wielu minutach ciszy, wydechając dym z papierosa, powiedział:

–Nigdy czegoś podobnego nie zrobiłem. Wiedziałam, co miał na myśli, czułam, że nadszedł czas na poważną rozmowę, która mogła zburzyć lub - całkiem na odwrót - umocnić nasz niebezpieczny, prowizoryczny i podniecający związek.

Przysunęłam się powoli do jego pleców, kładąc na nich moją rękę i opierając na niej usta. Oczekałam chwilę, zanim zaczęłam mówić, ale już od pierwszej chwili wiedziałam, co powinnam była powiedzieć.

–To, że nigdy tego nie robiłeś, nie oznacza, że był to błąd.

–Ale nie oznacza też, że to było słuszne - rzekł, wciągając kolejną porcję dymu.

–A co to nas obchodzi, czy to słuszne, czy nie? Najważniejsze, że było nam dobrze, że przeżyliśmy to tak intensywnie. - Przygryzłam wargi, gdy uświadomiłam sobie, że dorosły mężczyzna i tak nie posłucha zarozumiałej dziewczyny.

A jednak odwrócił się, wyrzucił papierosa i usłyszałam:

–No i właśnie dlatego tracę dla ciebie głowę. Jesteś dojrzała, inteligentna i masz w sobie bezgraniczną namiętność.

Rozpoznał ją, pamiętniku. Namiętność, oczywiście. Gdy odwoził mnie do domu, powiedział, że byłoby lepiej, gdybyśmy przestali się spotykać jako nauczyciel i uczennica, bo już nigdy nie będzie mnie traktować w ten sposób, i dodał, że nigdy nie miesza pracy z przyjemnością. Odpowiedziałam, że mi to pasuje, pocałowałam go w policzek i otworzyłam bramę. Czekał, aż wejdem do środka.

24 lutego

Dziś rano nie poszłam do szkoły, byłam zbyt zmęczona. Na dodatek dziś wieczorem będzie premiera przedstawienia, mam zatem usprawiedliwienie.

Przed obiadem dostałam informację od Letizii, że dokładnie o 21.00 będzie tam, by mnie oglądać. Letizia... wczoraj zapomniałam o niej. Ale jak można połączyć perfekcję z perfekcją? Wczoraj miałam Valeria, i to mi wystarczało; dzisiaj jestem sama, a sama już sobie nie wystarczam (dlaczego sama już sobie nie wystarczam?), chcę Letizii.

PS Co za kretyn z tego Fabrizio! Ubzdurał sobie, że przyjdzie razem z żoną, by się ze mną spotkać! Na szczęście nie jest zbyt uparty i w końcu go przekonałam, żeby

został w domu.

1.50

Dziś wieczorem nie byłam specjalnie poruszona, a nawet ogarniała mnie lekka apatia i nie mogłam się doczekać końca. Wszyscy pozostali podrygiwali, jedni ze strachu, inni z radości, ja natomiast stałam za kurtyną, obserwując wchodzących ludzi i wypatrując, czy jest już Letizia. Nie widziałam jej. Aldo, nasz scenograf, zawołał mnie, mówiąc, że już zaczynamy. Zgaszono więc światła na widowni i zapalono na scenie. Wbiegłam na scenę jak strzała wypuszczona z łuku, tryskając energią dokładnie tak, jak zawsze prosił mnie reżyser w trakcie prób, co mi się zresztą nigdy nie udawało. Eliza Doolittle zszokowała wszystkich, nawet siebie samą, ukazując całkowicie nową naturalność gestów i wyrazu; byłam tym zachwycona. Próbowałam dojrzeć ze sceny Letizję, ale bez rezultatu. I tak doczekałam aż do końca przedstawienia, gratulacji oraz aplauzów i zza opuszczonej już kurtyny w dalszym ciągu obserwowałam gości, by natknąć się na jej wzrok. Byli tam moi rodzice, wniebowzięci, i głośno klaskali, była Alessandra, której nie widziałam od miesiąca, no i na szczęście ani cienia Fabrizia.

Potem dojrzałam ją, z jaśniejącym, radosnym spojrzeniem. Klaskała jak szalona; również z tego powodu mi się podoba - jest spontaniczna, wesoła, napawa mnie niesamowitą radością życia, patrząc na jej twarz, czuję się naprawdę szczęśliwa.

Aldo pociągnął mnie za ramię i głośno krzyknął:

–Brawo, brawo, skarbie! No, pospiesz się, idź się przebrać, pójdziemy to uczyć razem z innymi! - Miał tak głupi i dziwaczny wyraz twarzy, że zaczęłam się głośno śmiać.

Odpowiedziałam, że nie mogę, bo muszę się z kimś spotkać. W tym samym momencie nadeszła uśmiechnięta Letizia; gdy zauważyła Alda, jej wyraz twarzy zmienił się, uśmiech zniknął, a oczy przygasły. Spojrzałam na Alda i dostrzegłam ten

sam poważny wyraz na jego pobladłej twarzy. Obróciłam się jak głupia dwa lub trzy razy, patrząc najpierw na jedno, potem na drugie, po czym spytałam:

–Co się dzieje? Co wam się stało?

Stali milczący, patrząc teraz na siebie surowym, niemal groźnym wzrokiem.

Aldo odezwał się pierwszy:

–Nic, nic, idźcie. Powiem innym, że nie mogłaś pójść z nami. Cześć, mała. - Pocałował mnie w czoło.

Zdezorientowana patrzyłam, jak odchodzi, odwróciłam się do Letizii i spytałam:

–Można wiedzieć, o co chodzi? Znacie się?

Teraz była już pogodniejsza, choć wciąż trochę niepewna, starała się unikać mego wzroku, schyliła twarz, zakrywając ją długimi, wysmukłymi dłońmi.

Potem spojrzała mi prosto w oczy i powiedziała:

–Wiesz chyba, że Aldo jest homoseksualistą.

W szkole wszyscy o tym wiedzą, on sam spokojnie o tym mówi, więc przytaknęłam.

–No i...? - próbowałam nakłonić ją, by kontynuowała.

–A więc, jakiś czas temu był z jednym chłopakiem, potem... no, poznaliśmy się, ja i ten chłopak, oczywiście... Aldo coś już podejrzewał... - mówiła wolno, rwąc słowa.

–Co podejrzewał? - spytałam z jednoczesnym zaciekawieniem i niepokojem.



Spojrzała na mnie swymi wielkimi, błyszczącymi oczami. - Nie, nie mogę ci tego powiedzieć, wybacz mi... nie mogę...

Skierowała wzrok gdzie indziej i powiedziała:

-Nie jestem wyłącznie lesbijką...

A ja kim jestem? Kobieta, a może i nie, bo dla urzędu stanu cywilnego jestem jeszcze zbyt młoda, jestem więc istotą płci żeńskiej, która szuka schronienia i miłości w ramionach innej kobiety. Ale kłamię, pamiętniku, nigdy nie pozwoliłabym mojej drugiej połowie, by tak bardzo mnie przypominała, muszę być jedynym żeńskim elementem tej układanki. To, co obserwuję u Letizii i czego zuchwale pragnę, to wyłącznie ciało, istota cielesna, ale - muszę przyznać - także i duchowa. Podoba mi się cała, intryguje mnie i fascynuje, od pewnego czasu stała się bohaterką wielu moich fantazji. Miłość, której od zawsze szukam, wydaje mi się czasami tak daleka, tak do mnie niepasująca...

1 marca 2002 23.20

Kiedy dziś wychodziłam z domu, ojciec siedział na kanapie i nieobecny wzrokiem patrzył w ekran. Apatycznym głosem spytał, dokąd idę, a mnie wydawało się, że odpowiadać nie ma sensu, zwłaszcza że cokolwiek bym mu powiedziała, nie zmieniłoby to wyrazu jego twarzy, pozostałby ślepo wpatrzony w to samo miejsce.

Gdybym mu powiedziała: „Idę do mieszkania kupionego niedawno przez żonatego mężczyznę, z którym się pieprzę”, efekt byłby ten sam, jak w wypadku odpowiedzi: „Idę do Alessandry, żeby się z nią pouczyć”.

Zamknęłam po cichu drzwi, nie chciałam rozpraszać jego myśli błądzących daleko ode mnie.

Fabrizio zaopatrzył mnie już w klucze do mieszkania i powiedział, bym czekała tam na niego, aż przyjdzie po pracy.

Jeszcze nie widziałam tego mieszkania, możesz sobie wyobrazić, jak mało mnie to interesuje. Postawiłam skuter przed budynkiem i weszłam do ciemnego, pustego korytarza.

Głos portierki, która spytała, kogo szukam, przestraszył mnie tak, że aż podskoczyłam i oblała mnie nagła fala gorąca.

–Jestem nową lokatorką - powiedziałam głośno, skandując słowa i myśląc głupio, że portierka jest głucha.

–Nie jestem głucha - wyjaśniła natychmiast. - Na które piętro pani idzie?

Zastanowiłam się chwilę.

–Na drugie, do mieszkania, które dopiero co kupił pan Laudani.

Uśmiechnęła się i powiedziała:

–Ach tak! Pani ojciec prosił, żeby powiedzieć, by zamknęła pani drzwi na klucz, gdy już będzie w środku.

Mój ojciec? Dałam spokój - wyjaśnianie, że nie jest moim ojcem, było bezsensowne, a nawet nieco kłopotliwe.

Otworzyłam drzwi i w tym samym momencie, gdy klucz kliknął w zamku, pomyślałam, jak głupie i niedorzeczne było to, co zamierzałam zrobić. Głupia jestem, robiąc coś, czego absolutnie nie chciałam zaczynać. Fabrizio, wielce zadowolony, powiedział mi tym swoim tępym głosem, że to popołudnie będzie miało szczególny

charakter, że dokonamy inauguracji „naszej miłosnej kryjówki” w sposób godny zapamiętania. Ostatnim razem, kiedy ktoś zapowiedział mi, że będzie to godne zapamiętania, obciągałam fiuty pięciu facetów w ciemnym pokoju, który pachniał skrętami. Mam nadzieję, że dzisiaj zmieni się przynajmniej temat. Przedpokój był raczej mały i trochę nijaki, tylko czerwony dywan dodawał mu trochę koloru; stąd mogłam zobaczyć wszystkie pozostałe pokoje, przynajmniej częściowo: sypialnia, mały salon, kuchnia i schowek. Nie poszłam do sypialni, by nie patrzeć na to obrzydlistwo, które zamontował na wprost łóżka, skierowałam się do salonu. Przechodząc obok schowka, nie mogłam nie zauważyć trzech pudełek ustawionych na podłodze, zapaliłam więc światło i weszłam. Przed pudełkami leżał liścik, na którym było napisane dużymi literami: OTWÓRZ PUDEŁKA I WŁÓŻ JEDNĄ Z RZECZY, KTÓRE SIĘ TAM ZNAJDUJĄ. Bardzo mnie to zaintrygowało i rozpałiło moją ciekawość.

Szperałam w pudełkach i w gruncie rzeczy muszę przyznać, że nie brakuje mi fantazji; w pierwszym była biała koronkowa bielizna, woalowa koszulka, seksowne, choć skromne majtki, stanik typu bardotka. Kolejny liścik, umieszczony w środku, mówił: DLA DZIEWCZYNKI, KTÓRA POTRZEBUJE PIESZCZOT. Pierwsze pudełko rozpakowane.

Drugie zawierało różowe stringi z piórkami z tyłu, które wyglądały jak ogonek królika, parę kabaretek, czerwone buty na oszałamiających obcasach i kolejny liścik: DLA KRÓ-LICZKA, KTÓRY CHCE BYĆ SCHWYTANY PRZEZ MYŚLIWEGO. Zanim je rozpakowałam, chciałam zobaczyć, co skrywa w sobie trzecie pudełko.

Podobała mi się ta gra, to odkrywanie jego pragnień.

Trzecie pudełko było tym, które wybrałam - błyszczący czarny kombinezon z lateksu, a do tego wysokie kozaki ze skóry, bicz, czarny sztuczny penis i tubka wazeliny. Oprócz kilku kosmetyków w pudełku znajdował się również liścik, który mówił: DLA PANI, KTÓRA CHCE UKARAĆ SWEGO NIEWOLNIKA. Nie mogło

być lepszej kary od tej, a na dodatek sam ją zaproponował. Potem, nieco niżej, postscriptum: JEŚLI ZDECYDUJESZ SIĘ, BY GO WŁOŻYĆ, MUSISZ DO MNIE ZADZWONIĆ DOPIERO WTEDY, GDY BĘDZIESZ UBRANA. Nie rozumiałam przyczyny tej prośby, ale pasowało mi to, gra stawała się coraz ciekawsza. Będę go mogła wezwać i odesłać kiedy mi się spodoba... Super!

Mogłam bez wyrzutów sumienia i bez poczucia winy powiedzieć mu, by się odpieprzył. Wkurzało mnie, że to właśnie z nim mam się bawić w tę intrygującą grę, nie spodziewałam się, by był w tym dobry, i wyobrażałam sobie, że byłoby fantastycznie, gdybym miała te same możliwości z profesorem. Ale musiałam, ponieważ zrobił zbyt wiele, by zapewnić sobie możliwość pieprzenia się ze mną - najpierw mieszkanie, teraz prezenty. Zobaczyłam, że miga mi komórka, dzwonił do mnie. Nie odebrałam i wysłałam mu SMS-a, że wybrałam trzecie pudełko i że to ja zadzwonię do niego później.

Poszłam do salonu, otworzyłam okno na balkon, by wpuścić trochę świeżego powietrza i zlikwidować zapach zamkniętego pomieszczenia, potem rozciągnęłam się na dywanie w ciepłych, przytulnych kolorach; świeże powietrze, cisza i przyćmione światło zachodzącego słońca działały na mnie usypiająco. Zamknęłam powoli powieki i oddychałam pełnymi płucami, aż zaczęłam odbierać swój własny oddech jak falę, która nadchodzi i odpływa, rozbija się o przybrzeżne skały, a potem znów się cofa ku przepastnemu morzu. Sen mnie ukołysał, tuląc w swych ramionach moją namiętność. Nie byłam w stanie dostrzec tego mężczyzny, choć we śnie dokładnie wiedziałam, kim on jest, jednak na jawie jego tożsamość mi umykała. Jego rysy były niewyraźne, wpasowaliśmy się jedno w drugie niczym klucz w zamek, niczym chłopski rydel wbity w żyzną, płodną glebę. Jego wyprężony członek po kilku chwilach uśpienia przyprawiał mnie o te same dreszcze co wcześniej, a mój łamiący się głos dawał mu do zrozumienia, jak bardzo podobała mi się ta gra. Moje pożądanie oszołomiło go, tak jakbym była schłodzonym, spienionym szampanem, który zapewnia taki stan upojenia, że zmysłowe wrażenia sięgają szczytów niebios.

Popadał w coraz większe uzależnienie od mego ciała i moich ruchów, tak szybkich, a zarazem tak powolnych, że ztracał poczucie czasu. Powoli oderwałam pośladki od jego ciała, tak by strzała nie wypadła zbyt szybko z otwartej, czerwonej rany i zaczęłam go obserwować z uśmiechem lolitki. Wzięłam jedwabne wiązadła, które nieco wcześniej zaciskały moje przeguby, tym razem po to, by jemu związać ręce; jego przymknięte powieki zdawały się mówić, że pragnie mnie posiąść brutalnie i gwałtownie, ale zrozumiałam, że chce jeszcze poczekać... jeszcze poczekać...

Potem wzięłam moje czarne pończochy samonośne, te z koronkową gumą, i przywiązałam jego kostki do nóg dwóch krzesel, które przysunęłam do skraju łóżka. Teraz był otwarty na swoje i na moje przyjemności. Pośrodku jego gołego ciała wznosiła się miłosna dzida, pewna siebie, sztywna, nieubłagana, która wcale nie wzdragałaby się, by po raz kolejny posiąść moją sekretną różę. Usiadłam na nim, otarłam się o jego ciało, czując, jak przenikają nas dreszcze przeplatane delikatnymi falami rozkoszy. Moje sterczące sutki muskały lekko jego tors usiany włosami, które kłuły mą gładką skórę, a jego gorący oddech mieszał się z moim.

Przeciągnęłam opuszkami palców po jego wargach, lekko je masując; potem moje palce wśliznęły się głębiej, w jego usta, powoli, delikatnie... jego pomrukiwania pozwalały mi zrozumieć, jak bardzo podniecały go moje palce w swej podróży w nieznanie. Dotknęłam palcem mojej zwilżonej róży i zanurzyłam go w jej rosie, potem musnęłam czerwony, podniecony czubek jego penisa, który pod dotykiem drgnął lekko w powietrzu niczym flaga dowódcy wygrywającego walkę. Siedząc na nim okrakiem, z pośladkami wypiętymi w kierunku lustra, które miał przed oczyma, pochyliłam się i szepnęłam mu do ucha:

–Pragnę cię.

Wspaniale było patrzeć na niego, gdy znajdował się w potrzasku mych żądz, wyciągnięty i nagi na białych prześcieradłach, okalających jego wyprężone i

podniecone ciało... wzięłam pachnącą apaszkę, którą miałam na szyi, kiedy przyszedłam do niego, i zawiązałam mu oczy, by nie mogły widzieć tego ciała, które zmuszało go do czekania.

Zostawiłam go tam na wiele minut. Zbyt wiele minut. Szalałam na myśl o ujeżdżaniu tej dzidy, ciągle wzniesionej, niezmużonej czekaniem, a jednak chciałam, by czekał, długo czekał. Wreszcie wstałam z krzesła w kuchni, by powrócić do sypialni, gdzie czekał na mnie związany. Udało mu się usłyszeć moje celowo tłumione, ciche kroki i westchnął z wdzięcznością, poruszył się trochę, po czym moje ciało wchłonęło go powoli do środka...

Obudziłam się, gdy niebo nabrało koloru intensywnego granatu i widać było księżyc przyklejony do dachu świata jak wąski paznokieć; byłam jeszcze podniecona snem. Sięgnęłam po telefon i zadzwoniłam po niego.

–Myślałem, że już się nie odezwiesz - powiedział z zaniepokojeniem.

–Byłam zajęta swoimi sprawami - odparłam złośliwie. Powiedział, że przyjedzie w ciągu kwadransa i że mam czekać na niego w łóżku.

Rozebrałam się i zostawiłam rzeczy na ziemi w schowku, wyjęłam zawartość pudełka i włożyłam obcisły kombinezon, który się do mnie przykleił i szczypiąc, napinał mi skórę. Kozaki sięgały mi dokładnie do połowy uda. Nie wiem, dlaczego do pudełek włożył też szminkę w kolorze płonącej czerwieni, parę sztucznych rzęs i bardzo krzykliwy cień do powiek. Weszłam do sypialni, by przejrzeć się w lustrze i wzdrygnęłam się - oto moja kolejna transformacja, moje kolejne poddanie się zakazanym, ukrytym żądom kogoś, kogo nie znam i kto mnie nie kocha. Ale tym razem miało być całkiem inaczej, miałam dostać godziwą zapłatę -jego poniżenie, chociaż w rzeczywistości poniżeni byliśmy oboje. Przyszedł nieco później, niż zapowiedział, przeprosił, mówiąc, że musiał wymyślić jakąś bajkę dla żony. Biedna

żona, pomyślałam, ale dziś wieczorem zostanie ukarany także w jej imieniu.

Został mnie wyciągnięta na łóżku, gdy z uwagą obserwowałam wielką muchę, która uderzała o klosz pod sufitem, powodując nieznośny hałas. Myślałam, że ludzie obijają się konwulsyjnie o świat tak samo jak ten głupi owad. Hałasują, mieszają, kręcą się wokół różnych rzeczy, nie mogąc ich nigdy uchwycić do końca; czasami mylą pożądanie z pułapką i padają w niej trupem, gnijąc w klatce w świetle niebieskiego reflektora.

Fabrizio położył na ziemi gazetę i stanął nieruchomo w drzwiach, obserwując mnie w ciszy. Jego spojrzenie było wymowne, a podniecenie w spodniach wszystko potwierdzało - powinnam torturować go powoli, ale z perfidią.

Potem powiedział:

–Zgwałciłaś już moją głowę, wtargnęłaś do środka. Teraz będziesz musiała zgwałcić moje ciało, musisz włożyć mi do środka coś swojego.

–Czy nie wydaje ci się, że w takiej sytuacji nie można już odróżnić, kto jest bardziej niewolnikiem, a kto panem? Ja decyduję, co mam robić, ty masz tylko słuchać. Chodź! -wykrzyknęłam, jak prawdziwy pan i władca.

Podszedł do łóżka długim, pospiesznym krokiem, a ja, obserwując pejcz i penisa na komodzie, czułam wrzenie krwi i rozpalające mnie żądze. Byłam ciekawa jego orgazmu, a przede wszystkim chciałam zobaczyć jego krew.

Nago wyglądał jak robak, miał niewiele włosów, świecąca i sflaczała skórę, wielki, spuchnięty brzuch i podniecony nagle penis. Pomyślałam, że zadawanie mu tego słodkiego gwałtu ze snu byłoby zbytkiem, on zasługiwał na surową, złośliwą i dotkliwą karę. Kazałam mu się położyć na podłodze, na brzuchu, patrzyłam na niego wyniosłym, zimnym i obojętnym wzrokiem, który zmroziłby mu krew w żyłach, gdyby

tylko mógł go zobaczyć. Odwrócił pobladałą, spoconą twarz, a ja z całą siłą wbiłam w jego plecy obcas mojego kozaka. Biczowałam jego ciało, pałając zemstą. Wył, ale wył po cichu, może nawet płakał, a mój umysł znajdował się w stanie takiej konfuzji, że nie potrafiłam nawet rozróżnić wokół siebie dźwięków i kolorów.

–Czyj jesteś? - spytałam mrożącym tonem. Długie rżenie, a potem przerywany głos:

–Twój. Jestem twoim niewolnikiem.

Gdy to mówił, mój obcas przesunął się wzdłuż jego kręgosłupa, wylądował między pośladkami i wcisnął się w ciało.

–Nie, Melissa... nie... - powiedział, dysząc głośno.

Nie byłam w stanie kontynuować, wzięłam więc z komody akcesoria i położyłam je na łóżku. Odwróciłam go kopniakiem, zmuszając do pozostania na wznak i potraktowałam jego pierś w ten sam sposób jak plecy.

–Odwróć się! - rozkazałam ponownie. Zrobił to, a ja siadłam okrakiem na jego udzie i nie zdając sobie nawet z tego sprawy, zaczęłam lekko pocierać o nie swe krocze, ściśnięte pod opiętym kombinezonem.

–Masz zupełnie mokrą cipkę, daj mi ją polizać... - powiedział, wzdychając.

–Nie! - odpowiedziałam zdecydowanie.

Jego głos łamał się i słyszałam, jak prosi, bym kontynuowała, bym zadawała mu ból. Moje podniecenie rosło, przepelniało moją duszę, a potem wydostawało się ponownie przez pochwę, prowadząc do cudownej egzaltacji. Podporządkowywałam go sobie i czułam się z tego powodu szczęśliwa. Szczęśliwa ze względu na siebie i szczęśliwa ze



względu na niego. Ze względu na niego, bo dostawał coś, czego chciał, jedno ze swych największych pragnień. Ze względu na siebie dlatego, że było to jakby postawienie mojej osoby, mojego ciała, mojej duszy nad inną osobą, wyssanie z niej całego jestestwa. Uczestniczyłam w moim własnym święcie. Wzięłam do ręki bicz i przeciągnęłam najpierw rękojeścią, później rzemieniami po jego pośladkach, nie uderzając ich jednak. Potem wymierzyłam lekki cios i poczułam, jak jego ciało podskakuje i pręży się. Nad nami ta sama mucha obijała się o klosz, a przede mną wiatr trzepotał firanką przez półotwarte okno tak, że o mało jej nie podarł. Ostatnie, mocne uderzenie w torturowane, zaczerwienione plecy, a potem sięgnęłam po penis. Nigdy nie miałam czegoś takiego w ręku i wcale mi się to nie podobało. Posmarowałam jego powierzchnię lepkim żelem i czułam się tak, jakbym maczała ręce w czymś fałszywym i nienaturalnym. Było to coś innego niż patrzenie na Gianmarię i Germana, którzy powoli wchodzili w swe ciała, z delikatnością i z czułością; coś innego niż zanurzanie się w odmiennym wymiarze rzeczywistości, ale prawdziwym i dającym poczucie komfortu. Ta rzeczywistość nappełniała mnie obrzydzeniem - wszystko fałszywe, wszystko dziadowsko obłudne. On obłudny w stosunku do swego życia, do swej rodziny, robak kajający się u stóp dziewczynki. Penis wszedł z trudnością i poczułam pod dłońmi jego wibrowanie, jakby coś rozrywał - jego wnętrzości. Wsuwałam mu go, powtarzając sobie w głowie pewne zdania, niczym formuły wymawiane podczas jakiegoś rytuału.

To za twoją ignorancję, pierwsze pchnięcie, to za twoje głupie zrozumiałstwo, drugie pchnięcie, za twoją córkę, która nie dowie się nigdy, że miała takiego ojca jak ty, za twoją żonę, która nocami jest przy tobie, za to, że nie pojmujesz, że nie rozumiesz mnie, że nie uchwyciłeś mojej najistotniejszej cechy, jaką jest piękno. Piękno, to prawdziwe, które jest w każdym z nas, oprócz ciebie. I kolejne pchnięcia, wszystkie ostre, zdecydowane, rozrywające. Jęczał pode mną, wył, chwilami płakał, jego jama rozszerzała się i widziałam, że jest czerwona, napięta i zakrwawiona.

-Zabrakło ci tchu, obleśny padalcu? - szydziłam z okrutnym uśmiechem.

Krzyknął głośno, być może miał orgazm, a potem powiedział:

–Wystarczy, proszę cię.

I przestałam, a moje oczy wypełniały się łzami. Zostawiłam go na łóżku, zmieszanego, rozbitego, całkowicie złamanego; ubrałam się i w korytarzu pożegnałam się z portierką. Z nim się nie pożegnałam, nie spojrzałam na niego, wyszłam i koniec.

Kiedy wróciłam do domu, nie przejrzałam się w lustrze, a przed pójściem spać nie pociągnęłam sto razy szczotką po włosach - patrzenie na swą wyniszczoną twarz i potargane włosy sprawiłoby mi ból, zbyt wielki ból.

4 marca 2002

Noc była pełna koszmarów, a szczególnie jeden z nich przyprawił mnie o dreszcze.

Biegłam przez ciemny, suchy las, ścigana przez jakieś mroczne, złe postacie. Przed moimi oczami wznosiła się oświetlona słońcem wieża, całkiem jak u Dantego, który stara się dotrzeć do wzgórza, ale nie może dopiąć celu, bo na drodze stają mu trzy bestie. Wiem, że na mojej drodze nie stanęły trzy bestie, lecz wyniosły anioł i jego diabły, a za nimi potwór z brzuchem żądnym ciał młodych dziewcząt, a jeszcze dalej hermafrodyta z grupą młodych sodomitów. Wszyscy mieli pianę na ustach, a niektórzy z nich z trudem wlekli swe ciała po suchej ziemi. Biegłam, oglądając się ciągle ze strachu, że któryś z nich mnie dopadnie; wszyscy wykrzykiwali jakieś bezładne, trudne do wymówienia zdania. W pewnym momencie nie zauważyłam przeszkody znajdującej się przede mną i głośno krzyknęłam; wybałuszając oczy, dostrzegłam dobrotliwą twarz człowieka, który wziął mnie za rękę i przeprowadził ciemnymi, tajemnymi przejściami aż pod wieżę. Wyciągnął palec i powiedział:

–Wejdz po schodach, nie oglądając się ani razu, zatrzymaj się na szczycie, tam

znajdziesz to, czego na próżno szukałaś w lesie.

–Jak mam ci dziękować? - spytałam ze łzami.

–Biegnij, zanim ja ponownie do nich dołączę! - krzyczał, potrząsając silnie głową.

–Ale to ty, to ty jesteś moim wybawcą! Nie muszę wchodzić na wieżę, bo już cię znalazłam! - zawołałam, tym razem przepełniona radością.

–Biegnij! - krzyknął ponownie.

Jego oczy zmieniły się, napełniły się żądzą, poczerwieniały i uciekł z pianą na ustach. A ja zostałam tam, u stóp wieży, ze złamanym sercem.

22 marca 2002

Moja rodzina wyjechała na tydzień i wróci jutro. Przez kilka dni miałam wolny dom, mogłam sobie wychodzić i wracać kiedy tylko chciałam. Na początku miałam zamiar zaprosić kogoś na noc, na przykład Daniela, z którym rozmawiałam przez telefon kilka dni temu, a może Roberta, albo też odważyć się i zadzwonić do Germana i Letizii, jednym słowem do kogoś, kto by mi dotrzymał towarzystwa. W końcu wybrałam samotność, zostałam sama ze sobą, myśląc o tych wszystkich pięknych i tych wszystkich wstrętnych rzeczach, które przydarzyły mi się w ostatnim okresie.

Wiem, pamiętniku, że sama sobie wyrządziłam krzywdę, że nie miałam szacunku dla samej siebie, dla mojej osoby, choć twierdzę, że tak ją kocham. Nie jestem już taka pewna, czy kocham sama siebie jak kiedyś; ktoś, kto kocha samego siebie, nie pozwala przygodnym mężczyznom gwałcić swego ciała, bez konkretnego celu, nie czerpiąc z tego nawet przyjemności; mówię o tym, by odkryć ci tajemnicę, smutną tajemnicę, którą próbowałam bez sensu ukryć przed tobą, łudząc się, że o tym zapomnę. Pewnego wieczora, gdy byłam sama, pomyślałam, że powinnam się trochę rozerwać i

przewietrzyć, poszłam więc do pubu, do którego zawsze chodzę, i sącąc kolejną szklankę piwa, poznałam faceta, który podrywał mnie w niezbyt przyjemny i grzeczny sposób. Byłam pijana, kręciło mi się w głowie i poszłam za nim. Zaprowadził mnie do swojego domu i kiedy zamknął za sobą drzwi, ogarnął mnie strach, okropny strach, który mnie natychmiast otrzeźwił. Prosiłam, by mnie wypuścił, ale tego nie zrobił i patrząc na mnie szaleńczymi, małymi oczyma, zmusił mnie, bym się rozebrała. Ze strachu zrobiłam to i zrobiłam też wszystko to, co kazał mi zrobić później. Włożyłam sobie wibrator, który wsunął mi do ręki, czując straszliwe palenie ścianek pochwy i rozrywanie skóry. Płakałam, kiedy podsunął mi swój mały, miękki członek, a ponieważ przytrzymał mi głowę ręką, nie mogłam nie robić tego, do czego mnie zmuszał. Nie udało mu się skończyć, a ja czułam, jak bołą mnie szczeki, włącznie z zębami.

Rzucił się na łóżko i natychmiast zasnął. Instynktownie spojrzałam na komódkę i spodziewałam się znaleźć tam pieniądze, które powinny się należeć porządnej kurwie. Poszłam do łazienki, umyłam twarz, nie mając nawet odwagi spojrzeć choćby przez najkrótszą chwilę na swoje odbicie w lustrze - zobaczyłabym tam potwora, którego wszyscy chcieliby ze mnie zrobić. Ale nie mogę na to pozwolić, nie mogę im pozwolić. Jestem zbrukana i tylko Miłość, o ile istnieje, będzie mogła mnie oczyścić.

28 marca

Wczoraj opowiedziałam Valerio o tym, co mi się zdarzyło tamtego wieczora. Spodziewałam się, że zechce zaraz przyjechać, by wziąć mnie w ramiona i utulić, wyszeptać, że nie muszę się o nic martwić, bo on będzie ze mną. Ale nic z tego. Powiedział mi z wyrzutem, ostrym tonem, że jestem idiotką, kretynką, i to prawda, że nią jestem, kurwa, to prawda! Ale wystarczy już, że ja sama się obciążałam, nie chcę żadnych kazań od innych, chcę tylko, by ktoś mnie objął i uczynił szczęśliwą. Dziś rano przyszedł pod szkołę, nigdy bym się nie spodziewała podobnej niespodzianki. Przyjechał na motorze, z rozwianymi włosami, w okularach przeciwsłonecznych, które skrywały jego wspaniałe oczy; byłam zajęta rozmową przy ławce, na której siedziało

kilku moich kolegów. Miałam rozwichrzone włosy, ciężki plecak na ramionach i zaczerwienioną twarz. Kiedy zobaczyłam, jak nadjeżdża, ze swym pociągającym półuśmiechem, od razu zatkało mnie i przez chwilę stałam z otwartymi ustami. Powiedziałam szybko „przepraszam” do moich kolegów i wybiegłam na ulicę, by się z nim przywitać. Rzuciłam się na niego jak dziecko, spontanicznie i równie znacząco. Powiedział, że chciał się ze mną zobaczyć, że brakowało mu mego uśmiechu i mego zapachu, wydawało mu się, że ogarnął go jakiś kryzys abstynencji od Lolity.

–Na co patrzą ci homogenizowani? - spytał, pokazując głową chłopaków na placyku.

–Kto? - spytałam.

Wyjaśnił mi, że tak nazywa tych chłopczków, którzy są wszyscy jednakowi i wszyscy są członkami tego samego stada; to sposób na odróżnienie ich od dorosłego świata.

–Hm, masz jakiś dziwny sposób określania nas... w każdym razie obserwują twój motor, twój urok i zazdroszczą mi, bo rozmawiam z tobą. Jutro zapytają, kim był ten chłopak, z którym rozmawiałam.

–A ty im powiesz prawdę? - spytał pewny odpowiedzi. Drażniła mnie ta jego pewność siebie, więc powiedziałam:

–Może tak, może nie. Zależy, kto mnie o to spyta i w jaki sposób.

Patrzyłam, jak językiem zwilżał usta, patrzyłam na jego długie, czarne jak u dziecka rzęsy i na jego nos, który wydaje się idealną kopią mojego. I patrzyłam na jego penis, który powiększył się, gdy zbliżyłam się do jego ucha i szepnęłam mu:

–Chcę, byś mnie wziął, teraz, przy wszystkich. Spojrzał na mnie, uśmiechnął się,

napinając nerwowo usta, tak jakby chciał powstrzymać nerwowe podniecenie i powiedział:

–Loly, Loly... chcesz, żebym oszalał?... Przytaknęłam powolnym ruchem głowy, lekko się uśmiechając.

–Pozwól mi powąchać twój zapach, Lo.

Podsunęłam mu wtedy swą niewinną szyję, a on ją powąchał, napełniając swe płuca moim waniliowo-piżmowym zapachem, po czym rzekł:

–Muszę uciekać.

Nie mogłam pozwolić, by odjechał, tym razem postanowiłam grać do końca.

–Chcesz wiedzieć, jakie mam dzisiaj majtki?

Już miał zapalić silnik, ale spojrzał na mnie zszokowany i w zaćmieniu umysłu odpowiedział, że tak. Odciągnęłam spodnie, lekko je rozpinając, a wtedy spostrzegł, że nie mam majtek. Popatrzył na mnie, czekając na wyjaśnienia.

–Często wychodzę bez majtek, lubię to - powiedziałam. - Pamiętasz, że nie miałam ich też tamtego wieczora, kiedy zrobiliśmy to po raz pierwszy?

–Zaraz doprowadzisz mnie do szału.

Przysunęłam się do jego twarzy, zachowując między nami bardzo małą i w związku z tym dość niebezpieczną odległość, i popatrzyłam mu prosto w oczy.

–Tak, to jest właśnie to, co zamierzam zrobić. Patrzyliśmy na siebie, nic nie mówiąc przez wiele minut, chwilami potrzasał głową i uśmiechał się. Przysunęłam się

ponownie do jego ucha i powiedziałam mu:

–Zgwałć mnie tej nocy.

–Nie, Lo, to niebezpieczne.

–Zgwałć mnie - powtórzyłam prowokująco i natarczywie.

–Gdzie, Mel?

–W tym miejscu, gdzie byliśmy za pierwszy razem.

29 marca 1.30

Wysiadłam z samochodu i zamknęłam drzwi, zostawiając go w środku. Zapuściłam się w ciemne i wąziutkie dróżki, a on odczekał trochę, zanim ruszył za mną. Szłam sama po nierównym bruku, w dali słyszałam szum morza, a potem już nic. Patrzyłam na gwiazdy i wydawało mi się, że słyszę także ich dźwięk, nieuchwytny dźwięk ciał wysyłających nieregularne światło. Potem silnik i reflektory jego samochodu. Zachowałam spokój, chciałam, by wszystko wydarzyło się tak, jak zaplanowałam - on w roli kata, a ja ofiary. Cieleśnej ofiary, upokorzonej i podporządkowanej. Ale umysłem - moim i jego - steruję ja, tylko ja. To ja chcę tego wszystkiego, ja jestem panią. On jest panem na niby, panem, który jest moim niewolnikiem, niewolnikiem moich żądz i moich kaprysów.

Zaparkował samochód, zgasił światła i silnik i wysiadł. Przez moment myślałam, że znów zostałam sama, ponieważ nie słyszałam żadnych dźwięków... Wreszcie usłyszałam go, nadchodził powolnym, spokojnym krokiem, ale jego oddech był szybki i zadyszany. Poczulałam go z tyłu, chuchnął mi w szyję. Niespodziewanie ogarnął mnie strach. Valerio zaczął iść za mną coraz szybciej, podbiegł i przytrzymując mnie za ramię, uderzył mną o mur.

–Panienki z ładnym tyłkiem nie chodzą same po ulicach - powiedział, zmieniając głos.

Jedną ręką trzymał mnie za ramię, sprawiając mi ból, drugą popychał głowę do muru, dociskając mocno mą twarz do chropowatej, omszałej powierzchni.

–Nie ruszaj się - rozkazał.

Czekałam na następny ruch, byłam podniecona, ale i przestraszona. Zadawałam sobie pytanie, jak naprawdę bym się czuła, gdyby zgwałcił mnie jakiś nieznajomy, a nie mój słodki profesor. Potem odrzuciłam tę myśl, przypominając sobie jeden z wcześniejszych wieczorów i wszystkie te gwałty na duszy, jakim wielokrotnie zostałam poddana... i pragnęłam jeszcze więcej gwałtu, tyle gwałtu, że więcej nie da się już wytrzymać. Przyzwyczyłam się, być może już nie potrafię bez tego żyć. Wydawałoby mi się to dziwne, gdyby pewnego dnia delikatność i czułość zapukały do moich drzwi i chciały wejść od środka. Przemoc zabija mnie, wyniszcza, kala mnie i żywi się mną, ale dzięki niej i dla niej udaje mi się przeżyć, jest moim pokarmem. Wykorzystał wolną rękę, by poszukać czegoś w kieszeni spodni. Ścisnął mocno moje białe nadgarstki, na chwilę mnie zostawił i uchwycił drugą ręką tę rzecz, którą wyjął z kieszeni. To był bandaż, którym owinał górną część mojej twarzy, zakrywając mi oczy.

–Tak wyglądasz pięknie - powiedział. - Podnoszę ci spódnice, kurwo, nie odzywaj się i nie krzycz.

Czułam, jak jego ręce wsuwają się do moich majtek, a palce pieszczą moją cipkę. Potem wymierzył mi tak bolesny policzek, że aż zajęczałam z bólu.

–No nie... powiedziałem ci, żebyś nie wydawała żadnego dźwięku.

–Przecież powiedziałeś mi, żebym się nie odzywała i nie krzyczała, a ja tylko



zajęczałam - wyszeptalam, świadoma, że mnie za to ukarze.

Istotnie, wymierzył mi jeszcze bardziej siarczysty policzek, a ja nie wydałam żadnego dźwięku.

–Grzeczna, Loly, grzeczna.

Nachylił się, przytrzymując mnie rękami tak, bym się nie ruszała, i zaczął całować moje pośladki, na które rzucił się z całą gwałtownością. Zaczął je powoli lizać, a moje pragnienie, by mnie posiadał, nasiliło się jeszcze bardziej i nie mogłam się powstrzymać. Wygięłam się odpowiednio, by mógł zrozumieć moje intencje. W odpowiedzi dostałam kolejny policzek.

–Kiedy ci powiem - rozkazał.

Pozbawił mnie możliwości patrzenia, a także najwyższej rozkoszy, mogłam tylko chłonąć dźwięki i dotyk jego dłoni na moim ciele.

Zwolnił moje nadgarstki i przywarł do mnie całym ciałem. Obiema rękami schwycił moje piersi, wolne od czegokolwiek, co mogłoby je uciskać. Schwycił je mocno, sprawiając mi ból, zaciskał je palcami, które wydawały mi się rozpalonymi kleszczami.

–Delikatnie - szepnęłam słabiutkim głosem.

–Nie, będzie tak, jak ja powiem. - Wymierzył następny, siarczysty policzek. Gdy podwijał moją spódnicę aż po biodra, powiedział: - Chciałbym wytrzymać jeszcze trochę, ale już nie mogę. Za bardzo mnie prowokujesz i nie pozostaje mi nic innego, jak tylko cię zadowolić.

Jednym ostrym pchnięciem wszedł we mnie głęboko, wypełniając mnie swym podnieceniem, swą niekontrolowaną namiętnością.

Silny, bardzo silny orgazm przeszył moje ciało, opadłam na mur, zdzierając sobie skórę; przytrzymał mnie i czułam na szyi jego gorący oddech, a jego zadyszanie napełniało mnie radością.

Staliśmy tak przez długi czas, zbyt długi, i chciałam, żeby ten czas nigdy się nie skończył. Powrót do samochodu był powrotem do rzeczywistości, zimnej i okrutnej, do rzeczywistości, przed którą -jak zrozumiałam w tym samym momencie - nie można uciec. Ja i on, ten związek naszych dusz musiał się na tym skończyć; okoliczności nie pozwolą nigdy żadnemu z nas, byśmy całkowicie i duchowo byli ze sobą złączeni.

W drodze powrotnej, gdy staliśmy w korku, jaki panuje nocą w Katanii, spojrzął na mnie, uśmiechnął się i powiedział:

-Loly, kocham cię.

Wziął mnie za rękę, uniósł do ust i pocałował. Loly, nie Melissa. On kocha Loly, o Melissie nigdy nie słyszał.

4 kwietnia 2002

Pamiętniku, piszę do ciebie w pokoju hotelowym, w Barcelonie. Jestem na szkolnej wycieczce w Hiszpanii i bardzo dobrze się bawię, nawet jeśli moja złośliwa i tępa profesorka patrzy na mnie krzywo, bo nie chcę zwiedzać muzeów - dla mnie jest to strata czasu. Nienawidzę zwiedzać jakichś miejsc tylko po to, by poznać historię. OK, wiem, że ona też jest ważna, ale co z nią zrobię potem? Barcelona jest taka żywa i wesoła, ale kryje w sobie jakąś głęboką melancholię. Przypomina piękną, fascynującą kobietę o głębokim, smutnym spojrzeniu, które draży wewnątrz duszy. Taką jak ja. Chciałabym przejść się nocą po ulicach, pełnych lokali i ludzi wszelkiego pokroju, ale zmuszają mnie do spędzania wieczorów w dyskotekę, gdzie - jeśli dobrze pójdzie - udaje mi się poznać kogoś, zanim się jeszcze kompletnie upije. Nie lubię tańczyć,

wkurza mnie to. W moim pokoju jest jeden wielki burdel - ktoś skacze na łóżku, ktoś inny sączy sangrię, ktoś wymiotuje w kiblu; teraz zmykam, Giorgio ciągnie mnie za ramię...

7 kwietnia

Przedostatni dzień, nie chcę wracać do domu. Tu jest mój dom, tu czuję się dobrze, czuję się swobodna, pewna, szczęśliwa, rozumiana przez tutejszych ludzi, mimo iż nie mówimy tym samym językiem. Dobrze mi, gdy nie dzwoni telefon od Fabrizia lub Roberta i gdy nie muszę wymyślać jakiegoś pretekstu, by się z nimi nie spotkać. I że mogę do późna rozmawiać z Giorgio, bez konieczności wsuwania mu się do łóżka i oddawania mu swego ciała.

Gdzie jesteś, Narcyzo, która tak siebie kochała i tak często się śmiała, tak wiele chciała dać i równie dużo otrzymywać; gdzie się podziałaś razem ze swymi snami, swymi nadziejami, swymi szaleństwami, szaleństwami życia, szaleństwami śmierci; gdzie jesteś, wizerunku odbity w lustrze, gdzie mogę cię szukać, gdzie mogę cię znaleźć, jak mogę cię zatrzymać?

4 maja 2002

Dziś pod szkołą czekała na mnie Letizia. Podeszła do mnie, a jej okrągła twarz oprawiona była w wielkie słoneczne okulary, bardzo podobne do tych, które widzę na zdjęciach mojej matki z lat sześćdziesiątych. Były z nią dwie dziewczyny, oczywiście lesbijki.

Jedna nazywa się Wendy, jest w moim wieku, ale patrząc jej w oczy, ma się wrażenie, że jest o wiele starsza. Druga, Floriana, jest niewiele młodsza od Letizii.

–Miałam ochotę się z tobą spotkać - powiedziała Letizia, nie spuszczać ze mnie

wzroku.

–Dobrze, że przysłaś; ja też miałam na to ochotę - odpowiedziałam.

W tym czasie inni wychodzili ze szkoły i zajmowali miejsce na ławkach na placyku. Zaciekawieni chłopcy obserwowali nas i obgadywali, podśmiewając się, a - kumoszki od świętego Hilarego - złośliwe i ciemne bigotki, patrzyły na nas, kręcąc nosem i odwracając wzrok. Wydawało mi się, jakbym słyszała słowa którejś z nich: „A widziałas tamtą, z kim się prowadzi? Zawsze mówiłam, że jest dziwna"... i być może - mówiąc to - poprawiała sobie warkoczyk, który mamuśka zrobiła jej rano przed wyjściem do szkoły.

Letizia zdawała się rozumieć, że czuję się niezręcznie i powiedziała:

–Idziemy na obiad do stowarzyszenia, chcesz iść z nami?

–Jakiego stowarzyszenia? - spytałam.

–Lesbijek i gejów. Mam klucze, będziemy same. Zgodziłam się, poszłam po skuter. Letizia usiadła z tyłu, przyklejając się biustem do moich pleców i oddychając tuż przy mojej szyi. Śmiałyśmy się przez całą drogę i ciągle zносиło mnie na boki, bo nie jestem przyzwyczajona do wożenia dodatkowego ciężaru, a ona, ściskając mnie w pasie, pokazywała starszkom język. To, co pojawiło się przed moimi oczyma, gdy Letizia otworzyła drzwi, wydało mi się jakimś specjalnym światem. Był to po prostu dom, ale dom ten nie był własnością jednej osoby, lecz całej gejowskiej komuny. Było w nim wszystko, a nawet jeszcze więcej, ponieważ w bibliotece, obok książek, znalazł się też wielki pojemnik pełen prezerwatyw, a na stole gejowskie czasopisma i żurnale z modą oraz kilka pism motoryzacyjnych i medycznych. Po pokojach krążył kot i ocierał się wszystkim o nogi. Pogłaskałam go tak, jak głaszczę Morino, mego ukochanego, prześlicznego kotka (który teraz jest tutaj, zwinięty na moim

biurku; słyszę, jak oddycha).

Byłyśmy głodne, więc Letizia i Floriana zaproponowały, że pójdą kupić pizzę w barze na rogu ulicy. Gdy wychodziły, Wendy popatrzyła na mnie z pogodną twarzą i głupim uśmiechem; chodziła tak, jakby podskakiwała, i wyglądała jak jakiś zwariowany krasnal. Bałam się zostać z nią sam na sam, wyszłam więc za drzwi i głośno krzyknęłam do Letizii, że chcę iść razem z nią. Moja przyjaciółka od razu wszystko zrozumiała i z uśmiechem poprosiła Florianę, by wróciła. Gdy czekałyśmy, aż pizza się upieką, prawie wcale nie rozmawialiśmy, potem powiedziałam:

–Cholera, mam lodowate palce! Popatrzyła na mnie szelmowsko, ale i ironicznie.

–Hm, dobrze wiedzieć, wezmę to pod uwagę!

Gdy wracałyśmy z powrotem, spotkałyśmy jakiegoś przyjaciela Letizii. Wszystko w nim było delikatne - twarz, skóra, głos. Ta nieskończona słodycz, jaką miał w sobie, nappełniła mnie w środku poczuciem szczęścia. Przyszedł razem z nami i przez jakiś czas rozmawialiśmy razem na kanapie, podczas gdy pozostałe dziewczyny przygotowywały stół. Powiedział mi, że jest pracownikiem banku, choć jego zbyt śmiały krawat zdawał się wyraźnie kontrastować z chłodnym bankierskim światem. Sądząc po głosie, był smutny, ale nie śmiałam pytać, co mu jest. Czułam, że jestem podobna do niego. Potem Gianfranco wyszedł i zostałyśmy tylko we cztery przy stole, gadając i śmiejąc się. A dokładniej mówiąc, tylko ja gadałam bez ustanku, natomiast Letizia przyglądała mi się z uwagą, a czasami ze zmieszaniem, gdy opowiadałam o niektórych facetach, z którymi byłam w łóżku.

Potem wstałam i wyszłam do ogrodu, uporządkowanego, ale niezbyt zadbanego, w którym rosły wysokie palmy i dziwne drzewa z kolczastymi pniami i wielkimi różowymi kwiatami na czubku. Letizia podeszła od tyłu i mnie objęła, muskając ustami moją szyję.

Odwróciłam się instynktownie i natknęłam się na jej usta: gorące, miękkie, wyjątkowo pulchne. Teraz rozumiem, dlaczego mężczyźni tak lubią całować kobiety. Usta kobiety są tak niewinne, czyste, natomiast mężczyźni, których ja spotkałam, rozpychając się wulgarnie językiem w moich ustach, pozostawiali mi zawsze lepka smugę śliny. Pocałunek Letizii był inny, był jedwabisty, świeży, a jednocześnie intensywny.

–Jesteś najpiękniejszą kobietą, jaką kiedykolwiek miałam - powiedziała mi, przytrzymując moją twarz.

–Ty też - odpowiedziałam, i nie wiem, dlaczego to zrobiłam; było to bezsensowne, zważywszy, że była moją jedyną kobietą!

Letizia zajęła moje miejsce i tym razem to ja kierowałam tą grą, pocierając moje ciało o jej ciało. Objęłam ją mocno, wdychając zapach jej perfum, potem zaprowadziła mnie do innego pokoju, opuściła mi spodnie i zakończyła tę słodką torturę, która zaczęła się kilka tygodni wcześniej. Jej język upajał mnie, a myśl o zaznaniu orgazmu w ustach innej kobiety napawała mnie dreszczem. Kiedy mnie lizała, kiedy klęczała przede mną, gotowa do zaspokojenia mnie, zamknęłam oczy i z rękami zgiętymi jak łapki przestraszonego króliczka, myślałam o niewidzialnym człowieczku, który kochał się ze mną w dziecięcych fantazjach. Niewidzialny człowieczek nie ma twarzy, nie ma kolorów, jest tylko członkiem i językiem, które służą mi do zapewnienia rozkoszy. I wtedy właśnie osiągnęłam orgazm, silny i zadyszany; jej usta były pełne moich soków, a kiedy otworzyłam oczy - cóż za cudowna niespodzianka - zobaczyłam ją z jedną ręką w majtkach, wijącą się z rozkoszy, bo u niej też nadchodził i być może przeżywała go jeszcze bardziej świadomie i szczerze niż ja.

Potem wyciągnęliśmy się na kanapie i wydaje mi się, że zasnąłam na chwilę. Kiedy słońce już zaszło, a niebo pociemniało, odprowadziła mnie do drzwi i powiedziałam jej:

–Lety, byłoby lepiej, gdybyśmy się więcej nie spotykały. Przymknęła, uśmiechnęła się delikatnie.

–Ja też tak myślę.

Wymieniłyśmy ostatni pocałunek. Gdy wracałam skuterem do domu, poczułam się po raz kolejny wykorzystana, wykorzystana przez kogoś i przez moje złe instynkty.

18 maja 2002

Wydaje mi się, że wciąż słyszę ciepły, pocieszający głos mojej matki, która wczoraj, gdy leżałam w łóżku złożona grypą, opowiedziała mi następującą historię:

- Jakaś trudna i niepożądana rzecz może się okazać wielkim darem; wiesz, Melissa, często dostajemy prezenty, nie będąc tego świadomi. Opowiadanie to opisuje historię młodego władcy, który przejmuje panowanie nad pewnym królestwem. Kochano go już wcześniej, zanim został królem, i jego poddani, uszczęśliwieni tą koronacją, przynieśli mu wiele darów. Po ceremonii nowy król spożywał kolację w swym pałacu; nagle usłyszał pukanie do drzwi. Słudzy wyszli i zobaczyli nędznie ubranego starca, o wyglądzie żebraka, który chciał ujrzyć władcę. Robili co możliwe, by go od tego odwieść, ale na próżno. Wtedy król wyszedł, by się z nim spotkać; starzec obsypał go pochwałami, mówiąc, że jest piękny i że wszyscy w królestwie są szczęśliwi, mając takiego władcę. Przyniósł mu w darze melon; król nie cierpiał melonów, ale chcąc być uprzejmym wobec starca, przyjął dar i podziękował, a ów człowiek oddalił się zadowolony. Król wrócił do pałacu i oddał owoc niewolnikom, by wyrzucili go do ogrodu.

Tydzień później o tej samej porze znów ktoś zapukał do drzwi. Znów poproszono króla, żebrak wysławił go i podarował mu kolejny melon. Król go przyjął, pożegnał się ze starcem i ponownie wyrzucił melon do ogrodu. Scena ta powtarzała się przez

wiele tygodni. Król był zbyt uprzejmy, by uczynić starcowi afront i pogardzić szlachetnością jego daru.

Później, pewnego wieczora, właśnie w momencie gdy starzec przekazywał melon królowi, z portyku pałacu zeskoczyła mała i wytrąciła mu z rąk owoc; melon roztrzaskał się na tysiąc kawałków o fasadę pałacu. Kiedy król spojrział, ujrział deszcz diamentów sypiących się z serca melona. Niespokojny, pobiegł do ogrodu na tyłach pałacu - wszystkie melony rozłożyły się, a dokoła nich leżały wysepki kosztowności...

Przerwałam jej, poruszona tą piękną historią, pytając:

–Czy mogę sama wysnuć morał?

–Oczywiście - powiedziała z uśmiechem.

Wzięłam oddech tak, jak za każdym razem, gdy przygotowuję się do odpowiadania na lekcji w szkole.

–Czasami niewygodne sytuacje, problemy lub trudności kryją w sobie możliwości rozwoju, bardzo często w samym jądrze trudności połyskuje światło cennego klejnotu. Dlatego jest rzeczą mądrą przyjęcie tego, co jest niewygodne lub trudne. Znow uśmiechnęła się, pogłaskała mnie po włosach i powiedziała:

–Dorośłaś, mała. Jesteś księżniczką.

Chciało mi się płakać, ale powstrzymałam się; moja matka nie wie, że diamenty króla były dla mnie brutalnymi okrucieństwami prymitywnych mężczyzn, niezdolnych do kochania.

20 maja



Dzisiaj profesor znów przyszedł do mnie pod szkołę. Czekałam na niego, dałam mu list załączony do pary bardzo szczególnych majtek.

*Te majtki to ja. To jest rzecz, która najlepiej mnie opisuje. Bo do kogóż mogłyby należeć majtki o takim kształcie, takie dziwne, z tymi dwiema tasiemkami, jeśli nie do małej Lolity?*

*Ale oprócz tego, że do mnie należą, są mną i moim ciałem.*

*Wielokrotnie zdarzyło mi się, że kochałam się, mając je na sobie, może nie z tobą, ale to nieważne... Te tasiemki ograniczają moje instynkty i moje zmysły, są więzami, które oprócz tego, że pozostawiają ślady na mojej skórze, blokują moje uczucia... Wyobraź sobie moje nagie ciało, tylko w tych majtkach. Po rozwiązaniu jednego supła uwalnia się niczym duch tylko jedna część mojej osobowości, Zmysłowość. Duch Miłości pozostaje dalej uwięziony w suple na moim lewym boku. Dlatego ten, kto rozwiązał supel po stronie Zmysłowości, dostrzeże we mnie tylko kobietę, dziewczynkę lub - ogólnie mówiąc - samicę, zdolną wyłącznie do przyjmowania seksu, niczego więcej. Posiada mnie tylko połowicznie i prawdopodobnie tego właśnie pragnę w większości przypadków. Jeśli kiedyś ktoś inny rozwiąże tylko supel Miłości, także w tym przypadku podaruję mu tylko połowę siebie, drobną część, choć istotną. Ale w życiu zdarza się i tak, że któregoś dnia pojawia się ów strażnik więzienny, który ofiarowuje ci oba klucze, by uwolnić twe dusze. Zmysłowość i Miłość są wtedy wolne i wzbijają się do lotu. Czujesz się dobrze, wolna i zaspokojona, a twój umysł i twoje ciało o nic więcej nie proszą, już nie zadreęczają cię swymi prośbami. Niczym słodka tajemnica zostają uwolnione przez tę dłoń, która wie, jak cię pieścić, jak przyprawić cię o drżenie i sama myśl o tej dłoni rozpala twe ciało i umysł.*

*A teraz pojawia się moja kolejna część, która znajduje się dokładnie pośrodku między Miłością i Zmysłowością. To moja Dusza, która wychodzi i objawia się w moich sokach.*

*Miałeś rację, gdy powiedziałeś, że urodziłam się, by się pieprzyć i - jak widzisz - także moja Dusza chciałaby być obiektem pożądania i wydziela swój zapach, zapach samicy. Być może dłonią, która uwolniła moje dusze, jest twoja dłoń, profesorze.*

*I ośmielam się twierdzić, że tylko twoje powonienie było w stanie wychwycić moje soki, moją Duszę. Profesorze, nie skrzycz mnie za to, że pozwoliłam sobie na te wyznania, czuję, że muszę to zrobić, bo przynajmniej dzięki temu nie będę miała w przyszłości wyrzutów sumienia, że coś straciłam, zanim jeszcze zdołałam to osiąść. Ta sprawa skrzypi we mnie jak nienaoliwione drzwi, jej dźwięk jest ogłuszający. Będąc z tobą, w twoich ramionach, ja i moje majtki jesteśmy wolne od jakichkolwiek zahamowań i więzów. Ale dusze w swym locie napotkały mur, straszny i niesprawiedliwy mur czasu, upływającego wolno dla ciebie i szybko dla mnie, mur cyfr, które trzymają nas na dystans. Mam nadzieję, że twoja matematyczna inteligencja podsunie ci kilka pomysłów na rozwiązanie tego straszego równania. Ale nie chodzi tylko o to. Ty znasz tylko jedną moją część, choć wyzwoliłeś obie. Ale to nie jest jedyna część, której chciałabym pozwolić żyć. Do ciebie należy decyzja, czy nadać naszemu związkowi inny bieg, uczynić go bardziej... „duchowym”, odrobinę głębszym. Zdaję się na ciebie.*

*Twoja Melissa*

23 maja 15.14

Gdzie jest Valerio? Dlaczego odszedł nawet bez pocałunku?

29 maja 2002 2.30

Płacę, pamiętniku, płacę z ogromnej radości. Zawsze wiedziałam, że istnieje radość i szczęście. Coś, czego poszukiwałam w wielu łózkach, u wielu mężczyzn, a nawet u kobiety, czego poszukiwałam w sobie samej i co potem utraciłam z własnej winy. A znalazłam to w najbardziej anonimowym i niepozornym miejscu. I to nie w jednej osobie, ale w spojrzeniu jednej osoby. Ja, Giorgio i inni poszliśmy do nowego lokalu, który został niedawno otwarty dokładnie przy moim domu, 50 metrów od morza. Jest to restauracja arabska, są tam tancerki wykonujące taniec brzucha, które tańczą dookoła stołów i podają posiłki, a do tego poduszki na podłodze, dywany, światło świec i zapach kadzidła. Było pełno ludzi, postanowiliśmy więc poczekać, aż zwolni się jakiś stolik. Opierałam się o latarnię i myślałam o rozmowie telefonicznej z Fabrizio, która się źle skończyła. Powiedziałam mu, że nic od niego nie chcę, że nie chcę go więcej widzieć.

Zaczął płakać i powiedział, że da mi wszystko, uściślając jednak dokładnie, co: pieniądze, pieniądze, pieniądze.

–Jeśli to właśnie pragniesz podarować istocie ludzkiej, nie ja powinnam to otrzymać. Dziękuję ci za tę propozycję! - krzyknęłam ironicznie, a potem rzuciłam bezczelnie słuchawkę i nie odebrałam już od niego żadnego telefonu, i nigdy nie odbiorę, przysięgam. Nienawidzę tego człowieka, jest robakiem, jest plugawcem, nie chcę już więcej mu się oddawać.

Myślałam o tym wszystkim i o Valerio, miałam zmarszczone brwi i oczy wlepione w nieokreślony punkt. Potem, odrywając się od mych dręczących myśli, napotkałam jego wzrok delikatny i słodki. Obserwował mnie nie wiadomo od jakiego czasu. Spoglądałam na niego, a on spoglądał na mnie co chwilę, odwracaliśmy wzrok, nie mogąc sobie jednak darować, by ponownie nie wlepić w siebie oczu. Jego spojrzenie było głębokie i szczere, i tym razem nie zaprzętałam sobie głowy absurdalnymi fantazjami, by zrobić sobie krzywdę i ukarać się, tym razem naprawdę w to uwierzyłam, widziałam te jego oczy, były tam, wpatrywały się we mnie i zdawały się

mówić, że chcą mnie pokochać, że chcą mnie naprawdę poznać. Zaczęłam przyglądać mu się coraz dokładniej - siedział ze skrzyżowanymi nogami, z papierosem w ręku, mięsiste wargi, nos trochę za wyraźny, ale dostoyny, i oczy arabskiego księcia. To, co mi ofiarowywał, było czymś moim, tylko moim. Nie patrzył na żadną inną, patrzył na mnie, i nie tak, jak pierwszy lepszy mężczyzna gapi się na mnie na ulicy, ale szczerze i uczciwie. Nie wiem już z jakiego powodu, ale zaczęłam się głośno śmiać, nie mogłam się pohamować; radość była tak wielka, że nie dała się ograniczyć do jednego uśmiechu. Giorgio patrzył na mnie z rozbawieniem, pytał, co mi jest. Gestem ręki dałam mu do zrozumienia, by się nie przejmował, i objęłam go tak, by móc usprawiedliwić tę nagłą eksplozję. Znow się odwróciłam i zauważyłam, że uśmiechał się do mnie, pokazując mi swe wspaniałe, białe zęby; wtedy uspokoiłam się i powiedziałam sobie: No co, Melissa, dasz mu uciec? Pokaż mu, jakim jesteś głupim, nierozgarniętym tłumakiem... ale przede wszystkim daj mu od razu, niech nie czeka!

Gdy o tym myślałam, jakaś dziewczyna przeszła obok niego i pogłaskała go po włosach; patrzył na nią przez krótką chwilę, a potem przesunął się trochę, by lepiej mnie widzieć.

Giorgio mnie rozpraszał.

–Meli, chodźmy gdzie indziej. Skręca mnie z głodu i nie mam już ochoty czekać.

–Giorgino, proszę cię, jeszcze dziesięć minut, zobaczysz, że coś się zwolni - powiedziałam tak, bo nie chciałam oderwać się od tego spojrzenia.

–Skąd ta ochota, by tu sterczeć? Jakiś facet na horyzoncie?

Uśmiechnęłam się lekko i przytaknęłam.

–Tyle o tym rozmawialiśmy - westchnął. - Melissa, pożycz spokojnie przez jakiś czas,

piękne rzeczy przyjdą same.

–Tym razem jest inaczej. No proszę... - mówiłam do niego jak mała, rozpuszczona dziewczynka.

Znów westchnął i powiedział, że obejdą pobliskie lokale, a jeśli w którymś z nich jest miejsce, to koniec dyskusji, muszę iść z nimi.

–OK - odpowiedziałam, pewna, że o tej godzinie za cholerę nie znajdą żadnego miejsca. Zobaczyłam, jak wchodzi do lodziarni z japońskimi parasolami na każdym stole i ponownie oparłam się o latarnię, starając się w miarę możliwości nie patrzeć na niego. W pewnym momencie zobaczyłam, że wstaje, i chyba od razu zrobiłam się fioletowa na twarzy, nie wiedziałam, co robić, byłam kompletnie zmieszana; odwróciłam się więc w kierunku ulicy i udawałam, że czekam na kogoś, obserwując wszystkie przejeżdżające samochody; moje spodnie z indyjskiego jedwabiu podrywał lekki wiatr od morza.

Za plecami usłyszałam jego ciepły, głęboki głos, który mówił:

–Na co czekasz?

Nagle przyszła mi do głowy stara rymowanka, przeczytana w dzieciństwie w bajce, którą ojciec przywiózł mi z jakiejś podróży. W spontaniczny i nieoczekiwany sposób wyrecytowałam ją, odwracając się do niego:

–Czekam ja, czekam ciemną nocą, otwieram wrota, gdy załomocą. Troski przeminą, radość smutki leczy, przyjdzie ktoś taki, kto zna się na rzeczy.

Staliśmy tak w ciszy, z poważnym wyrazem twarzy; potem wybuchnęliśmy śmiechem. Podał mi swą miękką dłoń i uściśnęłam ją lekko, ale zdecydowanie.

–Claudio - powiedział, patrząc mi ciągle w oczy. Zdołałam - nie wiem jak - wykrztusić swe imię.

–Co to było, to co wcześniej powiedziałaś?

–Co...? Ach tak, wcześniej! To rymowanka z bajki, znam ją na pamięć od siódmego roku życia.

Poruszył głową, jakby chciał powiedzieć, że rozumie. Znów cisza, paniczna cisza. Cisza przerwana przez mego sympatycznego i nieokrzesanego kolegę, który nadbiegł szybko, mówiąc:

–Głuptasku, znaleźliśmy miejsce, chodź, czekamy na ciebie.

–Muszę iść - szepnęłam.

–Czy mogę zapukać do twoich wrót? - zapytał równie cicho.

Popatrzyłam na niego zaszokowana jego śmiałością, która nie była jednak oznaką zarozumialstwa, tylko pragnieniem, by nie skończyło się to w tym momencie.

Przytaknęłam oczami, nieco wilgotnymi, mówiąc:

–Znajdziesz mnie często w tej okolicy, mieszkam tu na górze. - Pokazałam mu swój balkon.

–A więc zadedykuję ci serenadę - zażartował, puszczał oczko.

Pożegnaliśmy się i nie odwróciłam się, by spojrzeć na niego jeszcze raz, mimo iż miałam na to ochotę; bałam się, że wszystko zepsuję.

Potem Giorgio spytał mnie:

–Kto to był?

–To ten, kto przybywa i zna się na rzeczy.

–Co?! - krzyknął.

Uszczypnęłam go w policzki i powiedziałam:

–Wkrótce się dowiesz, spokojnie.

4 czerwca 2002 18.20

To nie żarty, pamiętniku! Naprawdę zadedykował mi serenadę! Ludzie szli i patrzyli z zaciekawieniem, a ja na balkonie śmiałam się jak głupia, gdy tłuściutki, rumiany mężczyzna grał na nieco zniszczonej gitarze, a on śpiewał, fałszując, jakby mu słoń na ucho nadepnął, ale niesamowicie. Tak jak niesamowita była też pieśń, która wypełniła moje oczy i serce. Jest to historia człowieka, który myśląc o ukochanej, nie może zasnąć, a melodia jest przejmująca i łagodna. Idzie mniej więcej tak:

*Kręcę i kręcę się, wciąż wzdychając,*

*Nocne westchnienia spać mi nie dają,*

*W głowie mam ciągle obraz twój uroczy,*

*Myślę o tobie dniami, myślę także w nocy.*

*Bez ciebie nie odpocznę ani jednej chwili,*

*Ani me zranione serce, które ciągle kwili.*

*A czy chcesz wiedzieć, kiedy cię opuszczę?*

*Kiedy me życie zgaśnie i na wieki usnę.*

Był to niezwykle gest, takie subtelne zaloty, tradycyjne, może banalne, ale czarujące.

Kiedy skończył, krzyknęłam z balkonu z uśmiechem:

–A co teraz powinno się zrobić? Jeśli się nie mylę, by przyjąć zaloty, musiałabym zapalić światło w pokoju, a w przeciwnym wypadku muszę wrócić i je zgasić.

Nie odpowiedział, a ja wiedziałam, co mam zrobić. Na korytarzu wpadłam na ojca (o mało go nie stratowałam!), który spytał z zaciekawieniem, kto to śpiewa pod domem. Śmiejąc się głośno, odpowiedziałam, że ja też nie wiem.

Zbiegłam pędem po schodach, tak jak stałam, w krótkich spodenkach i koszulce, otworzyłam drzwi wyjściowe i przystopowało mnie. Wybiec mu naprzeciw i mocno się przytulić czy też uśmiechnąć się z radością i podziękować uściskiem dłoni? Stałam nieruchomo w bramie, a on zrozumiał, że nigdy nie podejść, jeśli nie dostanę jakiegoś znaku.

–Wyglądasz jak przestraszone piskłę... - odezwał się. - Przepraszam, że się narzucam, ale to było silniejsze ode mnie.

Objął mnie delikatnie, a ja pozwoliłam, by me ręce pozostały na swoim miejscu, nie potrafiłam wykonać tego samego gestu...

–Melissa... Czy mogę zaprosić cię dziś wieczorem na kolację?



Przytaknęłam i uśmiechnęłam się do niego, potem pocałowałam go delikatnie w policzek i wróciłam na górę.

–Kto to był? - spytała z zaciekawieniem moja matka. Wzruszyłam ramionami.

–Nikt, mamó, nikt....

0.45

Rozmawialiśmy o nas, powiedzieliśmy sobie więcej, niż mogłabym sobie wyobrazić, że można powiedzieć i wysłuchać. On ma dwadzieścia lat, studiuje literaturę współczesną, ma inteligentny i żywy wyraz twarzy, który działa niesamowicie pociągająco. Słuchałam go z uwagą, lubię na niego patrzeć, gdy mówi. Czuję drzenie w gardle, w żołądku. Czuję się przygięta jak łodyga kwiatu, ale nie jestem złamana. Claudio jest łagodny, opanowany, napawa spokojem. Powiedział, że poznał już miłość, ale potem wymknęła mu się z rąk.

–A ty? - spytał, przesuwając palcem po brzegu kieliszka. - Co mi opowiesz o sobie?

Otworzyłam się, wpuściłam mały promyk światła, który przedarł się przez gęstą mgłę, jaka okalała moją duszę. Opowiedziałam mu trochę o sobie i o moich nieszczęsnych historiach, ale nie wspomniałam nawet o pragnieniu, by odkryć i znaleźć prawdziwe uczucie.

Patrzył na mnie uważnym, smutnym i poważnym wzrokiem.

–Cieszę się, że opowiedziałas mi o swojej przeszłości. Utwierdza mnie to w mojej opinii, jaką sobie wyrobiłem o tobie.

–Jakiej opinii? - spytałam z obawą, że oskarży mnie o to, że jestem zbyt łatwa.

–Że jesteś dziewczyną, przepraszam - kobietą, która przeżyła pewne sytuacje, by stać się tym, kim jest, by nabrać tego wyrazu twarzy, by zachęcić do wniknięcia głębiej. Melissa, nigdy nie spotkałem takiej kobiety jak ty... dopiero co czułem delikatną serdeczność, a już przeradza się ona w przedziwne, nieodparte zauroczenie. - Jego wypowiedź przerywały długie okresy ciszy, w czasie których pozwalał mi spojrzeć w swe oczy.

–Jeszcze mnie znasz na tyle, by tak mówić - powiedziałam. - Może to tylko jedno z tych uczuć, o których mówiłeś, a może żadne z nich.

Wysłuchał mnie z uwagą.

–Tak, to prawda, ale chciałbym cię poznać, pozwolisz mi na to?

–No jasne, oczywiście, że ci pozwolę! - odpowiedziałam, chwytając jego dłoń opartą na stole.

Wydawało mi się, pamiętniku, że to sen, przepiękny, niekończący się sen.

1.20

Dostałam przed chwilą wiadomość od Valeria; mówi, że chce się ze mną spotkać. Ale teraz nawet myśl o nim jest mi odległa. Wiem, że wystarczyłoby mi kochać się z profesorem po raz ostatni, by zdać sobie sprawę z tego, czego naprawdę pragnę i kim naprawdę jest Melissa - potworem czy osobą, która potrafi obdarzać i być obdarzana miłością.

10 czerwca 2002

To cudowne, nareszcie koniec szkoły! W tym roku moje oceny były raczej nieciekawe, nie wykazywałam się zbyt, a nauczyciele nie starali się specjalnie, by

mnie zrozumieć. W każdym razie zasłużyłam sobie na przejście do następnej klasy, a oni powstrzymali się od całkowitego pogębienia mnie.

Dziś po południu widziałam Valeria, prosił, bym się z nim spotkała w barze Epoca. Pojechałam natychmiast, sądząc, że jest to właściwa okazja, by zrozumieć, na czym mi zależy. Gdy dotarłam na miejsce, zahamowałam zniemacka, z piskiem opon po asfalcie, przyciągając uwagę wszystkich. Valerio siedział przy stoliku sam i obserwował mnie, uśmiechając się i potrząsając głową. Staralam się udawać twardą, idąc powoli, z poważnym wyrazem twarzy.

Kołysząc biodrami, skierowałam się do jego stolika, a kiedy byłam już blisko, powiedział:

–Loly, nie zauważyłaś, jak na ciebie patrzyli, gdy szłaś?

Potrząsnęłam przecząco głową.

–Nie zawsze wymieniam spojrzenia.

Za plecami Valeria pojawił się jakiś mężczyzna o tajemniczym i nieco gburowatym wyglądzie i przedstawiono mi go jako Flavio. Patrzyłam na niego, mierząc go dokładnie wzrokiem; przerwał to moje badanie, mówiąc:

–Twoja dziewczynka ma zbyt sprytne i zbyt piękne oczy jak na swój wiek.

Nie pozwoliłam, by Valerio odpowiedział, i sama zabrałam głos:

–Masz rację, Flavio. Będzie nas troje czy będą też inni? - zmierzałam do sedna, pamiętniku, nie pasują mi uprzejme słówka i uśmieшки, gdy cel jest tylko jeden.

Lekko speszony Flavio spojrzał na Valeria, który powiedział:

–Jest kapryśna, ale lepiej, żebyś robił to, co mówi.

–Widzisz, Melissa - ciągnął dalej Flavio - ja i Valerio mieliśmy ochotę zabrać cię na pewien szczególny wieczór; mówił mi o tobie, miałem pewne opory, gdy dowiedziałem się, ile masz lat, ale kiedy opowiedział mi, jaka jesteś... hm, ustąpiłem i z chęcią zobaczyłbym cię w akcji.

–Ile masz lat, Flavio? - zapytałam wprost.

Odpowiedział, że trzydzieści pięć. Przyjęłam to do wiadomości, myślałam, że jest starszy, ale uwierzyłam.

–Kiedy miałyby mieć miejsce ten szczególny wieczór? -spytałam.

–W przyszłą sobotę, o dziesiątej, w willi nad morzem. Przyjadę po ciebie, razem z Valerio, rozumie się....

–O ile bym się zgodziła - przerwałam.

–Oczywiście, jeżeli byś się zgodziła. Kilka sekund ciszy, a potem spytałam:

–Czy mam włożyć coś szczególnego? -Wystarczy, byś nie zdradzała zbytnio swego wieku.

Wszyscy wiedzą, że masz osiemnaście lat - odpowiedział Flavio.

–Jacy wszyscy? Ilu ich jest? - spytałam, zwracając się do Valeria.

–Nawet my nie znamy dokładnej liczby osób, na pewno około pięciu par. Może przyjdzie jeszcze ktoś inny, ale na razie nie wiadomo.

Postanowiłam, że pójdę; przykro mi z powodu Claudia, ale nie jestem pewna, czy taka jak ja potrafiłaby go odpowiednio pokochać, nie wydaje mi się, bym to ja miała być tą osobą, która go uszczęśliwi.

15 czerwca 2002

Nie, to nie ja jestem tą dziewczyną, która go uszczęśliwi. Nie zasługuję na to. Mój telefon ciągle dzwoni; to telefony i SMS-y od niego. Zostawiam go, ot co. Nie odpowiadam, kompletnie go ignoruję. Znudzi się i poszuka szczęścia gdzie indziej. Ale dlaczego odczuwam taki lęk?

17 czerwca 2002

W ciszy, przerywanej krótkimi, sporadycznymi dialogami, jechaliśmy w kierunku miejsca, gdzie wyznaczono spotkanie. Była to niewielka willa za miastem, z drugiej strony wybrzeża, gdzie przybrzeżne skały kruszą się i zamieniają w piach. Miejsce to znajdowało się na odludziu, a dom był raczej schowany. Wjechaliśmy przez wysoką metalową bramę i policzyłam samochody zaparkowane na dróżce; było ich sześć.

–No, najśłodsza, przyjechaliśmy. - Flavio straszliwie mnie wkurza tymi powiedzeniami... kim on w ogóle jest? Jakim prawem nazywa mnie: najśłodsza, droga, mała... zabiłabym go!

Otworzyła nam kobieta w wieku mniej więcej czterdziestu lat, czarująca i pachnąca. Zmierzyła mnie od góry do dołu i spojrzała z akceptacją na Flavio, który odpowiedział lekkim uśmiechem. Przeszliśmy długim korytarzem, na którego ścianach wisiały wielkie abstrakcyjne obrazy. Gdy znaleźliśmy się w salonie, poczułam się bardzo zmieszana, ponieważ skierowano na mnie dziesiątki spojrzeń. W większości byli to dystyngowani panowie pod krawatami, niektórzy nosili maski, ale większość z nich miała odsłoniętą twarz. Kilka kobiet zbliżyło się do mnie, zasypując mnie pytaniami,

na które odpowiadałam różnymi kłamstwami, wymyślonymi wcześniej razem z Valerio. Profesor podszedł do mnie i szepnął:

–Już nie mogę się doczekać... chcę cię lizać i wejść w ciebie i pozostać tak przez całą noc, a potem patrzeć na ciebie, jak to robisz z innymi.

Natychmiast pomyślałam o uśmiechu Claudia - on nigdy nie chciałby ujrzeć mnie w łóżku z kimś innym.

Flavio przyniósł mi kieliszek whisky cream, który przypominał mi sytuację sprzed kilku miesięcy... Poszłam do fortepianu, myśląc o tym, w jaki sposób kilka dni wcześniej pozbyłam się też Roberta. Postraszyłam go, że opowiem

O wszystkim jego dziewczynie, jeśli nie przestanie do mnie wydzwaniać, i kazałam powiedzieć przyjaciołom, by w moich sprawach trzymali język za zębami. Zadziałało, więcej się już nie odezwał!

W pewnym momencie podszedł do mnie facet około trzydziestki, który poruszał się lekkim krokiem, jakby fruwał; miał okrągłe okulary i dwoje wielkich, niebieskozielonych oczu oraz charakterystyczną, ale ładną twarz. Zbadał mnie dokładnie wzrokiem.

–Cześć, to ty jesteś tą, o której się tyle mówiło? Spojrzałam na niego pytająco.

–Zależy, kogo masz na myśli... a o czym mówiono w szczególności?

–Hm... wiemy, że jesteś bardzo młoda, chociaż mnie osobiście nie wydaje się, byś miała już osiemnaście lat. I to nie dlatego, że nie wyglądasz na tyle, po prostu to czuję... W każdym razie powiedzieli mi, że wielokrotnie uczestniczyłaś w takich wieczorach, ale tylko z mężczyznami....

Zaczerwieniłam się i chciałam zgłębić temat:

–Kto ci to powiedział?

–Hm... a jakie to ma znaczenie, po prostu mówi się... jesteś niezłą rozpustnicą, co? -  
Uśmiechnął się.

Staralam się zachować spokój i dalej ciągnąć tę grę, by nie zepsuć wszystkiego.

–Nigdy mi się nie podobały schematy. Zgodziłam się na to, bo chciałam....

Spojrzał na mnie z całkowitym przekonaniem, że kłamię, i stwierdził:

–O ile schematy istnieją. Są osoby z prostymi i uporządkowanymi schematami oraz osoby z kaprysami w stylu rokoko....

–A więc mój jest mieszany... - odrzekłam, zachwycona jego odpowiedzią. Valerio podszedł do mnie i poprosił, żebym przyszła do niego na kanapę.

Skinęłam głową tamtemu mężczyźnie, unikając zegnania się, bo i tak prawie na sto procent w ciągu tego wieczora jedno wylądowałoby w drugim.

Na dywanie siedział jakiś młody napakowany facet i dwie dość wulgarne kobiety z ostrym, krzykliwym makijażem i czuprynami w kolorze platynowego blondu.

Siedziałam z profesorem na środku tej wielkiej kanapy; jedną ręką zaczął pieścić pod bluzką moją pierś, od razu wywołując u mnie wstyd i poczucie zakłopotania.

–Valerio, proszę cię... czy to właśnie my musimy zaczynać?

–A dlaczego nie, nie masz ochoty? - spytał, kęsając płatek mojego ucha.

–Nie sądzę... ma ochotę wypisaną na twarzy - odpowiedział zarozumiale mięśniak.

–Po czym to poznajesz? - spytałam wyzywająco.

Nie odpowiedział, a tylko zapuścił rękę pod moją spódnicę, pomiędzy uda, całując mnie zapalczywie. Zaczynałam poddawać się, ta bezsensowna brutalność znów mnie wciągała. Uniosłam trochę pośladki, by móc go pocałować, z czego skorzystał profesor, pieszcząc mój tyłek, najpierw wolno i delikatnie. Potem jego gesty przerodziły się stopniowo w zdecydowane, żarliwe ruchy. Wokół mnie nikt już nie istniał, mimo iż tam byli, patrząc na mnie i czekając, aż jeden z dwóch mężczyzn siedzących obok mnie wejdzie we mnie. Kiedy tamten facet mnie całował, jedna z dwóch kobiet opasała ramionami jego klatkę, całując go w kark; w pewnym momencie Valerio zadarł mi spódnicę i wszyscy zaczęli podziwiać mój tyłek i cipkę wystawioną na widok publiczny, na obcej kanapie, wśród obcych ludzi. Z plecami wygiętymi w łuk, czekałam na niego, gdy tymczasem ten drugi facet z przodu schwycił moje piersi i mocno je ścisnął.

–Hm, pachniesz jak młoda brzoskwinia - powiedział mężczyzna, który podszedł, by mnie powąchać. - Jesteś delikatna i gładka jak świeża, dopiero co umyta brzoskwinia.

Młoda brzoskwinia dojrzeje; potem straci swój kolor, później swój aromat, jeszcze później jej skóra stanie się miękka i pomarszczona. Na koniec zgnije i robaki wyssały cały jej miąższ.

Wybałuszylam oczy, twarz mi poczerwieniała, odwróciłam się nagle do profesora i powiedziałam:

–Chodźmy stąd, nie chcę.



Stało się to dokładnie w chwili, gdy moje ciało zaczęło się całkowicie poddawać... Biedny Flavio, biedny mięśniak, biedni wszyscy i biedna ja sama. Wprawiając wszystkich w zdumienie, szybko ogarnęłam się i ze łzami w oczach pobiegłam długim korytarzem, otworzyłam drzwi wejściowe i poszłam w kierunku samochodu stojącego na dróżce. Miał całkowicie zaparowane szyby - z powodu niesamowitej wilgoci, jaka otaczała dom i mnie.

Po drodze nie padło ani jedno słowo. Dopiero kiedy podjechałam pod drzwi domu, powiedziałam:

–Nie odezwałeś się jeszcze ani słowem na temat listu. Długa chwila milczenia, a potem tylko:

–Żegnaj, Lolito.

20 czerwca 6.50

Oparłam usta o słuchawkę i usłyszałam jego głos, dopiero co wyrwany ze snu.

–Chcę być z tobą - szepnęłam cichutko.

24 czerwca

Jest noc, pamiętniku, a ja siedzę na tarasie za domem i obserwuję morze.

Jest tak cicho, łagodnie, słodko; przyjemne ciepło tłumi fale, słyszę z daleka ich odgłosy, kojące i delikatne... Księżyc się trochę schował i mam wrażenie, że obserwuje mnie współczującym, pobłażliwym wzrokiem.

Pytam się go, co mogę zrobić.

On odpowiada mi, że trudno jest się pozbyć skorupy pokrywającej serce.

Moje serce... zapomniałam, że mam coś takiego. Być może nigdy tego nie wiedziałam.

Nigdy mnie nie doprowadzała do łez żadna wzruszająca scena w filmie ani żadna rzewna piosenka, a w miłość wierzyłam tylko połowicznie i uważałam, że nie można jej tak naprawdę poznać. Nigdy nie byłam cyniczna, nie. Po prostu nikt mnie nie nauczył okazywania miłości, którą skrywałam w sobie, chroniąc ją przed obcymi. Gdzieś była, ale należało ją wygrzebać... A ja szukałam jej, wysyłając moje pragnienia w świat, w którym miłość skazano na banicję; i nikt, po prostu nikt nie zastąpił mi drogi, mówiąc: „Nie, mała, tu nie ma przejścia”.

Moje serce zostało zamknięte w lodowej komorze i było niebezpiecznie zburzyć ją jednym, zdecydowanym uderzeniem - na sercu na zawsze pozostałaby rysa.

Ale później nadchodzi słońce, nie to sycylijskie, które pali, pluje żarem, roznieca pożary, ale łagodne, umiarkowane, szlachetne, które rozpuszcza lód powoli, by nie zalać nagle mojej wyjąłowanej duszy.

Na początku wydawało mi się, że muszę go spytać, kiedy mielibyśmy się kochać, ale potem, gdy już chciałam to zrobić, przygryzłam wargi. On zrozumiał, że coś mnie dręczy, i spytał:

–Co ci jest, Melissa?

Zwraca się do mnie po imieniu; dla niego jestem Melissą, jestem osobą, istotą, a nie przedmiotem i ciałem. Pokręciłam głową.

–Nic, Claudio, naprawdę.

Wtedy wziął mnie za rękę i położył ją na swej piersi. Złapałam oddech i wybełkotałam:

–Zadawałam sobie pytanie, kiedy chciałbyś się ze mną kochać...

Zamilkłam, a ja umierałam ze wstydu i czułam, jak mi płoną policzki.

–Nie, Melissa, nie, skarbie... To nie ja mam decydować. o tym, kiedy się mamy kochać, razem zdecydujemy, czy i kiedy. Ale zrobimy to razem, ty i ja. - Uśmiechnął się.

Patrzyłam na niego zszokowana, a on zrozumiał, że mój zagubiony wzrok prosi o ciąg dalszy.

–Bo widzisz... kiedy dwie osoby łączą się ze sobą, jest to szczyt duchowania, który można osiągnąć tylko wtedy, gdy się kocha. To tak jakby wir porywał oba ciała i żadne nie jest już sobą, lecz jedno jest w drugim w najbardziej intymny, najgłębszy i najpiękniejszy sposób.

Jeszcze bardziej zdumiona, spytałam, co ma na myśli.

–Kocham cię, Melisso - odpowiedział.

Skąd ten człowiek tak doskonale zna to, co jeszcze kilka dni temu wydawało mi się niemożliwe do znalezienia? Dlaczego do tej pory życie potrafiło mi dostarczać jedynie niegodziwość, sprośności, brutalności? Ta niesamowita istota może wyciągnąć do mnie rękę i wydobyć mnie z ciasnej, cuchnącej dziury, w której skuliłam się, przestraszona... Księżycu, czy według ciebie może to zrobić?

Trudno usunąć z serca skorupę. Ale może serce potrafi bić tak głośno, że rozłupie

na tysi kawałków ten pancerz, który je otacza.

30 czerwca

Czuję, jakbym miała kostki i nadgarstki zwizane niewidzialnym sznurem. Jestem zawieszona w powietrzu, ktoś z dołu cignie i wrzeszczy diabelskim głosem, a ktoś inny cignie od góry. Ja podskakuje i płaczę, czasami dotykam chmur, innym razem robactwa. Sama sobie powtarzam imię: Melissa, Melissa, Melissa... jak magiczne słowo, które może mnie zbawić. Chwytam się sama siebie, obejmuję się.

7 lipca

Odnowiłam ściany w moim pokoju. Teraz są niebieskawe, a nad biurkiem nie ma już rozmarzonego wzroku Marleny Dietrich, lecz moje zdjęcie z rozwianymi na wietrze włosami, gdy spokojnie obserwuję łodzie bielejące w porcie. Za mną jest Claudio, który obejmuje mnie w pasie, delikatnie trzymając dłonie na mojej białej koszulce, i pochyla swą twarz do moich pleców, całując je. Nie wydaje się, by zauważał łodzie, wydaje się natomiast, że dosłownie zatracił się w kontemplowaniu nas dwojga.

Gdy tylko zrobiliśmy to zdjęcie, szepnął mi do ucha:

–Kocham cię, Melissa.

Wtedy oparłam swój policzek o jego, oddychałam mocno, by zakosztować tej chwili, i odwróciłam się. Ujęłam w dłonie jego twarz, pocałowałam go z delikatnością, jakiej wcześniej nie znałam, i szepnęłam:

–Ja też cię kocham, Claudio...

Moje ciało przeszył dreszcz i ogarnęło mnie gorączkowe drzenie, po czym

zatopiłam się w jego ramionach, a on jeszcze mocniej mnie objął, całując mnie namiętnie, ale nie było to pragnienie seksu, lecz czegoś innego, miłości. Płakałam jak bóbr, jak nigdy przed nikim innym.

–Pomóż mi kochanie, proszę cię - błagałam z całych sił.

–Jestem tu dla ciebie, jestem tu dla ciebie... - powiedział, przytulając mnie tak, jak nie przytulał mnie nigdy żaden mężczyzna.

13 lipca

Spaliśmy na plaży, wtuleni w siebie. Ogrzewaliśmy się swymi ramionami, a szlachetność jego duszy i szacunek do innych przyprawiły mnie o dreszcz zazdrości. Czy zdołam mu się odplacić za te wszystkie piękne przeżycia?

24 lipca

Strach, ogromny strach.

30 lipca

Ja uciekam, a on mnie łapie. To cudowne czuć jego ręce, które mnie ściskają, ale nie zniewalają siłą... Często płaczę i za każdym razem, gdy mi się to zdarza, on przytula mnie mocno do siebie, oddycha zapachem moich włosów, a ja opieram twarz o jego pierś. Miałabym ochotę uciec i wylądować w przepaści, przebiec tunel i już z niego nie wyjść. Ale jego ramiona przytrzymują mnie, a ja ufam im i mogę się jeszcze uratować...

12 sierpnia 2002

Pragnę go tak bardzo i tak namiętnie, że nie mogę bez niego wytrzymać. Obejmuje mnie i pyta, czyja jestem.

–Twoja - odpowiadam mu. - Cała twoja. Patrzy mi w oczy i mówi:

–Mała, nie pozwól się już nigdy skrzywdzić, proszę cię. Mnie też wyrządziłabyś wielką krzywdę.

–Nigdy nie wyrządziłabym ci krzywdy.

–Nie musisz tego robić dla mnie, ale przede wszystkim dla siebie samej. Jesteś jak kwiat i nie pozwól, by cię dalej deptano.

Całuje mnie, muskając me usta, i napełnia mnie miłością. Uśmiecham się, jestem szczęśliwa. On mi mówi:

–Tak, teraz muszę cię pocałować, muszę ukraść ci ten uśmiech i na zawsze odcisnąć go sobie na moich wargach. Doprowadzasz mnie do szaleństwa, jesteś aniołem, księżniczką, chciałbym kochać cię przez całą noc.

Nasze ciała na śnieżnobiałym łóżku doskonale do siebie pasują, jego i moja skóra łączą się i stajemy się jedną siłą i łagodnością; patrzymy sobie w oczy, gdy on wślizguje się we mnie powoli, nie sprawiając mi bólu, bo -jak mówi - mojego ciała nie wolno gwałcić, można tylko kochać. Obejmuję go rękami i nogami, jego oddech łączy się z moim, jego palce splatają się z moimi, a jego rozkosz spaja się nieuchronnie z moją. Zasypiam na jego piersi, moje długie włosy spadają mu na twarz, ale on jest szczęśliwy z tego powodu i setki, setki razy całuje moją głowę.

–Obiecuj mi... obiecuj mi jedną rzecz, że nigdy się nie zgubimy, obiecuj mi to szepczę do niego.

Cisza, pieści moje plecy, czuję niepokonane dreszcze, znów wchodzi we mnie, a ja wtapiam w niego swe biodra, przywierając do niego.

A gdy się poruszam powoli, mówi:

- Istnieją dwa warunki, żebyś mnie nie zgubiła i żeby ja nie zgubił ciebie. Nie powinnaś czuć się niewolnicą, ani moją, ani mojej miłości, mojej namiętności, niczego. Ty jesteś aniołem, który musi latać swobodnie, nigdy nie możesz pozwolić mi na to, bym był jedynym celem twego życia. Będziesz wielką kobietą i jesteś nią. Już dzisiaj.

Głosem drżącym z rozkoszy pytam, jaki jest ten drugi warunek.

–Byś nigdy nie zdradziła siebie samej, bo zdradzając siebie samą, wyrządzisz krzywdę mnie i sobie. Kocham cię i będę cię kochał nawet wtedy, gdy nasze drogi się rozejdą.

Nasza rozkosz stapia się w jedno i nie mogę sobie darować, by nie objąć jeszcze mocniej mej Miłości i nie puścić go nigdy więcej, nigdy.

Wyczerpana, zasypiam na jego łóżku, mija noc i rano budzi mnie ciepłym, jasnym słońcem. Na poduszce liścik od niego:

*Obyś mogła zaznać w życiu najwyższego, pełnego i doskonałego szczęścia, moja Ty cudowna istoto. I obym mógł je dzielić razem z Tobą, dopóki będziesz tego chciała. Bo... musisz to wiedzieć już teraz będę Cię kochał zawsze, nawet jeśli nie będziesz się już oglądała za siebie, by na mnie spojrzeć. Poszedłem kupić dla Ciebie coś na śniadanie, zaraz wracam.*

Jednym okiem obserwuję słońce, do moich uszu docierają delikatne dźwięki. Łodzie rybackie zaczynają dobijać do portu po nocy spędzonej na morzu. Podróż w nieznane.

Po twarzy spływa mi łza. Uśmiecham się, kiedy on muska ręką moje nagie plecy i całuje mnie w kark. Patrzę na niego. Patrzę i rozumiem, teraz wiem.

Zakończyłam swą podróż po lesie, udało mi się umknąć z wieży potwora, wyrwać się ze szponów anioła kusiciela i jego diabłów, uciekłam też hermafrodyce. I wylądowałam w zamku arabskiego księcia, który czekał na mnie, siedząc na miękkiej, aksamitnej poduszce. Kazał mi zrzucić splugawione ubrania i dał mi szaty księżniczki. Wezwał służki i kazał mnie uczesać, potem pocałował mnie w czoło i powiedział, że będzie mi się przyglądał, gdy będę spała. Pewnej nocy kochaliśmy się i kiedy wróciłam do domu, ujrzałam w lustrze moje włosy pełne blasku i nietknięty makijaż. Ujrzałam księżniczkę, tak piękną, że - jak zwykła mówić moja matka - nawet sny chciałyby ją skraść.